

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj” — Warszawa: Oddział „Kraju” — Małackowska № 119.

Og. zb. № 1139

Petersburg, 30 kwietnia (13 maja) 1904 r.

Rok XXIII. № 18

TRESC N-ru 18.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Po odwiedzinach Loubeta, przez *T. S.*

Artykuły bieżące: Z rozmów i wrażeń, p. *Varsoviensis*. Pod berłem pruskim. (I. O polską ziemię, p. *Barta* i *Widza*. II. O polski język, p. *Widza*). Uwagi o języku polskim w samorządzie miejskim. Za chlebem, p. *J. O.* Uprzemysłowienie Galicji, p. *J. G.*

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Gordona* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Grodna, p. *Helotę*. Z Kijowa, p. *Sam.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *L. W.* i t. d.

Wojna. Straty nad Jalu. W Porcie Artura. W Kronsztadzie. Echa wojny. Sądy „Grażdanina”. Listy z pola walki.

Polityka zagraniczna. Z tygodnia, przez *J. Mz.*

Życie rosyjskie, p. *Boh. K.*

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościoł i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologia. Doniesienia.

Ekonomista: O gospodarstwo nabiłowe, p. *J.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Studja i szkice literackie Antoniego-Gustawa Bema, p. *W—rza S—cza*. Nowe wersje o śmierci jenerała Sowińskiego, p. *R.* Pieśń samotnika, wiersz *Józefa-Stanisława Wierzbickiego*. Jeden z naszych włóścian, p. *Vars. Lourdes*. (Z notatek i wspomnień turysty), p. *Czesł. Jankowskiego*. Z wystaw i pracowni, p. *R. Farskiego*. Z życia koreańczyków, p. *Pr. Michał Starycki*, p. *Sam.* Przytułek we Włostowie. Twórca oratorów, p. *Albertusa*. Prezydent Loubet w Kwirynale, p. *Werybę*. **Notatki.** Giełda w New-Yorku, p. *got.*

Ilustracje. Z fotografii amatorskich: „Sielanka”. Z wystaw europejskich: „Nie wróci”, obraz *L. de Riosa*. Trzy ilustracje do artykułu „Jeden z naszych włóścian”. Trzy ilustracje do artykułu „Lourdes”. Z Dalekiego Wschodu: W oczekiwaniu nieprzyjaciela. Malarstwo polskie: „Studjum” *H. Piątkowskiego*. Z Chwili: Tybet (dwie ilustracje). Jedna ilustracja do artykułu „Przytułek we Włostowie”. Z Dalekiego Wschodu: Bitwa morska. Dwie ilustracje do artykułu „Prezydent Loubet w Kwirynale”. Jedna ilustracja do artykułu „Giełda w New-Yorku”. **Portrety:** Ks. Perosi. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Lucjan Bojasiński. Mieczysław Sarjusz-Wolski. Władysław Siemaszko.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *T. Eckenbrechera*: «Fjord Norwecki».

PO ODWIEDZINACH LOUBETA.

My, ludzie wieku XIX, chowaliśmy się pod urokiem wielkich wspomnień historycznych. Kultura nasza miała piętno dziejowe. Na zwaliskach czuliśmy się, jak w domu.

Historję karmili nas powieściopisarze od Waltera Scotta i Dumasa aż do Zygmunta Kaczkowskiego i Sienkiewicza. Historję wskrzeszali budowniczo. Historję odtwarzali nawet ci, którzy napozór żyćby powinni barwami i blaskami współczesnego świata—historję odtwarzali malarze. Modlił lubiliśmy się w kościołach średniowiecznych; bawili się w strojach wojen kozackich; na ludzi poprzedniego stulecia, na ludzi z epoki Oświecenia, dla których historja była tylko «wielbicielek tyranów», spoglądaliśmy, jak na barbarzyńców.

Jutro wyrośnie może pokolenie odmienne. Dziś atoli wspomnienia przeszłości mają jeszcze dla świata czar wielki. Każdy akt polityczny, okraszony odrobiną tego czaru, nabiera przez to większej siły, powagi i popularności.

Czarem wspomnień historycznych, i to wspomnień, przemawiających równie do serca, jak do wyobraźni, owiane były owacje, jakimi przyjmowano we Włoszech prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej. Wszystkie inne względy mogą przemawiać przeciw zbliżaniu się Włoch do Francji. Może ono, w miarę przeobrażania się stosunków, stawać się uciążliwym dla państwa włoskiego ze względu na politykę handlową i celną, lub też ze względu na zapędy kolonjalne, ma natomiast zawsze najsilniejsze poparcie w niewygasłych wspomnieniach historycznych.

Dla narodu włoskiego każda chwila bratania się z Francją jest przypomnieniem walki o wolność, wypędzenia Niemców z Lombardji, wielkich uniesień, wielkich nadziei i złudzeń. Dla Francji jest ona przypomnieniem wielkiej chwały wojennej, wielkich tryumfów, ostatnich hołdów, które Europa składała oswo-

bodzicielce bratniego plemienia, i ostatnich zwycięstw, które oręż francuzki odniósł przed smutnym okresem pruskiego pogromu.

Wesele ks. Napoleona z księżniczką Klotyldą, chłodne przemówienie cesarza Napoleona do ambasadora austriackiego w Tuilerjach, a potem zwycięzki pochód orłów francuzkich od morza Tyrreńskiego po Mincio. Czterdzieści pięć lat upłynęło od owych wypadków. Czterdzieści pięć lat! Właśnie tyle, ile potrzeba, żeby pleśń historyczna pokryła świeżą powierzchnię wielkiego dzieła, nadając mu ton, charakter i powagę.

A sytuacja dzisiejsza, mimo ogromne różnice, przypomina w niejednym szczególe sytuację z r. 1859.

Na parę miesięcy przed ostrem zaakcentowaniem przeciwności pomiędzy Francją i Austrią, witał cesarz francuzów w Cherbourgu królową Wiktorję. Francja miała przyjaciół za Kanalem i za Alpami. Czuli, że płynie z prądem. Polityka jej wyrażała idee, które znajdowały echa dokoła.

Już w kilka lat po wojnie ujrzała, że jest osamotniona. Świat zwracał się z sympatjami ku młodej potęgę pruskiej. Po bitwie pod Sadową Francja przekonała się nagle, że jest słabsza niż przypuszczała, że sąsiedzi nie przyjmują od niej wskazówek, że Tuilerje nie są środkowym punktem Europy; a po Sedanie dowiedziała się ze zgrozą, że jest osamotniona zupełnie.

Po upływie lat czterdziestu pięciu Francja ma znowu sprzymierzeńców i przyjaciół. Z Anglikami dzieli się Afryką. Włosi zapewniają ją, że jest jedynym państwem, wobec którego mogą być szczerzy bez przymusu. Półurzędowa prasa niemiecka wysila się, by przekonać czytelników, że ta zmiana konstelacji nie szkodzi bynajmniej planom rządu berlińskiego, ale dzienniki opozycyjne sztydzą w głos z tych wywodów, a szyderstwa te mile lechcą ucho francuzkie.

Jak smutny i groźny akord, rozległ się po przyjęciach w Rzymie i Neapolu protest Watykanu. Stolica Apostolska oznajmia światu, że nie odstąpiła w niczem od zasady, ogłoszonej tylokrotnie i że pozostaje to za wyrażoną sobie zniechęcą, jeżeli

naczelnik któregokolwiek z państw katolickich odwiedza dynastję włoską w stolicy dawnego państwa kościelnego.

Wrażenie, jakie sprawiła nota kardynała-sekretarza stanu, jest do wódem, jak potężne stanowisko nie tylko w świecie dusz, ale i w świecie politycznym Stolica Apostolska dzisiaj zajmuje. Ostatnia jej enuncjacja tłumaczona być może w sposób dwójaki: albo jako zapowiedź ostrzejszej polityki wobec rządu francuzkiego, polityki, mogącej stanowić nową erę w ewolucji świata katolickiego, albo, jako nowe jedynie stwierdzenie faktu, że dzisiejsza Głowa Kościoła stoi niewzruszenie na stanowisku poprzedników, bez względu na chwilowe zmiany w polityce rządów świeckich.

Rozstrzygającej odpowiedzi dziś dać na to pytanie nie można. Jeżeli atoli głosy poważnych pism francuzkich, potępiających stanowczo i gabinet dzisiejszy i jego wojnę z zakonami, mogą tu być pewną wskazówką, to oświadczyłyby się raczej wypadła za przypuszczeniem ostatniem. Bardzo charakterystyczny był zwłaszcza «Przegląd polityczny» w pierwszym majowym zeszycie bardzo zachowawczej i szczerze katolickiej «Revue des deux mondes». Gdy ów artykuł pisano, katolicy francuzcy nie wierzyli, by podróż Loubeta do Rzymu mogła wywołać ze strony Watykanu jakieś kroki realne i pełne następstw.

T. S.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Świat interesów ekonomicznych naszych wobec wojny.

Jan Bloch, w znanym dziele o współczesnej wojnie, przepowiedział, że każda taka wojna z konieczności będzie bardzo krótka; to zaś z dwóch powodów: pierwszy—nowe przyrządy i środki wojenne są tak mordercze, iż obie strony przy każdej sposobności tracić będą masy ludzi, armje redukować się będą z szybkością przerażającą i koniec konfliktu narzucony zostanie przez samą konieczność; drugi—wojna w obecnych warunkach tyle kosztować będzie pieniędzy, z taką szybkością pożerać nagromadzone oszczędności i wyczerpywać możliwe kredyty, iż najbogatsze społeczeństwa po paru krokach znajdują się nad brzegiem ruiny.

Nasz statysta miał sam możliwość sprawdzić, jak niewdzięcznem się stało w dzisiejszych czasach rzemiosło proroeka; za jego życia jeszcze wybuchła wojna boersko-angielska, która trwała lata całe, nie wyczerpawszy ani nielicznego plemienia holenderskiego, ani tem mniej potężnych środków angielskiego skarbu.

Nowa zaś wojna rosyjsko-japońska trwa już parę miesięcy i ruiną ekonomiczną dotąd nie grozi.

Podkreśliwszy jednakże przesadę tych pesymistycznych poglądów, pozostaje nam przyznać, iż jednak wojna stanowi bądź co bądź dla ustroju ekonomicznego naszego przeszkodę poważną, i że, choć nasz świat przemysłowo-handlowy czyni wszelkie wysiłki, aby kryzys znieść jako tako—ciężko jest i trudno.

Jeden z najpoważniejszych naszych finansistów mówił mi:

— Oddać należy sprawiedliwość kierownikom naszych banków wielkich, że z dużym spokojem, roztropnością i nawet, można powiedzieć, «z mężstwem» kierują sprawami kredytowymi, od których zależy bieg normalny naszego handlu i przemysłu. Choć zły stan wytwórczości naszej już od kilku lat trwa bez przerwy, banki, jako banki, wcale na tem nie cierpią; ograniczywszy klientelę swoją, podtrzymują ją poważnie i w rezultacie nie tylko dają akcjonarzom swoim duże dywidendy, ale jeszcze co roku tworzą spore rezerwy na możliwe przypadki w przyszłości. Rok ubiegły był dla naszych banków wcale pomyślny. Bank Handlowy zupełnie się wyzwolił z chwilowych przykrości, jakie przyczyniło mu bankructwo cukrowni «Leonów», łódzki Bank Handlowy dał 10 proc. dywidendy, warszawski Bank Dyskontowy dał jej 11 proc., przyczem po raz pierwszy obroty jego przekroczyły miliard rubli. Nieoczekiwany wybuch wojny przyszedł więc w okresie, gdy nasze instytucje kredytowe są dobrze uzbrojone i pełne zasobów. Należy też podkreślić, iż nie poddały się ani na chwilę panice i przyczyniły potężnie do podtrzymania w kraju spokoju umysłów i równowagi. Dyskonto wprawdzie podrożało nieco skutkiem cofnięcia pewnej ilości kapitałów prywatnych, ale niewiele.

— Wojna jednak dotknęła pewne gałęzie przemysłu dość boleśnie?

— Tkactwo i przedalnicstwo nasze przedewszystkiem. W Łodzi zwłaszcza jest bardzo źle i dobroczynność publiczna ma tu dużo do uczynienia, aby zapobiedz szerzącej się nędzy, spowodowanej przesileniem fabrycznem. Wielkie fabryki łódzkie są niejako pierwszymi ofiarami obecnej wojny. Można powiedzieć, że wślad za armją, rozszerzającą na Dalekim Wschodzie i wogóle w całej Azji granice państwa, postępowała ta ruchliwa i przemysłna istota, która się nazywa «komiwojażerem łódzkim». Gdzie on się zjawiał, tam wkrótce przybywały miliony łokci tanich a kraśnych perkalików łódzkich. W ten sposób na przykład Scheibler, Kunitzer, Poznański i inni zasypywać zaczęli wyrobami bawełnianymi całą Mandżurję. O te rynki nawet toczył się zawzięty (nie można tego nazwać walką, ale raczej chyba polemiką) spór pomiędzy łódzkimi a moskiewskimi fabrykantami. Ten spór zresztą sam bieg wypadków rozstrzygnąłby najsprawiedli-

wiej, bez potrzeby wdawania się w konkurencyjny ten proces elementów protekcji państwowej i taryfowych faworów; łódzcy fabrykanci produkują towar tani i lichi, moskiewscy lepszy, ale drogi; jedni pracują dla warstw biedniejszych, drudzy dla zamożniejszych—dla obu jest dość miejsca na świecie. Tymczasem—wojna pogodziła obu konkurentów, rugując jednakowo łódzkie jak i moskiewskie wyroby ze spornego terytorjum.

Po chwili namysłu dodał jeszcze ze szczególnie zafrasowaną twarzą:

— Zresztą wojna nie jest jedynym ciosem, który dotknął nasz przemysł bawełniany.

— Jest i inny cios?

— Jest i bodaj że groźniejszy, bo niewiadomo, kiedy minie—i czy minie. Mianowicie amerykańscy spekulanci zakupili cały tegoroczny plon bawełny. Wszyscy europejscy przemysłowcy przedsiębiorcami prowadzą bawełnę ze środkowej Ameryki. Próby plantowania bawełny w gorących strefach Azji, choć udatne, są dotychczas próbami tylko; zdaje mi się, że bodaj w okolicach Samarkandy jeden tylko większy fabrykant łódzki posiada swoje plantacje, a tych pewno nie starczy mu na własne potrzeby. Otóż pojmuje pan, co to za groźba. Jeżeli tu idzie tylko o zarobienie kilkunastu milionów w sposób spekulacyjny, wyjść można z tej sytuacji, podnosząc ceny wyrobów bawełnianych. Ale jeżeli po za spekulantami jest zaborcza ręka przemysłowców amerykańskich, pragnących zniszczyć przedsiębiorstwo bawełniane europejskie i zmusić stary ład do kupowania gotowych perkali, kretonów i t. p. od przemysłowców Stanów Zjednoczonych?..

— A inne branże?

— Jedną z nich, mianowicie metalurgiczna, poczyna wracać do dobrych czasów, dzięki poważnym zamówieniom. Położenie innych nie jest całkowicie wyjaśnione. Galanterja, obuwie, artykuły mody—nie powinnyby zbyt ucierpieć, rzeczy te bowiem na dalekie rynki nie idą. Po za Irkuck nie wiem czy idzie więcej nad jeden, półtora procentu ogólnej naszej warszawskiej produkcji. Zresztą handel temi artykułami prowadzi się na kredyt. Z powodu znacznej konkurencji, komiwojażerowie niektórych branż bardzo wcześniej wyruszają w drogę—w maju z artykułami zimowymi, we wrześniu z letnimi; przychodzą zamówienia i towar wysyła się, otrzymując wzamian weksle. Płatność tych weksli jest właściwie jedyną miarodajną wskazówką, że sprawy idą dobrze lub że się psują. Jak dotychczas—zbyt narzekać jeszcze, sędzę, nie można; ilość weksli protestowanych nie wzrosła w stosunku, któryby szerszemu niepokojowi dawał podstawy. I kto wie, czy tu nie same tylko psychologiczne motywy, jak dotychczas przynajmniej, wpłynęły na pewne zwolnienie stosunków handlowych; gdyby nie obawa, oglądanie się na to co robią inni, brak stanowczo-

ści i odwagi—byłoby może wszystko po dawnemu, boć przecież nieduże podniesienie się dyskonta żadną klęską nie jest i świat przemysłowo-handlowy napotyka takie rzeczy i w czasie zupełnego spokoju.

— To, co pan mówi jest raczej uspakajające...

— Z wyjątkiem, w każdym razie, przemysłu bawełnianego, który znalazł się w położeniu krytycznym, niezależnie nawet od wojny. Ogólnie mówiąc jednak, należy pamiętać tę prostą prawdę ekonomiczną, iż *wojna jest wielką konsumentką*; potrafi ona w ciągu dnia, w ciągu godziny «zjeść» miliony. W obiegu przeto tworzą się przerwy mniejsze i większe, że tak powiem «dziury», które produkcja w prędszym albo późniejszym czasie musi zapełnić, załatać, wyrównać. Zwolnienie więc biegu spraw ekonomicznych, choćby ono i do zastoju nawet prowadziło—od czego jesteśmy, dzięki Bogu, dalecy jeszcze—stanowi w każdym razie objaw czasowy. Jak świeża ruń na wiosnę rusza w górę wszystkimi sokami po przerwie zimowej, tak też i produkcja musi ruszyć żywo i żywotnie po przerwie wojennej. Należy więc pracować—i być dobrej myśli.

Uwagi swoje szanowny mój rozmówca zakończył następującym spostrzeżeniem:

— Wojny, które przeżywamy, choć długie, krwawe i kosztowne, toczą się, należy o tem pamiętać, w krajach niebardzo jeszcze zaludnionych i z nieorganizowaną kulturą. Nie dają więc one miary, jak straszną byłaby klęską wojna, wybuchła obecnie w środku Europy. Teoretycy wskazują na tą wielką komplikację, do jakiej dziś doprowadzone zostało życie kulturalne i dowodzą, że ta właśnie komplikacja sprawiłaby, iż klęska wojny byłaby straszna i niepodobna do zniesienia dla społeczeństw o wysokiej kulturze. Pług jest maszyną prostą, choć nadpsuty przeto, jeszcze nim można jako tako orać; ale zegarek—inaczej: niech jedno nic w nim się przerwie, wypaczy, wyszczerbi, cały odrazu jest bezużyteczny. Dzisiejsze społeczeństwa, ze swojemi skomplikowanemi środkami produkcji i komunikacji, z milionami kół i kółeczek pośredniczących i pomagających, są mechanizmami stokroć misterniejszemi i delikatniejszymi od najlepszych chronometrów. Doświadczeń z niemi robić nie można. Tak mówi wielu. Jednak względna łatwość, z jaką Anglja wytrzymała wojnę boerską, a Rosja znosi wojnę japońską, zdają się wskazywać, iż powyższe rozumowania są niezbyt ścisłe, a obawy, które one wywołują, przesadzone. Podejrzewałem to już i dawniej. Sądzę, że przezorność, spryt i energia ludzka, które stworzyły i zachowują ten system cudownych instytucyj, składających się na całość kultury naszej, nie zostaną zagwożdżone z taką łatwością, jak to uczynić można ze starą armatą. Gdy przyjdą chwile trudne—oby nie przyszły zresztą nigdy—stróż instytucyj tych i ich mechanik urośnie trochę, aby dzieło swoje zacho-

wać od zniszczenia. I ostatecznie, myślę, że pod względem ekonomicznym z wojną ma się trochę tak jak z djabelem, który najstraszniej wygląda namalowany na ścianie. Nie chcę przez to lekceważyć tego zła strasznego, jakim jest wojna; chcę jedynie wyrazić, że silniejszym od niej jest instynkt życia, rozwinięty w ludzkości.

Gdy odchodził, mój rozmówca zatrzymał mnie przez chwilę przy drzwiach:

— Jeżeli pan ma zamiar wydrukować moje opinie, to racz nie pominąć i tego, co mówiłem przed chwilą...

— Oczywiście—zapewniłem go—słów otuchy ukrywać nam nie wolno przed czytelnikami, choćbyśmy podejrzewali w słowach tych optymizm.

Varsoviensis.

Warszawa.

POD BERŁEM PRUSKIEM.

Do złych wieści przywyknąć nie łatwo. Tyle ich od lat już dochodzi nas ciągle z Poznania, iż mieliśmy już czas z niemi się oswoić i żadnej nowej się nie dziwić. A jednak trudno dzisiaj wstrzymać się od bolesnego zdziwienia. Dochodzi nas wieść nowa, którą nazwalibyśmy potwornie nieprawdopodobną, gdyby jej nam nie przyniósł list, datowany z... Berlina. Dochodząc nas z Berlina, wieść ta potworną być nie przestaje, ale, niestety, staje się prawdopodobną.

Wieść ta niesie, że w berlińskich kołach rządowych dojrzuwa myśl wydania zakazu używania języka polskiego na zgromadzeniach publicznych.

Jeszcze prawem (!) się nie stał projekt rządowy, mający uniemożliwić polską parcelację ziemi i zmopolizować ją w rękach «Komisji kolonizacyjnej», a więc odciąć chłopca poznańskiego od rodzinnej ziemi, a już w kuźniach berlińskich gotują projekt nowy, mający wymierzyć stanowczy cios przeciw językowi polskiej ludności. Odebrać polakom *ziemię* i przytłumić ich *język*—wszak już tyle ustaw ukuli prusacy w tym celu!

I wciąż potrzeba nowych. Czy dotychczasowe były niedostateczne? czy cel może jest nieziszczalny?

Społeczeństwo wielkopolskie przeszkodzić tym zamachom nie może. Organizuje obronę, ale w jej skuteczność nie wierzy:

„Wiary niema — pisze „Dz. Pozn.“ — to prawda, ale trzeba spełnić obowiązek. Upadliśmy na duchu w działaniu, ale nie upadliśmy w cierpieniu i znoszeniu przeciwności, aż je zmieni nieobliczona co do czasu i miejsca—ręka Opatrzności“.

Poniżej znajdują czytelnicy bliższe szczegóły tych nowych zamachów na *ziemię* i *język*.

I. O POLSKĄ ZIEMIĘ.

Przeciw nowej ustawie.

(Korespondencja «Kraju».)

Projekt nowej ustawy, skierowanej przeciw osadnictwu polskiemu, zyskał aprobatę pruskiej Izby panów. Zyskał ją łatwo i gładko. Ze strony polskiej ozwał się w wysokim zgromadzeniu jeden tylko głos—głos p. Kościelskiego, wymowny i ostrym sarkazmem zaprawiony. Wobec ogromu znaczenia wszakże, jakie posiada ten nowy zamach rządu na konstytucyjne równouprawnienie obywateli polskich, milczący protest pozostałych polskich członków Izby wywołał w szerszych kołach poznańskich pewien zawód. Spodziewano się wystąpienia mocniejszego, takiego, któreby silniej na opinię niemiecką podziało.

Teraz nowa ustawa szukać będzie ostatecznej sankcji w sejmie pruskim. Otrzyma ją niewątpliwie. Pod tym względem na chwilę ludzić się nie można. Maż to jednak nastąpić bez walki, mamyż poddać się prześladowaniam rządu, nie wyczerpawszy legalnych środków obrony?

Prasa wielkopolska, czyniąc zadość opinii publicznej, wystąpiła z szeregiem projektów. «Kurjer Poznański» zwrócił się z odezwą do kół poselskich, by kierownictwo akcji protestującej wzięły w swoje ręce. Z przemówienia, wygłoszonego przez posła ks. Łozińskiego na wiecu berlińskim, można mniemać, iż Koło sejmowe wytknęło już sobie plan działania. «Dziennik Poznański» rzucił myśl urzędzenia wieca jenerałnego, w którym uczestniczyliby przedstawiciele wszystkich gmin wielkopolskich. Pojawilo się wreszcie mnóstwo innych projektów, już to mających na celu wywołanie żywszego poruszenia wśród ogółu polskiego, już oddziaływanie na ucziwą opinię niemiecką.

Atoli zaledwie otworzono dyskusję nad strategją kampanji, wnet ujawniła się niezgoda. Byłaby ona zupełnie naturalną, gdyby spór toczył się o wartość proponowanych środków. Z dyskusji wyłoniłby się plan najlepszy i najskuteczniejszy. Tak wszakże nie jest. Organy wszechpolsko-ludowe poczęły okazywać nieufność wobec pomysłów, pochodzących od żywiołów umiarkowanych, nie dlatego, iżby te pomysły wydawały się im niestosownemi, ale dlatego tylko, że zrodziły się w stronnictwie umiarkowanem. Zwiertzano odrazu nową intrygę «ugodową».

Byłoby to wprost śmiesznem, gdyby nie było równocześnie bolesnem. O cóż bowiem chodzi ludowcom? Nie można przypuścić na chwilę, iżby serjo obawiali się polityki «ugodowej», o której nikomu się nie śni w dzisiejszej dobie. Ponieważ inicjatywa wyszła nie od nich, lękają się przeto, by znienawidzeni przez nich przeciwnicy nie wysunęli się na czoło akcji. Ambicje i drażliwości osobiste, nic innego, są źródłem tej nieusprawiedliwionej nieufności.

Akcja ta przecież tylko wówczas może osiągnąć zamierzone rezultaty, jeśli całe społeczeństwo wielkopolskie jednomyślnie i jednomyślnie weźmie w niej udział. Tylko w takim razie wiec jene-

ralny opłaci te trudy i koszty, które pociągnie za sobą jego organizacja.

Akcja ta musi mieć cel dwójaki. Przedewszystkiem rozniecić wśród najszerszych warstw polskich świadomość niebezpieczeństwa, które nowa ustawa gotuje, i pobudzić je do roztropnej i wytrwałej obrony, zagrać je do walki długiej, zmuśnej i nieefektywnej, bo opartej głównie na oszczędności i pracy. Z drugiej strony trzeba przekonać tę rozumną opinię niemiecką, która nie dała się jeszcze wytrącić szowinizmowi z równowagi, iż nowa ustawa kolonizacyjna nie osiągnie spodziewanego celu, że przesławca akcja rządu wywoła tem gorętszą reakcję wśród ogółu polskiego i pogłębi jeszcze przepaść między dwoma narodowościami, którym los kazał żyć pod jednym państwowym dachem.

Należy pamiętać, iż walcząc z rządem i jego polityką, nie trzeba wyzywać do walki umyślnie i koniecznie całego społeczeństwa niemieckiego. Gdyby rząd pruski miał pewność, iż całe społeczeństwo niemieckie popiera jego politykę antypolską, wtedy położenie nasze mogłoby się stać nierównie gorszym. Prawda, że dziś tych Niemców, którzy rozumieją i odczuwają naszą krzywdę, jest niewielu. Więcej już jest takich, którzy, bez szczególnej sympatii dla Polaków, potępiają jednak system antypolski, uważając go za nierozważny i bezowocny. Tych sojuszników powinniśmy cenić i szanować; w tem zaś chyba jedynie człowiek złej wiary ślady «ugodowości» odnajdzie.

«Goniec Wielkopolski» śpieszy zadenuncjować swym czytelnikom, że jedna z wpływowych osobistości poznańskich zwróciła się do przywódców centrum z prośbą o pomoc w tej sprawie. Nie wiem, czy tak było. Lecz jeśli tak było, to jeszcze to zbrodnia? Nie jeszcze to własnie zasługa? Trzeba być bezmyślnym zaślepiencem, by w tragicznej walce z przemożnym wrogiem nie wyzyskać wszystkich środków obrony, by nie starać się o możliwy sukces! Układy z centrum mogły dawniej budzić podejrzenia, gdy ówczesny organ ukochanej przez ludowców «młodej szlachty postępowej» wywieszał hasło: *Silesia farà da se!* Lecz dziś solidarności interesów polskich na Górnym Ślązku z takimiż interesami innych dzielnic uznana została przez wszystkie stronnictwa polskie i przedmiotem targów z centrowcami być nie może. Czegóż zatem obawia się poznański organ wszechpolski? Czy tego, iżby centrum nie poparło wypadkiem protestu Koła polskiego w Sejmie?

Tuszy należy, iż teraźniejsze nieporozumienia znikną wprędę wobec konieczności jednomyślnego działania. Zaprzeczyc się nie da, iż w takiej chwili są one objawem zasmucającym.

Projektowana akcja ma znaczenie doniosłe, ale tylko moralne, ponieważ z pewnością żadne protesty nie odwołają rządu od raz powziętych i już przez Izbę panów usankcjonowanych zamiarów. Nowa ustawa zaś godzi w najżywniejsze interesy materialne ludności polskiej. Uniemożliwi parcelację. Unieruchomi w wielkiej liczbie wypadków polską większą własność ziemską. Nie pozwoli chłopu wielkopolskiemu rozszerzać swoich posiadłości. Czy nie znajdują się

legalne i praktyczne środki do przeciwdziałania skutkom ustawy?

Pod tym względem prasa wielkopolska zachowuje dotąd milczenie. Być może, iż milczenie to dyktuje ostrożność, nie pozwalająca odsłaniać przedwcześnie kart. Nie wątpimy wszakże, iż ogół wielkopolski zajmie się żywo i w pierwszym rzędzie tą realną stroną sprawy. Albowiem niepodobna przypuścić, iżby solidarne skoncentrowanie sił narodowych nie zdołało przynajmniej osłabić ciosu, który rząd pruski gotuje się nam zadać.

Bart.

Poznań.

Wiec polski w Berlinie.

(Korespondencja «Kraju».)

Jakie owoce rodzi polityka przesławca, o tem mogli przekonać się pruscy mężowie stanu w ubiegłą niedzielę w sali Kellera. Obaczyliby tysiąc z górą osób, przejętych tylko jedną myślą: obroną ziemi ojczystej, obroną mowy i obyczajów przodków. Tylko przesławca nie może obudzić taki zapal, taką zawziętość i energję. Pamiętam od kilku lat wiece Polaków berlińskich. Śmiem twierdzić, iż w miarę, jak rząd pruski ścieśnia swą żelazną obręcz, poczucie narodowe tem silniej wzrasta i umacnia się wśród tutejszego wychodźstwa.

Głównym mówcą był tym razem poseł Wiktor Kulerski, który w dłuższym przemówieniu objaśnił najważniejsze punkty nowej ustawy, wymierzonej przeciw osadnictwu polskiemu i wykazał bezprawie tego «prawa». Mamyż się poddawać zwątpieniu lub rozpaczy? P. Kulerski przypomniał zebrany, iż kiedy w roku 1886 Bismark kuł pierwsze prawo kolonizacyjne, mógł być jeszcze powiedzieć, że lud polski stoi po stronie rządu, a jedynie szlachta, duchowieństwo i inteligencja są przeciw rządowi. Dziś tego nie śmiałyby rzec już żaden minister pruski. Dziś, przeciwnie, ministrowie wyrzekają, iż lud polski okazuje się najbardziej nieprzejednanym wrogiem polityki rządowej. Takie są rezultaty represalij.

Następnie przemawiał p. Fr. Krysiak, redaktor «Dziennika Berlińskiego», który przedłożył zgromadzeniu tekst uchwały, protestującej przeciw nowej ustawie, a przyjętej przez obecnych jednomyślnie. Zabierali głos jeszcze: poseł ks. Łosiński, p. Władysław Berkan i inni.

Widz.

Berlin.

W pruskiej Izbie panów.

Wolnomysłna «Fr. D. Presse» omawia referat, jaki wydała komisja Izby panów o projekcie, dotyczącym tworzenia nowych kolonii, dotychczas w dawnych dzielnicach polskich. Komisja Izby panów zmieniła, jak wiadomo, propozycję projektu rządowego, aby pozwolenie na utworzenie osady w Poznańskiem i Prusach Zachodnich uczynić zależnem od poświadczenia przewodniczącego komisji kolonizacyjnej, iż utworzenie tej osady nie znajduje się w sprzeczności z celami ustawy kolonizacyjnej, żądając, aby to poświadczenie wystawiał *prezes rejencji*. Dalej włączyła komisja do projektu żądanie, aby w Prusach Wschodnich i na Ślązku, oraz w obwodzie rejencji frankfurtskiej

nad Odrą, szczecińskiej i kozińskiej, ten przepis, wymagający potwierdzenia prezesa rejencji, również był stosowany. W razie odmowy poświadczenia, należy przesłać zażalenie do naczelnego prezesa, który rozstrzyga ostatecznie. Te przepisy nie mają być wszakże stosowane, jeśli chodzi o jednorazowy podział gruntu między prawnych spadkobierców, albo o jednorazowe przekazanie gruntu w drodze podziału między dzieci ze strony rodziców.

W komisji Izby panów zaznaczono, że nie spełnity się wcale oczekiwania, jakie łączono z przeprowadzeniem ustawy kolonizacyjnej, na której cele już oddano 350 milionów marek. Pomnożył się raczej żywioł słowiański «kosztem niemieczyzny». W ciągu 18 lat swego istnienia zakupiła komisja kolonizacyjna 228 tysięcy hektarów, z tych z polskiej ręki tylko 95 tys. hekt., a zatem 42 proc. ogólnej przestrzeni zakupionej, z której tylko 116 tysięcy hektarów jest rozkolonizowanych między 7,539 rodzin, liczących około 50 tys. dusz. Wobec 2 milionów Polaków jest to drobnotka.

Do tego dodać należy, że z każdym rokiem zmniejsza się podaż ze strony polskiej, podnosi się natomiast ze strony niemieckiej. Nienaturalnie wysokie ceny ziemi odstraszały przybyszów niemieckich i osłabiają w niebezpieczny sposób siłę zakupną funduszu kolonizacyjnego. Referat podnosi, że w komisji skonstatowano, iż polska własność ziemską wzrosła w ciągu 7 lat o 40 tys. hekt.

„Winę wzmocnienia polskiego żywiołu przypisano polskiemu duchowieństwu, a także szkole. Wobec tego niemieccy biskupi katolicycy w ostatnich czasach zdają się popierać dążności komisji kolonizacyjnej na kresach wschodnich tam, gdzie stworzono niemieckie osady katolickie na większą skalę. Udzielono więc komisji kolonizacyjnej rady, aby powołała do życia zwarte *kolonie katolickie*“.

Tak mówią sami Niemcy, nawet sama Izba panów pruski, o usiłowniach wydzierania Polakom ziemi rodzinnej...

Sąd prof. Delbrücka.

Usiłowania niemieckie, aby rozkolonizować całą ziemię polską w Prusach między przybyszów niemieckich, napotyka na częste krytyki. Świeżo prof. Hans Delbrück w «Preussische Jahrbücher» twierdzi, że przez sam *zabór ziemi*: zgermanizować kraju nie można. Piśsze on:

„Kiedyś wierzono, że w niezliczonych tłumach z za Elby ciągnący chłopci niemieccy zgermanizowali Meklenburgię, Pomorze, Brandenburgję, Saksonję, Ślążk i Prusy. Nowsze badania wykazały, że napływ chłopów był mały, a właścicielami czynnikami germanizacji byli właściciele wielkich posiadłości, duchowni, a przedewszystkiem miasta... Tak już było i za rzymskich czasów, kiedy mały szczerp latyński zlatynizował świat cały, nie przez chłopów i nie przez armję, lecz przez miasta i latyfundja arystokratów. Inteligencja to i kapitał miast, przy ruchliwości całego życia, podbija więc, nie odwrotnie. Niewykonalną jest zatem myśl ministra Rheinbarena, że miasta trzeba otoczyć wieńcem kolonij, żeby je zniemczyć. Zkąd brać te krocie niemieckich osadników? Chłopstwo nie oddziały bynajmniej na charakter miast; owszem, grozić będzie niebezpieczeństwo, że chłopcy w bliskości polskich miast sami się spolonizują“.

A dalej taki argument:

„Rząd może polakom uniemożliwić osiedlanie na wsi, ale nie może ich zgładzić ze świata. Gdzieś się podziąć muszą, więc po miastach szukać będą zarobkowania. Żyjący jeszcze dość licznie po miastach przemysłowcy niemieccy znajdują w nich konkurentów niebezpiecznych, bo umiających korzystać z niemieckich szkół, dwujęzyczności, opieki prawnej. Boykot polski, jak dotąd, tak i nadal będzie powodem reemigracji niemieckiej z kresów wschodnich. Najnowsza nowela kolonizacyjna tę reemigrację pomnoży, a co zostanie, to się spolonizuje“.

Ale czemuż tedy polacy stawają tak zaciekle w opozycji do tej noweli? Prostu dlatego, że jest *niesprawiedliwą* i nastęrcza im nowy ferment do agitacji. Prof. Delbrück mówi na zakończenie:

„Jeszcze nadzieja nie znikła zupełnie. Można odwrócić zagładę. Komisja Izby panów przyjęła wniosek przeciwko licznej mniejszości. Rolnictwo na wschodzie czuje, że ciężkie poniosłoby straty przez ograniczenie kolonizacji do kilku set rodzin niemieckich, jakie są tam pod ręką. Skoro wobec nadciągającego niebezpieczeństwa niemieckie mieszczaństwo wieje zespół z rolnictwem i podniosą głos, będą mogli w sejmie obalić prawo“.

Krzewiciele niemieckiej kultury.

Włocławska „Schlesische Volks-zeitung“, a wślad za nią i berlińska „Germania“, zamieszczają głos Niemca, rzucającego charakterystyczne światło na działalność komisji kolonizacyjnej. Okazuje się, iż komisja nie może znaleźć osadników, ani nawet robotników. Pomimo najgwałtowniejszej propagandy przez plakaty, druki i agentów, pomimo pomocy urzędników landratur w zachodnich i środkowych Niemczech, pomimo werbowania ochotników aż w głębi Rosji, w Galicji i w Siedmiogrodzie, komisja kolonizacyjna nie może znaleźć dostatecznej liczby ochotników dla osiedlenia się w Poznańskiem. Prawda, że kandydaci muszą być koniecznie Niemcami ewangelickiego wyznania. Sprowadzeni z ogromnym kosztem osadnicy niemieccy z Królestwa i Galicji po większej części wyznaczone im gospodarstwa opuścili. Transporty robotników i kolonistów niemieckich z Siedmiogrodu zawiodyły całkowicie oczekiwania. Okazali się na bardzo niskim poziomie kulturalnym i moralnym, przytem wielu z nich wcale po niemiecku nie mówią, lub tylko bardzo mało. Kosztują zaś 8 razy drożej, niż miejscowcy, silny i zdrowy chłop polski. Z tem wszakże władze się nie liczą. Postanowiono nieodwołalnie Polaków i katolików nie zatrudniać w żadnym z majątków, należących do komisji kolonizacyjnej. Ze spędzonymi z czterech stron świata drapichrustami władze nie mogą dać sobie rady. Omawiając ów głos katolika-Niemca, „Dziennik Poznański“ robi słuszną uwagę, iż jedynie obłąd i zaślepienie mogą rządowi pruskiemu dyktować takie środki.

«Germanja» tak się wyraża o tych krzewicielach kultury niemieckiej:

„Ci kulturtregerzy już samym niemcom nie bardzo się podobają. Jest obawa, że na ludność Księstwa najgorszy wpływ nietylko pod względem moralnym, ale i sanitarnym, bo masy te, schorowane, często są rozsądnymi najwstrętniejszych chorób. Często się zdarza, że te politowania godne kreatury, ozdobione kolczykami i uzbrojone nożami, które noszą w cholewach, uciekają swoim agentom i transporterom, twierdząc, że fałszywymi przedstawieniami o raju poznańskim odwiedziono ich od pracy w swej dotychczasowej ojczyźnie. W ostatnim czasie nawet komisja kolonizacyjna, rozczarowana jakością tych przybyszów, zapytywała

większych fabrykantów, czyby nie mieli dla nich zajęcia, ale napróżno — nie przyjęto tych szumowin zagranicznych!“

II.

O POLSKI JEZYK.

Nowy zamach.

(Korespondencja «Kraju».)

△ Jak z puszek Pandory, sypią się wciąż nowe projekty antypolskie. Tutejszy «Berl. Loc. Anzeiger», którego hr. Bülow używa często do przygotowywania i urabiania opinii niemieckiej, donosi, iż rząd pruski zamierza wydać prawo wyjątkowe, mocą którego na publicznych zebraniach politycznych wolno będzie przemawiać tylko po niemiecku.

Takie prawo oczywiście równałoby się wprost zakazowi używania języka polskiego na zgromadzeniach. Policja pruska wszędzie dopatrywałaby się polityki. W ten sposób rząd pruski odjąłby ludności polskiej jeden z najważniejszych przywilejów, jaki zastrzegła się konstytucją. Czy hr. Bülow w istocie odważy się wejść na tę drogę ustaw wyjątkowych? Wobec dzisiejszego kursu jest to zupełnie możliwem. Sejm pruski jest mu niewolniczo posłusznym i wykona bez skrupułu każdą zleconą mu robotę.

Gdyby się ta pogróżka miała spełnić, ludność polska w państwie pruskiem znalazłaby się mniej więcej w tem samym położeniu, jakie przed laty zgotowały socjalistom słynne «prawa majowe». Rezultat, jaki one wydały, powinien przecie przestrzedz hr. Bülowa, jak zawodnemi okazują się podobne środki. Olbrzymi wzrost socjalizmu w Niemczech dowiódł, iż niesprawiedliwe przesładowania mszczą się fatalnie na tych, co je podejmują.

Zakaz polskich wieców i zebrań dałby się odczuć boleśnie. Lecz zarazem wywołałby wśród najszerszych warstw ludności polskiej, które do tego rodzaju zgromadzeń przywykły, nowe rozdrażnienie. Gdyby ustały jawne i legalne zgromadzenia, nad którymi państwo może mieć kontrolę, a które podlegają wolnej krytyce rozsądnego i politycznie zrównoważonego ogółu, musiałaby niechybnie powstać propaganda prywatna, «agitacja ustna od człowieka do człowieka», jak się wyraża «Orędownik». Pomimo całej swej przebiegłości, władze pruskie nie byłyby mogły jej przeszkodzić. W takich zaś razach żywioły radykalne okazują największą energję i przedsiębiorczość. Wobec przesładowczej akcji rządu, opinja umiarkowana miałaby pod wieloma względami ręce skrępowane. Zamierzone prawo nie przyczyniłoby się do zgermanizowania ludności polskiej. Wywarłoby natomiast skutek, którego zapewne w Berlinie niezbyt pragną: zradykalizowałyby tę ludność do najwyższego stopnia.

Niedawno p. Rheinbaben w Sejmie pruskim złożył dowód, jaką uwagę darzą ministrowie pruscy prasę polską. Tembardziej zdumiewać musi brak zrozumienia psychologii ludności polskiej, który zdradza. Dają się powodować zaślepieniu szowinistycznemu, nie bacząc, że kto wiatr sieje, ten burzę zbiera. Za-

kaz publicznych zgromadzeń polskich, jako środek germanizacyjny, nie przeraża w Poznańskiem nikogo. Z innego punktu widzenia może stać się groźnym, ale groźniejszym dla rządu pruskiego, niż dla naszego społeczeństwa.

Berlin.

Widz.

Postępy germanizacji.

Z obozu germanizatorów podnosi się niespodziewany okrzyk zgrozy z powodu powolnego «odniemczania» się protestanckich mazurów.

«Deutsche Tag. Ztg» drukuje z tego powodu w tonie rozpaczliwym zmyślone w znacznej części wieści:

„Mazury rozlewają się po całych Wschodnich Prusach w zastraszający sposób. To już dziś przestarzałe pojęcie, że mazur to dzielny pruski patriota, przywiązany do swego króla pruskiego, i że wielkopolska agitacja z niego nic nie wykuje. Może to tak dawniej było, ale — nie dzisiaj. Z dwóch stron idą ataki na mazurów: od socjalistów i od Warszawy. Agitację socjalistów znamy, ale mało znamy Warszawę. Tam jest gniazdo agitacji, działającej na Mazury. W Warszawie istnieje (?) związek dla rozbudzenia świadomości narodowej wśród ludu polskiego. Głównemi podporami związku jest 80 ewangelickich pastorów z superintendentem w Warszawie, a to prawie wszyscy zatwardziali polacy. Chcą oni w pruskich mazurach podnieść polskiego ducha narodowego przez utrzymanie polskiej gazety, rozszerzanie polskich biblij i polskich książek do nabożeństwa. *Straszne rzeczy dzieją się na Mazurach.* Już dziś język polski tam nie ustępuje, a niemiecki nie szerzy się. Dzieciaki mazurskie, co prawda, po latach 10 aż do 15, dopóki do szkoły chodzą, umieją po niemiecku czytać i pisać, a bibliję tak rozumieją po niemiecku, jak po polsku. Oóż, kiedy potem idą do kościołów, gdzie pastory prawią polskie kazania. Pastory powiadają, że nie mogą inaczej, bo mazur jest z natury bardzo bogobojny; starzyby się przerazili, żeby nie mieli kazania polskiego i starzy ciągną młodych za sobą. Bez kościoła, bez pastorów nie szkoła nie zrobi na Mazurach. Nie ma innej rady; pastorem trzeba wytlómaczyć, że muszą w kościołach dzieci mazurskie germanizować (!). Mazurzy już się teraz woiskają nawet do powiatu ostrudzkiego i zalewają go coraz więcej. Kilka lat temu też nikt z nas nie wierzył, że Kulerski i Korfanty wjadą do naszego parlamentu. A jak się mazurzy zabiorą do parcelacji, to gotowi całe wielkie wsie kupować; pieniądze im nie zbraknie; w powiecie ostrudzkiem już się kręci trzech agentów — der Banka ludowa“. Oni nam pozabierają ziemię. Przeciw hererom umiemy się bronić, a przeciw mazurom nie?...“

Jeden istnieje sposób narzucenia jakimś ludowi obcej mowy. Spособ trudny, ale skuteczny. Trzeba mowę tego ludu zatamować u samego jej źródła: nie na język działać, ale na myśl samą. Gdyby w narzucanym języku lud jakiś słyszał li tylko myśli wzniosłe i tak szlachetne, że znajdowałyby zawsze echo w jego duszy, nauczyłyby się myśleć w tym języku i mówiłyby nim bez przymusu.

Cała trudność: naród, który myślałby tak podniosłe i szlachetnie, nie targnąłby się pewno na język innego narodu.

UWAGI O JĘZYKU POLSKIM W SAMORZĄDZIE MIEJSKIM.

Prof. Włodzimierz Spasowicz wy-stosował w sprawie języka polskiego w samorządzie miejskim list otwarty do redakcji «Now. Wrem.» Powoławszy się na wstępie na korespondencję p. Aleksiejewa, w której ten oświadczył się za rozszerzeniem praw samorządu na wszystkie miasta Królestwa podług ostatniej redakcji tego prawa z r. 1892, prof. Spasowicz pisze:

«Życzenie to podzielają wogóle wszyscy mieszkańcy tego kraju, bez względu do jakiej partji należą. Liczba miast w guberniach Królestwa Polskiego wynosi 109, z dwumiljonową blisko ludnością, co stanowi mniej więcej piątą część ogółu mieszkańców. Zarząd gospodarczy miast należy do magistratu, instytucji starego fasonu, składającej się z prezydenta, radców i ławników, których wyznacza rząd. Kompetencji tych zarządów nie podlegają atoli najważniejsze sprawy, wyliczone w paragrafie drugim ustawy miejskiej, jako to: przytułki, szpitale, wydział sanitarny i szkoły. Zachodzi rażąca nieproporcjonalność między skromną pozycją tych rządów miejskich w stosunku do kolosalnej odpowiedzialności miast, na których, oprócz innych zobowiązań, często ciążyą wielomiljonowe długi. Coraz bardziej daje się odczuć potrzeba niezwłocznego złożenia całego zarządu miejskiego w ręce obieralnych przedstawicieli ludności miasta».

Cała rosyjska ustawa miejska opiera się na prawie wyborów. Natomiast w Królestwie, z wyjątkiem zarządów gminnych, prawo wyborów niema zastosowania w żadnej instytucji urzędowej. Podług korespondenta «Nowoje Wrem.», już w końcu siódmego dziesiątka lat zeszłego stulecia powstał projekt zaprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie; wtedy jednak nie dawało się to skutecznici, ponieważ ludność miejscowa nie znała dostatecznie języka rosyjskiego. Obecnie, jak pisze p. Aleksiejew, szkopił ten nie istnieje, ponieważ wszyscy wykształceni polacy dostatecznie władają językiem rządowym. Naprawdę też, zdaniem jego, publicyści polscy domagają się dopuszczenia języka polskiego do zarządu miasta Warszawy. «Nikt nie zabrania polakom mówić między sobą ich rodowitym językiem—pisze p. A.—lecz oficjalnym językiem tutejszych zarządów miejskich obecnie jest rosyjski i nadal on pozostać powinien».

Prof. Spasowicz wykazuje nielogiczność tych wywodów p. Aleksiejewa. Bo oto zamiast biurokratycznej instytucji ma być wprowadzony samorząd, w którym bezpośredni udział przyspać musi żywiolom miejscowym, niezawsze władającym językiem rosyjskim. Przytem żaden z polskich publicystów nie podej-

mował przecie kwestji usunięcia języka rosyjskiego; przeciwnie, skoro wiadomo, że akta mają być prowadzone w tym języku, to chodzi polakom o to tylko, aby na zebraniach zarządu miejskiego język miejscowy był tolerowany narówni z rządowym.

«Istnienia narodu—pisze prof. Spasowicz—nie może wyjaśnić jakakolwiek teoria rozumowana; jedna tylko historia służyć może za podstawę tego pojęcia, którą mianujemy «nacionalnością». Z rozmaitych plemion, które przypadkowo podpadły pod jedne zwierzchnie panowanie, wspólnie doświadczwały radości i cierpienia, zczasem wyłoniły się wielkie grupy; z nich każda posiada jeden wspólny język, te same tradycje, te same sympatje i nienawiści. Te czysto intelektualne spójnie częstokroć trwalsze bywają, niż owo panowanie, które je zrodziło. One to stanowią kulturę narodu, która nie przestaje tworzyć i działać nawet wtedy, gdy owo państwo padło, a strzępy jego dostały się pod panowanie obcego mocarstwa, jednego lub kilku. Kultura każdego narodu, nawet takiego, który stracił samoistność, stanowi potężny umysłowy dorobek, którym nie powinny lekceważyć nawet te mocarstwa, pod których władzę trafiło państwo upadłe. Podług zasady współczesnego prawa państwowego, najrozmaitsze odrębne kultury mogą jednocześnie istnieć i rozwijać się w obrębie tego samego państwa, nie wchodząc w antagonizm nawet z narodową kulturą państwa, pod którego zwierzchnią władzą stoją. Co się tyczy pytania, czy między oddzielnymi szczepami da się ustanowić to samo równouprawienie, jak między pojedynczemi jednostkami, należy rozróżnić sfery życia domowego, państwowego i społecznego. W zakresie życia domowego wszystkie języki są równouprawione, co zresztą łaskawie przyznał korespondent warszawski, zapewniając nas, «że nikt nie zabrania polakom między sobą mówić po polsku». W sferze państwowej zwykle przewagę ma język narodu panującego. Skutkiem wyjątkowego zbiegu okoliczności w Księstwie Warszawskim, a następnie w Królestwie Polskiem, obdarowanym w r. 1815 przez cesarza Aleksandra I konstytucją, językiem oficjalnym był język polski».

Tak trwało do roku 1863. Dziś język rosyjski, jako rządowy, wyłącznie panuje we wszelkich stosunkach ludności do rządu. Lecz między sferą życia domowego a państwowego istnieje jeszcze jedna pośrednia—to życie społeczne. Do tej kategorii zaliczyć też należy instytucje samorządu miejskiego. Organ tej instytucji składać się będą z przedstawicieli ludności miejscowej, to też przedewszystkiem zważyć należy, do jakiej narodowości należy ta ludność miejscowa.

«Jeżeli—powiada prof. S.—to nie są rosjanie, lecz innoplemieńcy, to już sama możliwość, aby sumiennie wypełniali swe zadania, wymaga przyznania prawa używania języka miejscowego, języka najbardziej rozpowszechnionego w danej

miejscowości, począwszy od klas najwyższych, kończąc na szerokich masach ludności miejskiej i wiejskiej. Znaczna większość tej ludności nie jest wielojęzyczna, włada tylko jednym, rodowitym swoim językiem. Ta walka, która na naszych oczach się rozgrywa między żywiolom polskim a tak zwanym hakatyzmem w Poznańskiem i w Prusach lub na Szlązku, który odpadł od Polski już w wiekach średnich, służy za dowód, jak potężną bronią jest ta mowa chłopca polskiego w ręku całej Słowiańszczyzny przeciwko zalewającej fali germanizmu»...

«Co się tyczy zakresu, w jakim używanie mowy polskiej mogłoby być dozwolone w samorządzie miejskim, przedewszystkiem rozróżnić trzeba całą robotę biurową, piśmienną, od ustnych narad na posiedzeniach zarządu. Ponieważ w razach spornych sprawy zarządu miejskiego mogą być rozstrzygane przez władze centralne państwa, to koniecznem się staje, aby prowadzone były w języku urzędowym. Zachodzi tylko kwestja co do protokołów posiedzeń. Nie można przecież odmówić radnym prawa skontrolowania w protokule tego, co powiedzieli w czasie posiedzenia, dlatego też należałoby spisywać protokoły w obu językach. Nikt wszak nie proponował, aby na posiedzeniach panował wyłącznie jeden tylko język. Pragnąć należy tylko, aby wszelkie wyjaśnienia można było składać nietylko po rosyjsku, lecz także w języku miejscowym».

Gdyby radni byli wyznaczani przez rząd, niewątpliwie możnaby dobrać komplet osób, posiadających język rosyjski. Lecz samorząd miejski zasadza się na wolnym wyborze radnych. Cóżby się stało, jeżeliby wybrano osoby, nie władające językiem rządowym, ale zkadinał zasługujące na ufność ogółu? Przy wyłącznem panowaniu na zebraniach jednego tylko języka, wszystkie osoby, nie władające tym językiem, stałyby się zbyteczne. By zapobiedz temu, należałoby w prawie z całą otwartością zaznaczyć, że nie mogą być obierane te osoby, które nie posiadają danego języka.

«Zachodzi pytanie, jakie wrażenie wywarłoby podobne rozporządzenie? Wzburzyłoby niewątpliwie wszystkie stronnictwa. Uważano by to jako otwarte i tendencyjne krępowanie swobody wyborów, bo przecież wiadomość tego lub innego języka sama przez się nie dowodzi jeszcze wykształcenia i zdolności danej jednostki».

Zresztą obierani są nietylko ludzie ogólnie wykształceni, a tacy raczej, którzy dokładnie są obeznani z miejscowemi warunkami; tacy właśnie nie zawsze znają język rosyjski.

«We wszystkich sprawach, które podobnie jak obecna, mają pewien odcień narodowościowy, nie należy przeoczać specjalnych warunków obecnej doby historycznej. Czasy zaognionej walki narodowościowej należą bodaj do przeszłości; kryzys minął, lecz jeszcze nie wyrobiły się jasne pojęcia co do warunków wspólnego pożycia; wciąż jeszcze coś przypomina nam smutne, minione

czasy. Obie strony stoją jakgdyby na straży i bronią zakresu praw swoich, podczas gdy postępek nowe rodzi warunki i pytania, które należy rozstrzygać w sposób mądry i sprawiedliwy.

«Otóż zamiast szukać rozsądnego rozwiązania, korespondent «Now. Wrem.» ignoruje całkiem okoliczność, że to przecież całkiem nowe pytanie, i zbywa je takim sposobem, że się opiera na rzekomych prawach przeszłości. Pytanie to jednak zbyt wielkiej wagi, aby się z niem można było tak lekkomyślnie załatwić.

«Kwestja ta nie może być oddaną na łaskę i nielaskę administracji; tu potrzebne jest wyraźne, niewyznaczone określenie prawne. Od tego zależeć będzie, czy język polski, który od lat czterdziestu przestał być językiem oficjalnym, zachowa przynależne sobie znaczenie w zakresie życia społecznego i wszelkich jego objawów, czy też zostanie stopniowo i systematycznie ztąd usuwany.

«Mamy poważne wątpliwości, aby to było zgodnem obecnie z państwowymi interesami Rosji».

Drukując powyższy «list otwarty» Włodzimierza Spasowicza, redakcja «Now. Wrem.» od siebie zaznacza, że uwagi autora, dotyczące równouprawnienia języka polskiego z rosyjskim w samorządzie miejskim «Kraju Przywiślańskiego» zasługują jaknajzupełniej na uwzględnienie.

Wystąpienie prof. W. Spasowicza w «Now. Wrem.» wywołało komentarze prasy petersburskiej. Między innymi «Nowosti», wskazawszy na to, że język polski w pewnych granicach używany jest w szkołach, sądach i zarządach gminnych Królestwa, piszą:

«W takim razie używanie języka polskiego narówni z rosyjskim na posiedzeniach zarządu miejskiego nie stanowiłoby faktu bezprzykładnego w tym kraju. Natomiast dałoby to pewność, iż ulga taka przyczyni się do prawidłowego funkcjonowania samorządu miejskiego w Królestwie, a zarazem wzmocniłoby dążności ugodowe i pojednawcze, które od lat dziesięciu przejawiają się w społeczeństwie polskiem».

«Piet. Wied.» drukują w obszernym streszczeniu list W. Spasowicza i, przytoczywszy na końcu przypisek «Now. Wrem.», w którym ta gazeta przyznaje słuszność wywodom prof. Spasowicza, od siebie dodają uwagę, że w zachowaniu się w tym wypadku organu p. Suworina z przyjemnością widzą przebłysk, zapowiadający korzystny zwrot w dotychczasowych zapatrywaniach narodowościowych tego piśma.

ZA CHLEBEM

III.

Emigracja zamorska i na Syberję. Polacy w Stanach Zjednoczonych. Nowe przepisy przeciw imigracji. Wieści z obczyzny. Osadnictwo na Kaukazie. Polacy w Szwecji.

Równocześnie ze wzrostem wychodztwa «sezonowego» na czas robót do Niemiec, wzrasta również wychodztwo polskie w dalsze strony, przeważnie za morze. I ta emigracja jest przeważnie czasową. Znaczna większość wychodźców, opuszczających Europę na statkach niemieckich w Bremie i Hamburgu, czyni to bez zamiaru porzucenia kraju rodzinnego nazawsze.

Oprócz tych, niezbyt licznych zresztą włościan, którzy mniej lub więcej uzasadnione mają widoki otrzymać nadział ziemi i na obczyźnie na własnem osiąść gospodarstwie (np. w Kanadzie, Brazylii, Argentynie), cała wielka reszta—to argonauci na małą skalę, którzy jadą w świat za zarobkiem, by kiedyś, za oszczędzony grosz, wśród swoich spokojną spędzić starość i w rodzinnej ziemi strudzone kości złożyć. Niektórym udaje się to rzeczywiście. Część, znalazłszy na obczyźnie dobrobyt, żeni się z cudzoziemkami i wynaradawia. Inni znowu wszelkimi siłami starają się zachować język i kulturę ojczystą; zwłaszcza w miejscowościach, gdzie jest ich liczba większa, tworzą oddzielne kolonie z własną szkołą i własnym kościołem. Lecz wpływ obczyzny jest wszechpotężny; tym, którzy pamiętają jeszcze kraj rodzinny, udaje się do końca życia zachować swą odrębność narodowościową; ich dzieci i wnuki, o ile nie wrócą do kraju, skazane są niechybnie na wynarodowienie. Pewien procent wychodźców ginie oczywiście bez śladu wśród obcych, stając się łupem wyzyskiwaczy. Że wspomnę tylko o wielkiej liczbie kobiet, rok rocznie zaprzędawanych do amerykańskich domów rozpusty. Część znowu powraca do kraju wcześniej nawet, niż się spodziewała, często nie stanawszy nogą na zamorskim lądzie, wydalona przez władze graniczne. Od czasu, jak Ameryka postanowiła odgradzić się od zbytniego napływu obcych żywiołów szeregiem praw specjalnych, procent takich zawróconych z drogi wprost z pogranicznego new-yorskiego biura celnego, wzrasta z każdym rokiem.

By oznaczyć, dokąd kieruje się prąd emigracyjny ludu polskiego, wymienić należałoby cały szereg nazw geograficznych. Jak świat szeroki, wszędzie znaleźć możemy mniej lub więcej liczne osady polskie: w Ameryce Północnej i Południo-

wej, zwłaszcza wśród dziewiczych lasów Brazylii, na Martynice, w Afryce i w Australji. Odmienny kierunek obrało sobie wychodztwo z północnych guberni litewskich. Przed dziesięciu mniej więcej laty wyniosła się ztąd na stałe wielka liczba rodzin do Syberji. Był to stan prawie epidemiczny, gdy zażożni nawet gospodarze, porzuciwszy własną ziemię, której im sprzedawać nie było wolno, spieniężywszy za bezcen dobytek, puszczali się w daleką drogę, marząc o zycznych obszarach, które jakoby za darmo rząd rozdawał, o rzekach, płynących po złotym piasku, o życiu bez pracy w rozkoszach. Rozczarowanie nastąpiło stosunkowo dość szybko. Te rodziny, które wyjechały z pewnym zasobem grosza i miały przedewszystkiem dużo silnych rąk roboczych, osiedliły się na stałe i nieźle im się dzieje. Wielu jednak wróciło w stanie opłakanym, często o zebrany chlebie i pieszko. Ci tak straszne i przesadne opowiadali dzieje o dalekich stronach, o przecierpianej nędzy, że ich sąsiadom prędko wywietrzała chętka puszczania się na niepewne po złote runo. Czas niejakiś trwała jeszcze emigracja zarobkowa silnych a pojedynczych mężczyzn, których za dobrą opłatę najmowano do budowy syberyjskiej kolei; z ukończeniem atoli głównych robót, szczególnie zaś wobec politycznych zajść ostatnich czasów, dobrowolna emigracja do Syberji ustała zupełnie.

Nie zmniejszyła się jednak wogóle liczba emigrantów z ludu, wzrasta raczej z roku na rok. Główny prąd emigracji ze wszystkich dzielnic polskich skierowany jest do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Trudno wymienić jakiegobądź liczby pewne; wiele jest obliczeń, wszystkie jednak różnią się między sobą znacznie. Podług niektórych źródeł, z Galicji wyemigrowało na stałe w latach 1890—1900 przeszło 300 tys. ludzi, w tej liczbie około 170 tys. polaków, przeszło 100 tys. żydów i 25 tys. rusinów. Mniejsze jest wychodztwo do Ameryki ludu polskiego z W. Ks. Poznańskiego i Prus, znajdują oni bowiem bliżej zarobek, w Westfalji i prowincjach nadreńskich (o ile jednak emigrują, osiadają w Ameryce przeważnie na stałe). Znaczna za to jest liczba wychodźców z Królestwa i Litwy; żadnych jednak nawet w przybliżeniu pewnych cyfr przytoczyć o nich niesposób.

Ogółem szacują liczbę polaków w Stanach Zjednoczonych na dwa miliony. Największe kolonie znajdują się w Stanach: Pensylwanja—215 tys., New-York—200 tys., Illinois, z głównem miastem Chicago—180 tys. polaków, Michigan—

85 tys.; mniejsze kolonie rozsiane są po całym obszarze Zjednoczonych Stanów. Wychodźcy nasi pracują tam w fabrykach, a wyjątkowo (w stanie Visconsin) na roli; w New-Yorku wielu zajętych jest w zakładach elektrycznych i fabrykach wagonów. Istnieje obecnie w Północnej Ameryce około 50 polskich czasopism, znaczna liczba stowarzyszeń, szkół i kościołów (przeszło 200 parafii).

Wiele przyczyn złożyło się na to, że wychodźstwo polskie kieruje się głównie do Stanów. Przedewszystkiem więc: łatwiejszy znacznie zarobek, swobodne urzędnictwo tego kraju i tolerancja dla przyjezdnych przyciągały emigrantów. Niepoślednią rolę odgrywa ten fakt, że emigranci często liczą na pomoc rodaków, krewnych i znajomych, którzy poprzednio osiedlili się w Ameryce i bądź listownie zachęcają ich do przybycia, bądź też czynną niosą pomoc radą lub pieniędzmi na drogę. Pomoc ta jednak nie zawsze jest wystarczająca i obejmuje tylko część przyjezdnych; wielu dotąd przybywa szukać lepszej doli, nie mając żadnego punktu oparcia. Zarządzić temu pragnie projekt komisji emigracyjnej Narodowego Związku Polskiego w Ameryce: założenia przytuliska emigracyjnego. Z odezwy, wydanej w tym celu przez «Związek», przytaczamy następujące szczegóły projektu:

„Polskie przytulisko emigracyjne staną ma w New-Yorku, prócz tego będzie utrzymywany stały urzędnik na wyspie Ellis Island, gdzie wylądowują emigranci. Instytucja ta będzie służyć radą i pomocą każdemu polakowi, rusinowi i litwinowi; jednocześnie, celem dostarczenia pracy, powstać ma związkowe biuro pośrednictwa i porady bratniej. Nowa instytucja stać będzie pod kontrolą ogółu i pod kierownictwem urzędników, wybieranych na sejmach związkowych“.

Komisja emigracyjna kończy swą odezwę gorącą prośbą, skierowaną do całego społeczeństwa polskiego o pomoc materialną.

Nie dość jednak opiekować się losem wychodźców na obczyźnie, przedewszystkiem potrzebna jest w kraju instytucja, któraby stale informowała ogół o warunkach wychodźstwa, o zapotrzebowaniu pracy i o nowych prawach, warunkujących emigrację. W tym celu Wydział krajowy galicyjski podjął starania utworzenia we Lwowie konsulatu amerykańskiego. W tym samym duchu wystosował także memorandum i magistrat lwowski. Ułatwiłoby to czerpanie informacji z pewnego rządowego źródła. Obowiązkiem zaś prasy byłoby dane te szerzyć wśród najszerzych kół ludności.

Nareszcie należy wspomnieć o nowych przepisach przeciwko imigracji, ogłoszonych niedawno przez rząd Stanów Zjednoczonych. Na

mocy ich zostaje przedewszystkiem podwyższona opłata, pobierana od roku 1861 w wysokości jednego dolara do—dwóch dolarów od każdego przybysza. Nowa ustawa zabrania dalej wjazdu do Ameryki osobom słabym na umyśle, dotkniętym epilepsją lub jakąkolwiek chorobą zaraźliwą. Nie wolno osiadać osobom, które nie wykażą, że utrzymać się mogą z pracy rąk lub z kapitałów dalej osobom, skazanym za hańbiące przewinienia, kobietom, prowadzącym się niemoralnie i mężczyznom, czerpiącym środki z niemoralnego prowadzenia się kobiet. Wzbroniony jest także wstęp do Stanów Zjednoczonych osobom, przybywającym tam na mocy zawartego uprzednio kontraktu najmu do robót, lub za biletami okrętowymi, nabytymi przez osoby postronne, jak wogóle wszystkim odbywającym podróż nie z własnej woli, lecz na rachunek i żądanie osób trzecich. Kary, nakładane na tych, którzyby ustawę tę chcieli przekroczyć, odznaczają się niezwykłą surowością; tak np. usiłowanie przywiezienia do Stanów Zjednoczonych kobiet niemoralnego prowadzenia karane jest więzieniem od jednego do trzech lat, a nadto grzywną do 25 tys. franków. Agenci emigracyjni, namawiający lud do wychodźstwa, podlegają karze 5 tys. franków.

Osoby, przybywające do Ameryki, a warunkom ustawy nie odpowiadające, przewożone są do miejsc, zkąd wypłynęły, kosztem okrętu lub agenta, który je przywiózł.

Ostatni punkt tej ustawy opiewa: wydalenie z granic państwa dokonane być może w ciągu dwu, nawet trzech lat po osiedleniu się wychodźcy.

Odezwa Związku Narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych przestrzega przed emigracją do Ameryki,

„albowiem w Stanach Zjednoczonych nastąpił w przemyśle zastój, wiele fabryk już zamknięto i codziennie zakłady fabryczne w dalszym ciągu są zamykane; mnóstwo robotników jest już bez zajęcia i zanosi się na ogólne przymusowe bezrobocie. Zastój ten daje się uczuć napływowym żywiołom, a przedewszystkiem polakom, rusinom, słowakom i chorwatom“.

Innego rodzaju ostrzeżenie otrzymano z Brazylii:

„W Rio de Janeiro powstało przedsiębiorstwo pod nazwą: „Empresa di Colonizacao brasilia“, którego celem jest zebranie w Europie drogą subskrypcji kapitału dla kolonizowania nieuprawnionych obszarów w Brazylii. Założyciele przedsiębiorstwa, niejaki Franciszek Trawiński i Andrzej Traum, starają się o pozyskanie kolonistów, zwłaszcza narodowości słowiańskiej z Austro-Węgier i obiecują im wolną podróż na miejsce przeznaczenia, oddanie zadarmo znacznych stosunkowo obszarów w Brazylii i zasiłek na pierwsze miesiące gospodarowania. Jak stwierdzono, wymieniona spół-

ka nie rozporządza dotąd ani potrzebnym kapitałem, ani żadnymi gruntami w Brazylii“.

Dołę robotnika polskiego na obczyźnie jaskrawo ilustrują następujące charakterystyczne doniesienia:

„Z Berlina donoszą: Skutkiem agitacji, rozwiniętej przeciw polakom, z wielu fabryk w okolicy Berlina wydalono robotników polskich. W ostatnich czasach wszystkie fabryki przetworów chemicznych wydały polaków, którzy w znacznej liczbie w fabrykach tych pracowali“.

Na innym znowu miejscu czytamy:

„Z Bochum dochodzi wiadomość, że zarząd kopalni „Juliusza-Filipa“ wypowiedział kilkudziesięciu polakom górnikom robotę i dał im do zrozumienia, że kto chce, może każdej chwili odejść. Podobno d. 15 kwietnia pozbawionych zostało pracy dalszych 500 górników.“

Chętnie też podajemy do wiadomości ogółu następującą odezwę:

„Ks. Antoni Wierciński z Pfoerten w Brandenburgji prosi o nadsyłanie mu starych kalendarzyków i książek dla wychodźców polskich, którzy w liczbie 400 przebywają tam, pracując na roli. Adres: Ks. Antoni Wierciński, kurator. Pfoerten, Brandenburgja.“

Niema chyba dwóch zdań pod tym względem, że warunki, w jakich odbywa się wychodźstwo ludu polskiego za chlebem, domagają się rychłej zarady. Wszystko też, co dźać się będzie w tym celu, skrzętnie na tem miejscu notować będziemy. Narazie stwierdzić musimy, że sprawa ta w coraz szerszych kołach budzi żywe zajęcie, czego dowód mamy w listach, które w tym przedmiocie otrzymujemy.

Jeden list otrzymaliśmy od ks. J. Dobkiewicza z Tyflisu, przestrzegający przed wychodźstwem w tamte strony. List ten brzmi:

Tyflis, w kwietniu.

Z powodu moich korespondencyj w «Kraju», otrzymałem kilka listów od gospodarzy rolnych z Królestwa Polskiego z zapytaniem, czy nie możnaby było kupić lub wydzierżawić ziemi na Kaukazie i przenieść się tam na stałe. Doradziłem im, żeby siedzieli w domu i pilnowali własnej strzechy, bo i na Kaukazie jest bardzo ciasno. Właśnie na podgórzach, w miejscowościach o klimacie umiarkowanym, mniej dżdżystym, oraz w dolinach z przeprowadzoną sztucznymi kanałami wodą, zaludnienie jest bardzo znaczne. Przeciwnie, na wybrzeżach Czarnego morza, przepelnionych lasami i moczarami, panują pustki, gdyż wiatry wilgotne, pędząc z morza i uderzając o niebotyczne śnieżne góry, sprządzają częste deszcze, tak iż wszelkie zboże gnije na pniu; nawet trawa w tych moczarach jest niezdatna na pokarm dla bydła. Na wschodnim Kaukazie spotykamy ogromne obszary najpiękniejszego czarnoziemiu lub gliny, leżące odlego, a to z powodu braku deszczów. Na przeprowadzenie z gór kanałów sztucznych wody potrzebne są ogromne kapitały. Górzyste strony karskiej guberni może najlepiej odpowiadać klimatowi naszych guberni, ale właśnie tam podają całą

emigracja rosyjska, obecnie więc i tam już miejsca niema. W tyfliskiej guberni wzgórze urodzajnego czarnoziomu kosztują dziesięcina rb. 800. Pomimo tych trudności emigracyjnych, były jednak próby przesiedlania się polaków w te strony. Tak przed laty przeszło czterdziestu kilkanaście rodzin dymisjonowanych żołnierzy polaków osiedliło się w Gamborach, gub. tyfliskiej. Nieźle się im powiodło, ale podrastające nowe pokolenie weszło w związki mieszane i obecnie tameczni gospodarze noszą tylko nazwiska polskie. Również przed laty czterdziestu nieźle się udało emigracja polaków z pod Krakowa, przybyła w okolice Noworosyjska. Mówią oni językiem łamanym czesko-polskim (?); uformowali kilka wiosek naokoło Noworosyjska i dobrze gospodarują. Mieli przez długie lata wiele trudności i przykrości ze swoim wyznaniem katolickim; dochodziło do tego, że dla braku przyjeźdnego księdza jakiś czas nie chrzcili dzieci. Nareszcie przed dwoma laty pozwolono im wybudować w mieście kaplicę i mieć stałego księdza; a i to dzięki staraniom inteligencji polskiej w Noworosyjsku. Raz na tydzień koloniści przyjeżdżają do miasta z produktami i zachodzą do kościołka.

P. A. P. pisze do nas ze Sztokholmu:

„Po raz pierwszy przybyli tego roku robotnicy polscy do Szwecji, zamówieni do robót na plantacjach buraków w południowych prowincjach państwa. Płaca ich, jak na tutejsze stosunki, nader niska, wynosi tylko 1 kr. (55 kop.) na dzień, przy bardzo skąpem utrzymaniu. Tymczasem mimo utyskiwanie tutejszych organów ludowych na ten napływ cudzoziemców, który tubylczym robotnikom obniża zarobek, brak rąk roboczych na wsi jest faktem, któremu się nie da zaprzeczyć. Zwyczajny parobek-szwed żąda tu na wsi, oprócz zupełnego utrzymania, co najmniej 300—400 koron rocznie“.

Zbyteczna chyba dodawać, że za wszelkie rzeczowe informacje o losach wychodźców naszych na obczyźnie wdzięczni będziemy naszym czytelnikom.

J. O.

UPRZEMYSŁOWIENIE GALICJI.

Pogląd p. H. Radziszewskiego.

Od pewnego czasu w Galicji rozlega się hasło «uprzemysłowiajmy się!» Pierwszy próbował je w czyn wcielić Szczepanowski. Ale bierności społeczeństwa galicyjskiego pokonać nie mógł i padł. Mimo to, a może nawet po części dzięki temu upadkowi, który wstrząsnął społeczeństwem, idea uprzemysłowienia się robiła dalsze postępy i obecnie stanowi już jeden z dogmatów pracy społecznej w Galicji.

Ostatnim jej wyrazem jest powstanie «Związku centralnego dla przemysłu galicyjskiego», instytucji, która, jak głosi jej statut, ma na celu «przestrzeganie wspólnych interesów przemysłu krajowego, ba-

danie warunków poszczególnych gałęzi przemysłu, rozszerzanie istniejących lub zakładanie nowych przedsiębiorstw, wreszcie dążność do podniesienia zbytu wyrobów zarówno w kraju, jak i po za krajem».

Czy i o wiele jednak wszczęta w ten sposób akcja posiada realne warunki rozwoju, o tem może świadczyć tylko bliższe obznajmienie się ze stanem galicyjskich stosunków przemysłowych. Zadania tego podjął się p. H. Radziszewski, który w odczycie, wygłoszonym w Sekcji Handlowej w Warszawie, przedstawił obraz obecnego stanu przemysłu w Galicji.

Największe znaczenie posiada przemysł górniczy, którego wartość wytworów przenosi 41 milionów koron i który zatrudnia 16,5 tys. robotników. Prawie połowa tej sumy przypada na produkcję ropy i wosku ziemnego—18 milj. kor., nieco mniej—16 milj. kor. daje produkcja soli, 4,5 milj. kor. daje produkcja cynku i t. d. Znaczna część eksploatacji ropy, tego głównego bogactwa Galicji, znajduje się w rękach obcych.

Produkcja gorzelnicza zajmuje drugie miejsce. Na 1,027 tys. hektolitrowo okowity, stanowiącej kontyngens dla całej Austrii, Galicja produkuje około 500 tys. hektolitrowo, czyli prawie połowę. Niestety jednak rektyfikacja całej tej ilości ześrodkowana jest w rękach firm austriackich, które też dysponują rynkiem.

W lepszym położeniu znajdują się browary, w ilości 123, zwłaszcza od czasu skupienia przez rząd prawa propinacji. Browary biorą propinacje w dzierżawę i sprzedają tam wyłącznie swoje piwo.

Cukrownię posiada Galicja jedną, «Przeworsk», dzięki jednak energii jej założyciela, ks. A. Lubomirskiego, zwalcza ona skutecznie konkurencję kartelu cukrowników austriackich i opanowuje coraz bardziej rynek galicyjski, konsumujący rocznie cukru na 8 milionów koron.

Młynarstwo, od czasu zniesienia t. zw. «obrotu mlewa», t. j. zwrotu cła za zboże w razie wywozu mąki zagranicę, kurczy się dotkliwie, ale jest bądź co bądź jeszcze źródłem poważnego dochodu.

Lasów posiada Galicja przeszło 1,9 milj. hektarów, z których wywozi zagranicę drzewa około 80 tys. wagonów.

Pole zatem do pracy przemysłowej istnieje niewątpliwie, praca ta jednak jest niełatwą ze względu przede wszystkim na przynależność Galicji do bardziej przemysłowo rozwiniętej Austrii, uważającej Galicję za «Hinterland», miejsce zbytu nadmiaru swojej wytwórczości.

Nadto uprzemysłowienie powinno być prowadzone z pewną oględnością, bo przejście od gospodarstwa «naturalnego» do form kapitalistycznych połączone jest zawsze z mniej lub więcej ostrem przesileniem.

J. G.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 7 maja.

(Sprawa posła Walewskiego).

△ Parę tygodni zaledwie minęło, jak Koło polskie wykluczyło ze swego grona posła Wilka. Parę tygodni zaledwie minęło i znowu zaszła potrzeba delegowania komisji dyscyplinarnej. Poseł Walewski zmusił do tego swych kolegów skandalem, który okrył jego nazwisko smutnym rozgłosem.

P. Wilk, jako przedstawiciel warstw ludowych, zadawał się nadużyciami na małą skalę. Kradł materiały piśmienne, które Rada Państwa stawia do rozporządzenia osobistego swych członków, i sprzedawał je za tanie pieniądze handlarzom. P. Walewski, nzywający dumnie, choć podobno niesłusznie, przydomka Colonna i tytułu szlacheckiego, miał ambicje dalej sięgające. Na arenę parlamentarną wstąpił odrazu z jasno zarysowanym programem. Hasła stronnice nie obchodziły go zgoła. Mandat poselski był dla niego środkiem do uregulowania nadszarpniętych interesów materialnych. Posiadał przyjaciół tak naiwnych, że otwarcie i dobrodusznie o jego planach mówili.

I p. Walewski miał tyle sprytu, że w części swe zamiary urzeczywistnił. Udało mu się zdobyć zyskowne koncesje na wyrab drzewa w galicyjskich lasach rządowych i, frymarcząc nimi, piękne otrzymał porękawiczne. Wobec ogromnych jednak długów dochody te były kropłą w morzu. Gdy chciał odciągniętych w grę kapitalistów wydstać zbyt wiele, ci wreszcie zniecierpliwili się i odmówili. P. Walewski nie zaważał się wytoczyć im procesu, w skardze wyliczając wszystkie usługi, jakie, dzięki swemu stanowisku poselskiemu, mógł wyświadczyć.

Bar. Popper—tak się zwie niegrzeszny finansista — i jego adwokaci przed sądem wypowiedzieli jasno, co myślą o postępowaniu p. Walewskiego. Takich pośredników trzeba czasem użyć—płaci się im i gardzi się nimi. Sąd podzielił ich zapatrywania i w wyroku, oddalającym pretensje p. Walewskiego, napiętnował surowo jego nadużycia. Wówczas p. Walewski wpadł na rozpaczliwą myśl tonącego: wytoczył bar. Popperowi i jego obrońcom proces o obrazę czci.

Proces ten jeszcze się nie skończył. Adwokat bar. Poppera na pierwszym posiedzeniu zaraz wyznał bez ogródki, że jego mocodawca i on sam istotnie uważają p. Walewskiego za rycerza przemysłu i oszustwa; gotowi są wszakże dowieść, że mówią prawdę. Ponieważ ujawniła się konieczność powołania znaczniejszej liczby świadków, proces został na dwa tygodnie odroczoney.

Oczywiście sprawozdania znalazły się we wszystkich dziennikach. W Radzie Państwa rozeszła się pogłoska, że p. Dążyński z jednej strony, wszechniemcy z drugiej zamierzają poruszyć publicznie sprawę p. Walewskiego. Koło polskie wydelegowało niezwłocznie komisję dyscyplinarną celem bliższego jej zbadania. Zważywszy, iż proces p. Walewskiego nie został jeszcze ukończony, komisja zdecydowała zasuspendować go tymczasem jako członka Koła, pozostawiając ostateczną uchwałę do czasu ogłoszenia wyroku sądowego.

Tak czyniąc, komisja postąpiła zupełnie słusznie. P. Walewski *de facto* przestał być członkiem Koła. Gdyby jednak przed sądem oczyścił się z zarzutów, co wydaje się zupełnie nieprawdopodobnym, ma zabezpieczony powrót. W ten sposób komisja okazała usprawiedliwioną surowość, nie dając jednak porwać się uniesieniu.

Sprawa p. Walewskiego nie może rzucić najmniejszego cienia na Koło polskie, jako na korporację. Niencziwie jednostki mogą się znaleźć w każdym towarzystwie. Doborem swych członków Koło polskie zdobyło sobie w parlamencie szacunek, którego podobne wyjątkowe przypadki osłabić nie mogą.

Nie mogą osłabić, dopóki Koło polskie zachowuje wobec parszywych owiec bezwzględną surowość. W życiu prywatnym wyrozumiałość dla błędów i grzechów bliźniego świadczy o dobrym i szlachetnym sercu. W życiu publicznym jest słabością nie do darowania.

Z tego powodu sprawa p. Walewskiego winna być dla Koła polskiego wielką przestrożą. Właśnie względem tego posła Koło polskie okazało w roku zeszłym łagodność, która, jak się okazuje teraz, była bardzo nie na miejscu. Jeden z polskich publicystów wiedeńskich na łamach «Czasu» i «Dziennika Polskiego» odsonił już dawniej «interesy» p. Walewskiego i drugiego jego kolegi. Pewne organy galicyjskie, nieubłagane gdy chodzi o ich przeciwników politycznych, wzięły wtedy w obronę oskarżonych. W Kole polskiem miłosierdzie wzięło górę. Powtarzano, iż p. Walewski ma dziewięcioro dzieci, że osaczony jest przez wierzących... Kolega jego, obwiniony, iż budowę kolei Zbarazkiej powierzył firmie niemieckiej, zaprzeczył temu stanowczo. Teraz właśnie owa firma ogłasza, iż utrzymała się przy robotach...

Koło polskie dało się pociągnąć uczuciu miłosierdzia i dziś jest za to srodze ukaranem. Prasa niemiecka z radością komentuje aferę p. Walewskiego. Tego mało. P. Walewski, broniąc się, usiłuje zawikłać w swę brudną sprawę wybitnych polityków polskich, powszechnie szanowanych i cenionych. Nie uda mu się to z pewnością. Tem niemniej dostarczy materiału oszczercom i potwarcom. *Prestige* Koła na tem nie zyska.

Smutna i bolesna sprawa! Być może atoli, iż w skutkach będzie owocną. Koło polskie wyciągnie z niej naukę, jak niebezpieczną jest rzeczą dać się kierować dobroduszej pobłażliwości.

Gordon.

△ Wiedeń. W austriackiej Radzie Państwa stronnictwa kształtują się jak następuje: niemcy rozporządzają ogółem 206 głosami, z których 30 przypada na konstytu-

cyjną wielką własność ziemską, 31 na postępowców, 47 na partję ludową, 14 na wszechniemców, 7 na grupę wschodnio-niemiecką, 25 na antysemitów, 28 na katolickie centrum, 5 na agrarjuszów. Dziewięciu posłów niemieckich nie należy do żadnego stronnictwa. Sześciu niemców zasiada wśród socjalistów, trzech wśród morawian. Czesi ogółem posiadają 87 mandatów, a mianowicie: młodocześni—48, czescy agrarjusze—5, narodowi socjaliści—5, czescy feudałowie—19. Trzech Czechów należy do centrum słowiańskiego, trzech do partji socjalnej, dwóch zowie się radykałami, dwóch — „dzikimi“. Polskich posłów jest 71. Z tej liczby 65 należy do Koła polskiego, czterech ludowców stoi po za Kołem, jeden Polak należy do partji socjalnej, jeden jest „dziki“. Rusinów—11; sześciu z nich tworzy grupę opozycyjną, pięciu należy do słowiańskiego centrum. Słowenów jest 5, chorwatów—10, serbów—2, włochoń—18, rumunów—5.

△ Wiedeń. B. dyrektor departamentu górniczego, r. t. Skalkowski, który piórem publicystycznym spisał niedawno w „Now. Wr.“ swoje wrażenia częstochowskie, spisał obecnie tamże swe wrażenia wiedeńskie i zakończył je tak: „Z parku barona (Rotszylda) otwiera się wspaniały widok na Wiedeń, a na lewo widać Kahlenberg, pamiętny dla mnie nie tylko dlatego, że Sobieski pogromił tutaj Turków i uratował Wiedeń i Europę, lecz i dlatego, że na tej górze po raz ostatni w życiu spadłem z konia w r. 1878. Pragnąc być galantem, chciałem, siedząc na koniu, otworzyć parasol, aby ochronić przed deszczem jedną z uczestniczek wycieczki. Koń mi się zląkł i uczynił *salto mortale*, być może na tem samem miejscu, gdzie monarcha polski d. 2 września 1683 r. spotkał się z naczelnym wodzem austriackim“. Tak więc Kahlenberg wstawiony został przez Sobieskiego i p. Skalkowskiego.

△ Wiedeń. Otwartą została międzynarodowa wystawa spirytusu. W dziale rosyjskim głównie reprezentowanym jest monopol państwowy. Wielkie aparaty destylacyjne, wystawione przez monopol, pochodzą z warszawskiej fabryki Borman i Szwe-de. Galicja dobrze jest reprezentowana. Uwagę zwraca wieżycza z butelek, wzniesiona przez lwowską fabrykę wódek i likierów p. Baczewskiego.

ZAKOPANE, 27 kwietnia.

[Most przy Łysej Polanie. Nowe budowle publiczne. Sanatorium d-ra Dłuskiego].

△ Dla miłośników Tatr nie obojętną będzie wiadomość, że nareszcie doczekamy się budowy mostu przy Łysej Polanie na granicznej Białce. Wskutek starań Tow. Tatrzańskiego i węgierskiego Tow. Karpackiego, węgierski minister handlu oświadczył, że podejmie budowę mostu na koszt państwa. W razie wybudowania mostu ożywi się znacznie komunikacja na węgierską stronę i zwiedzenie tamtejszych Tatr, jeziora Szczyrbskiego, grot białskich i t. d.

W samym Zakopanem, niestety, nie doczekamy się prędko nowego, odpowiedniego potrzebom gmachu pocztowego. Rząd, ze względów oszczędności, odroczył jego budowę (naprzeciw nowego kościoła) na czas nieoznaczony. Towarzystwo Tatrzańskie zamierzało zbudować gmach pocztowy na własnym gruncie i z czynszu pokrywać koszt budowy z pewnym zyskiem na cele swoje. Jest nadzieja, że obecny brzydki, szczupły i niepraktyczny budynek szkoły dla przemysłu drzewnego zniknie z powierzchni i nie będzie nadal szpecił Zakopanego. P. Władysław Rutkowski, architekt i profesor tej szkoły, wypra-

cował plan nowego budynku szkolnego, obliczony na 300 tys. koron, a komitet szkolny przesał ten plan wyższemu władzom. Sejm wezwał rząd, aby przyspieszył budowę nowego gmachu szkolnego. Krąży tu pogłoski, że rząd nosi się z zamiarem przeniesienia z Zakopanego tej szkoły; tego rodzaju pogłoskom trudno dać wiary.

Jeden z najpiękniejszych budynków w Zakopanem, mieszczący sanatorium dla chorób piersiowych, w ostatnich czasach doznał wielu znacznych ulepszeń i obecnie już ukończony jest w całej pełni. Wzniesione na południowym stoku Gubałówki (1,050 metr. nad poziomem morza), zasłonięte od wiatrów północnych, sanatorium ma stosunkowo wysoką nawet w zimie ciepotę. Już Chałubiński podniósł wielką wartość klimatu zakopiańskiego dla osób, cierpiących na choroby narządu oddechowego, z powodu nadzwyczajnej czystości powietrza, jego suchości i natężenia promieni słonecznych. W sanatorium tutejszem chorzy z książkami i robotkami całe dni spędzają na leżalni, lecząc się wedle metody, stworzonej przez d-ra Brehmera, a przyjątej powszechnie, lub przechadzają się po 14-morgowym parku zakładowym, wśród świerków i sosen. Wewnątrz sanatorium pokoje znajdują się tylko od strony południowej; od strony północnej biegną obszerne, jasne korytarze. Urządzenie pokoiów służyć może za wzór praktyczności i wygody. Wprowadzono wszystkie udoskonalenia, by zapewnić wygodę, czystość, przewiewność i możliwość gruntownej dezynfekcji (ogrzewanie centralne parą o niskiem ciśnieniu, wentylacja, oświetlenie elektryczne, kanalizacja, wodociągi, telefony i t. d.). Ponieważ metoda leczenia polega także na silnem odżywianiu organizmu, chorzy jedzą pięć razy dziennie, i to obficie; na obiad np. mają po 5 potraw. Niktby nie przypuścił, że tu przebywają chorzy piersiowi. Wszędzie widać swobodę i szczerę ożywienie, będące wpływem całego ustroju zakładu. Warto widzieć np. zebranych wszystkich pacjentów w salce teatralnej zakładu podczas przedstawienia amatorskiego. Jedni z nich wykonywają role aktorskie z zacięciem, inni bawią się szczerze.

Zaznaczyć należy, że według wyjaśnień fachowych d-ra Dłuskiego i d-ra Czaplickiego, które będą ogłoszone w piśmiech lekarskich, sanatorium daje bardzo dobre wyniki lecznicze, zwłaszcza u tych pacjentów, którzy kurację przeprowadzają sumiennie i pozostają w sanatorium aż do zapewnienia sobie pomyślnego wyniku leczenia. W zagranicznych sanatoriach chorzy przebywają przeciętnie po siedm miesięcy, w Zakopanem po dwa miesiące.

H.

△ Kraków. Do zarządu Tow. Szkoły Ludowej zgłoszono cały szereg wycieczek włościańskich do Krakowa, a między tymi 1,000 włościan z tarnopolskiego, 400 z Brzeżan, 500 z Jasła, 200 z Czortkowa i t. d. Komitet, zajmujący się ugoszczeniem wycieczkowców, wyszukał dla nich kwatery w klasztorach, a władze wojskowe wypożyczyły na sezon wycieczkowy 5 tys. sienników, derek i poduszki. Oprócz wycieczek włościańskich, zapowiedziane są też liczne wycieczki młodzieży szkół średnich i ludowych, a opiekę nad temi wycieczkami objął osobny komitet z d-rem Jordanem na czele.

△ **Ruś halicka.** „Germanizator czy fanatyk?”—pyta krakowski „Głos Narodu”, donosząc co następuje: „Jeden z naszych przyjaciół pisze nam: W ubiegłą sobotę natknąłem się kilka razy w mieście na młodego duchownego, widocznie przyjeźdnego, który w rozmowie posługiwał się wyjątkowo językiem niemieckim, z silnym akcentem słowiańskim, a dopiero, gdy go ktoś niezrozumiał, odzywał się poprawnym językiem polskim. Zasięgnąłem informacji co do tego wroga języka polskiego i dowiedziałem się, że jest to greko-katolicki wikary z Tyśmienicy, ks. Benedykt S.—Ostatnimi czasy po całej wschodniej Galicji poczęło się szerzyć Towarzystwo pożarno-gimnastyczne, pod nazwą „Sicz”. Głównym inicjatorem nowej korporacji jest dr. Trifowski, adwokat, zamieszkały w Kołomyi. Jak przynajmniej nawet rusińskie gazety, Towarzystwo ma „staro-kozacki” charakter i wojskową organizację, ma swych „atamanów”, „koszowych”, „esaulów” i t. p. Chociaż Towarzystwa noszą portrety: Chmielnickiego, Doroszeńki, Gonty i Żeleźniaka. Temi czasami z rozporządzenia krajowej prokuratorji dokonano rewizji w mieszkaniu p. Trifowskiego, przy czem znaleziono mnóstwo podburzających pism i broszurek. Niektóre skrajne pisma, jak „Haidamak”, otwarcie wyzywają lud rusiński do mobilizacji, „jak to ongi czyniły pułki kozackie Chmielnickiego, by sprawić wrogom taki Korsun, takie Połowcy i Żółte Wody, iżby pradžadawie pękli od śmiechu (!) w swych mogiłach”.

△ **Ruś halicka.** Dzienniki donoszą o zaburzeniach w Żabiu, skierowanych przez rusinów przeciw ludności polskiej i żydowskiej. Oddawna już krążyły pogłoski, iż na dzień 5 maja przygotowuje się rzeź. Na zebraniu w Dołhopolu przemawiali w sposób podburzający: ks. Popiel i włościanin Salomijczyk, człowiek karany 2-letniem więzieniem za zabójstwo. Salomijczyka aresztowano: przyznał on, że istotnie chciano urządzić rzeź. Przyznanie to wywołało wrzawę w dworach i wśród inteligencji. Żądano pomocy wojskowej od namiestnictwa lwowskiego. Do Żabia, jak również do Kut, gdzie objawia się groźne usposobienie, wyruszyły oddziały wojskowe.

△ **Berlin.** Nawet „Germania” oburzyła się na brutalną arbitralność ministra spraw wewnętrznych, Hammersteina, który w Sejmie wyraził się o p. Korfantym, iż „nie trzeba brać go na serio”. Organ berliński zaznacza, że takim wygodnym sposobem nie pobjędzie się rząd p. Korfanteo. „Byłoby daleko mędrszym dyskutować z nim i zbadać, czy też za jego skargami niema faktycznej podstawy”.

△ **Poznań.** Spółka tutejszego teatru polskiego nabyła wielki ogród „Wilhelmshöhe” na przedmieściu św. Łazarza, celem urządzić tam teatru letniego. Trupa polska rozgości się w nowej siedzibie dopiero w przyszłym roku.

△ **Cieszyn.** Ciągnięcie loterii fantowej urządzonej przez „Macierz Szkolną” na utworzenie funduszu stypendjalnego i założenie bursy dla biednych uczniów, zostało odroczone do d. 29 grudnia r. b. Losy są po 2 korony (80 kop.). Wygranych jest 100; składają się one wyłącznie z cennych dzieł artystów polskich. Poseł Michejda nawołuje gorąco ogół polski do udzielenia poparcia szlachetnemu przedsięwzięciu.

△ **Nadrenja.** Podniesiona w nowy sposób na łamach petersburskiego dziennika „Ruś” „kwestja polska”, zwróciła uwagę pism niemieckich nawet nad Renem. Zaznaczając pojawienie się znanych artykułów o sprawie polskiej w „Rusi”, przychylny polakom organ katolicki. „Koeln. Volksztg” tak pisze dalej: „Pewne zbliżenie między polskiem a rosyjskiem społeczeństwem bądź co bądź spowodowała już obecna wojna; tworzy ona niejako most, na który wstąpić mogą obydwaj spokrew-

nione szczepy. Zdaje się nie być wykluczonem, że z powodu uroczystej sposobności zawarcia prędeji czy później pokoju z Japonją, uznanie waleczności polaków spowodowałyby mogło usunięcie całego szeregu ograniczeń”. Z powodu tych słów „Dziennik Poznański” czyni taką uwagę: „Cieszy nas w interesie braci naszych zakordonowych, że takie opinie wyrabiają się nawet w kołach niemieckich. Dla nas (polaków poznańskich) sprawa ta ma drugorzędne znaczenie, ale szczerze cieszylibyśmy się, gdyby ustłowiana „Rusi” i podobnych pism w ten czy ów sposób przywróciły rodakom naszym zakordonowym dawne prawa”.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 25 kwietnia.

[Konkurs na budowanie nowego mostu żelaznego w Wilnie. Skład wyprawy ichtjologicznej. Powiatowe kuratorjum trzeźwości i straż ochotnicza w Radoszkowicach. Lecznica okulistyczna imienia św. Katarzyny. Tow. akcyjne pod firmą «Szeptowicki»].

□ Urządza się konkurs między poważniejszymi fabrykami żelaza na ułożenie planu nowego mostu, mającego połączyć Wilno ze Zwierzynem. Obok zalet technicznych projektu wymaga się i względnej tanioci kosztorysu. Wezwane będą firmy: Rudzkiego, Lilpopa i Rau, oraz Mikłaszewskiego z Warszawy, fabryki Putiłowska i Briańska z Petersburga, wreszcie wileńska Wilejszysa. Projekt mostu, sporządzony przez inżyniera miejskiego, p. Malinowskiego, o trzech łukach, który rozpartany był przez profesora Bieleubskiego i uzyskał jego aprobatę, rozesłany będzie do współubiegających się firm. Prof. Biel. ma jeszcze dopełnić listę firm, pożądaných na konkursie. Po za tem mogą oferty swe przesyłać do magistratu i inne fabryki. Magistrat ma zamiar nie przekraczać kosztorysu ponad 180 tys. rb.

Owoc starań Towarzystwa Rybackiego: ekspedycja ichtjologiczna, została zorganizowaną przez ks. Swiatopolk-Mirskiego ostatecznie. Kierownikiem wyprawy, jak donosiliśmy, będzie prof. Zograf, członkami jej młodzi uczeni: Niekrasow, Gracjanow, Hindtce, Zograf syn, Mirymenow. Badania rozpoczną się w połowie maja i trwać mają do września. Główna uwaga zwróconą będzie na północną część guberni wileńskiej i na południową część kowieńskiej. Do wileńskiej udają się: Hindtce i Zograf syn; do kowieńskiej: Gracjanow i Mirymenow; do grodzieńskiej Niekrasow. Członkowie ekspedycji badać będą rybostan w wodach miejscowych, by wyjaśnić, o ile możliwym jest w danem miejscu zaprowadzić prawidłową hodowlę i wogóle opracowany w ciągu zimy i złożyć się na księgę, traktującą o rybostanie Kraju północno-zachodniego. Mają też być zwiedzone i opisane wybitniejsze gospodarstwa rybne w kraju naszym. Do wyprawy przyłączy się mają i niektórzy członkowie wileńskiego Towarzystwa Rybackiego. Do Rady, mającej rozstrzygnąć kwestje, poruszane przez prace ekspedycji, mianowani są: dr. med. C. Staniewicz, p. Matulanis, M. Archangielski, Cz. Chmielowski, M. Zograf syn, M. Prószyński, W. Czumikow. Z zado-

woleniem zaznaczamy, że sprawa piskultury na Litwie weszła na dobre tory i posuwa się powoli, ale bez przerwy naprzód.

Naodwrót — ostygnięcie zapala spotręga się w tutejszym komitecie powiatowym trzeźwości ludowej. Ostatnie np. posiedzenie jego nie mogło dojść do skutku, gdyż nie zjawił się na nie niemal nikt z członków. Coś podobnego zdarzyło się w Radoszkowicach. Straż ochotnicza, o którą rozbijano się, póki jej nie było, powinna była zebrać się na rewję wiosenną. Na wezwanie naczelnika o godzinie oznaczonej stanął na placu... jeden tylko naczelnik. Przeczekawszy napróżno chwil kilka, oczywiście i on poszedł do domu.

Z dwóch lecznic okulistycznych w Wilnie, późniejsza, imienia św. Katarzyny, licząca dopiero piąty rok istnienia a zostająca w zawiadywaniu Opieki nad ociemniałymi imienia Cesarzowej Marji Aleksandrówny, staje się popularną. Cztery razy na dzień otwiera ona drzwi swe dla bezpłatnych porad. Liczba chorych dosięga za każdym razem 200 osób z klasy najuboższej. Srodki zakład czerpie (posiada 10 łózek stałych) z zapisów członków, dalej z ofiar i kwesty po kościołach. Mimo tak niepewne źródła, nabyto pod lecznicę dom na Pohulance. W roku zeszłym przyjęto chorych 25,364, dokonano operacji 1,274. Jak mówiliśmy, lecznica dla ubogich jest bezpłatną, zaś dla zamożniejszych ustanowiono opłatę po 10 kop. od osoby za poradę i lekarstwo.

Przed kilku laty upadła była w Wilnie stara firma tytoniowa Edelstejna, jak przypuszczano z powodu nadprodukcji wyrobów, nie znajdujących dość zbytu na rynkach miejscowych. Mimo to obecnie powstaje tu Towarzystwo akcyjne wyrobów tytoniowych pod firmą «Szeptowicki».

A. R. Z.

□ **Mińsk.** Miejskowa policja rozesała okólnik, w którym zobowiązuje wszystkich właścicieli domów w najkrótszym czasie przeprowadzić gruntowną naprawę mieszkań, malować domy, dać nowe chodniki i t. d. Wywołało to protest zarządu miejskiego, a nawet dzienniki petersburskie szeroko rozpisaly się o tym fakcie. Rozporządzenie policji uważają za przekroczenie władzy ze strony miejscowego policmajstra. Tłómaczy się to tem, że poliemaister Mińska świeżo przeniesiony został na to miejsce z Warszawy. W Królestwie, gdzie niema samorządu miejskiego, podobne rozporządzenie byłoby całkiem prawidłowe, natomiast w miastach, posiadających samorząd, nie mogło być wydane bez uprzedniej zgody „dumy”. Radni miejscy postanowili zwrócić się ze skargą do gubernatora.

□ **W Białymstoku** żywo zabrano się do niesienia pomocy robotnikom fabrycznym, pozbawionym zarobku wobec terażniejszej stagnacji. Zorganizowano w tym celu komitet, uchwalono składki publiczne, zaprojektowano urządzenie kuchni bezpłatnych.

GRODNO, 25 kwietnia.

[Posiedzenie Tow. rolniczego. Ze spraw miejskich. Nominacja p. Wierowkina].

□ Doroczne zebranie ogólne Tow. rolniczego odbyło się w zeszłym miesiącu; z ogólnej liczby 233 członków przybyło zaledwie trzydziestu kilku. Tak mały udział ziemian może być tym ra-

zem wytlómaczony ciężkimi warunkami, w jakich się znalazło bardzo wielu z powodu zeszłorocznego nieurodzaju, po dwóch poprzednich latach bardzo niepomysłnych zbiorów. Jarmark na nasiona jednak miał niezłe powodzenie, bo przysłano do 70 okazów nasion i zawarto transakcyj na sumę około 2 tys. rb.

Posiedzenie zagał wice-prezes p. K. Skirmuntt, zawiadomieniem na życzenie marszałka, iż tenże (marszałek) rozesał wezwanie do wszystkich ziemian o składanie na rannych ofiar, które mają być użyte na zorganizowanie ambulansów szpitalnych.

Sprawozdanie Towarzystwa za r. 1903 wykazuje w przychodzie 1,934 rb. i w rozchodzie 1,634 rb.; pozostało na r. 1904 wpisowych 2,050 rb. i rocznych 8 rb.; co stanowi cały kapitał Towarzystwa. Z liczby 233 członków największa liczba, bo 64, przypada na powiat kobryński, najbardziej oddalony od Grodna; następnie grodzieński i wołkowyski liczą przeszło po 40, brzeski, słonimski, białostocki i prużański od 10 do 18, sokólski zaś i bielski tylko po 4 członków. Trzy tylko powiaty z dziewięciu biorą liczniejszy udział w Towarzystwie rolniczym, obywatele zaś innych zapewne nie otrząsnęli się jeszcze z półwiekowej drzemki.

Dzięki staraniom Tow. rolniczego powstanie wkrótce szkoła rolnicza pod Grodnem, w majątku, ofiarowanym na ten cel i stację rolniczą doświadczalną przez El. Orzeszkową. Na urządzenie szkoły wyasygnowano z sum ziemskich 18 tys. rb. i następnie na prowadzenie zakładu po 3,600 rb. rocznie. Również pewną jest nominacja instruktora gospodarstwa mlecznego, który, pozostając do rozporządzenia Tow. rol. i otrzymując od niego mieszkanie, stałe wynagrodzenie będzie pobierał z sum ministerstwa rolnictwa. Ze sprawozdania p. Bańkowskiego o wycieczce w strony kowieńskie dla zapoznania się z gospodarstwem mlecznym Towarzystwa «Biruta», wyjaśniło się, że gospodarstwo mleczne i u nas weszło na drogę postępową, szczególnie w kilkunastu majątkach, posiadających rasowe obory, braknie jednak racjonalnej organizacji samej produkcji oraz zbytu. Z dalszych sprawozdań wynika, że komitet agronomiczny, pod kierownictwem p. Święcickiego, usilnie pracuje nad badaniem nawozów sztucznych i nasion; próby odbywają się systematycznie w kilkudziesięciu majątkach. Oddział kobryński, pod kierownictwem p. Bańkowskiego i przy gorliwym współpracownictwie wielu ziemian, z każdym rokiem rozszerza swą działalność, zaś obecnie przystąpił do zbierania szczegółowych materiałów o stanie majątków w powiecie pod względem kultury i zagospodarowania. Nieliczne, lecz, jak zwykle, bardzo zajmujące i ożywione zebranie zakończono wyborem do zarządu pp.: Bańkowskiego, Korybut-Daszkiewicza, Głindzina, J. Niemcewicza, Kocięła, Gordynina i Wyszestawcowa.

Z nowości miejskich na zaznaczenie zasługuje zatwierdzenie przez władze budowy stałego żelaznego mostu przez Niemen. Koszta budowy podzielono w ten sposób: z sum ziemskich przeznaczono 300 tys. rb., wyłączenie ziemi przy browarze p. Kunca przyjmuje miasto, zaś resztę, około 400 tys. rb., poniesie

skarż. Na ostatnim posiedzeniu radnych miasta postanowiono utworzyć posadę doktora sanitarnego z kilku pomocnikami. Działac oni będą pod dozorem komisji sanitarnej, złożonej z sześciu radnych. Miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości miasto zyska na porządku i czystości. W sferach urzędowych otrzymano wiadomość o nominacji gubernialnego marszałka grodzieńskiego p. Wierowkina na stanowisko gubernatora kowieńskiego. Jak wiadomo, p. Wierowkin w ciągu długiego czasu był kowieńskim marszałkiem powiatowym i brał czynny udział w tamecznym Tow. rolniczym.

Helota.

□ Z Witebska piszą do nas: Niedawno miasto nasze ożywiło się nieco wskutek zjazdu obywateli, którzy tłumnie przybyli na zgromadzenia ogólne w trzech instytucjach, mających bliski stosunek z rolnictwem. D. 18 kwietnia (1 maja) na zebraniu Towarzystwa Wzajemnego Kredytu ziemian gub. witebskiej przybyło więcej członków, niż lat poprzednich, może być dlatego, że rezultat roku zeszłego był lepszy. Przewodniczył p. St. Łopaciński; postanowiono nabyć własną nieruchomość dla lokaty banku; wybrano ponownie jednomyślnie na dyrektora p. Ign. Dowgiałło-Chmorowicza, do rady zaś pp. J. Sulżyńskiego i W. Fiedorowicza. Debata odbyto nadspodziewanie zgodnie i prędko zakończono. Na drugi dzień odbyło się walne zgromadzenie w Towarzystwie Rolniczym pod kierownictwem p. St. Łopacińskiego. Pomędzy wielu kwestjami obudził najwięcej zainteresowania wniosek utworzenia sekcji rybołówstwa i opieki nad hodowlą ryb. Wybrano ponownie na wice-prezesa p. M. Ryka i na skarbnika p. J. Sipajło. Następnego znowu dnia zgromadzeniu syndykatu rolniczego przewodniczył p. A. Bujnicki. Rozprawy tym razem były bardzo burzliwe i chociaż trwały 12 godzin, do porozumienia nie przyszło. Postanowiono zebrać się ponownie 1 (14) czerwca. S—w.

KIJÓW, w kwietniu.

[Kandydaci na członków zarządu spraw gospodarki miejscowej. Arcybiskup Szembek w Kijowie. Pogrzeb M. Staryckiego. Ofiary na Czerwony Krzyż. Towarzystwo budowy domów dla robotników.]

□ Władze miejscowe ułożyły już i przesyłały ministerstwu spraw wewnętrznych listę kandydatów członków przyszłego zarządu spraw gospodarki miejscowej w gub. kijowskiej. Jako kandydata na prezesa zarządu postawiono marszałka pow. lipowieckiego, hr. Ignatjewa, syna b. ministra spraw wewnętrznych i posła w Konstantynopolu, prezesa lipowiecko-humańskiego Towarzystwa rolniczego. Na tem stanowisku hr. Ignatjew położył zasługi, o których obywatelstwo powiatu lipowieckiego i humańskiego odzywa się z dużym uznaniem. Nowi kandydaci rekrutują się wyłącznie ze sfer urzędniczych. Jest wśród nich członek z ramienia rządu, komitetu do spraw gospodarczych, jest jeden z prezesów komisji do spraw włościańskich, inspektor podatkowy i t. d. W liczbie kandydatów znajdujemy również p. Krutikowa, znanego sportsmana, który niedawno wybudował w Kijowie własnym kosztem cyrk stały i stracił dużo na tem przedsięwzięciu. P. Krutikow jest dymisjonowanym oficerem gwardji.

W tych dniach, w przejeździe z Płocka do Saratowa, odwiedził Kijów ks. arcybiskup Szembek. Na dworcu kolei

powitały ks. arcybiskupa tłumy wiernych i duchowieństwo miejscowe z ks. Stawińskim na czele. Metropolita spędził w Kijowie dwa dni, oglądał kościół św. Mikołaja.

Pogrzeb M. Staryckiego był bardzo uroczysty. Na trumnie złożono kilkadziesiąt wieńców, wśród których zwracały uwagę: wieniec od Bukowiny, od redakcji «Literacko-naukowego Wiestnika» we Lwowie, od Czarnogórze, od Czarnomorskiej gromady, od artystów małoruskich, od kompozytora Łysienki, od ukraińców i t. d.

Zaznaczałem już, że ziemiaństwo nasze nie uchyla się od ofiar na Czerwony Krzyż i t. d. Grono właścicieli cukrowni w naszym kraju ofiarowało niedawno dziesięć wagonów cukru. Z inicjatywy hr. Grocholskiego rada podolskiego Towarzystwa rolniczego uchwaliła zbieranie składek na rzecz rannych. Zebrano dotąd 2 tys. rb.

Donosiłem już kilkakrotnie o próbach, podejmowanych różnemi czasy w Kijowie w celach poprawy bytu robotników fabrycznych. Próbowano założyć kolonję robotniczą, w której mogliby robotnicy nabywać po cenie przystępnej i na warunkach dogodnych kawałki gruntu i domki. Projekt kolonji nie doszedł do skutku. Obecnie znowu powstaje towarzystwo, mające na celu budowę tanich i dogodnych mieszkań dla robotników. Zdaje się, że obecny projekt dojdzie do skutku, a to dlatego, że znalazły się osoby, które chętnie dają fundusze na budowę domów. Zebrano już gotówką 15 tys. rb. Obliczono, że gdyby osoby dobrej woli złożyły na budowę domów jeszcze 20 tys. rb., Towarzystwo mogłoby już rozpocząć swoją użyteczną działalność.

Sam.

□ Kijów. Właściciele cukrowni: hr. R. Potocki, hr. A. Potocki, A. Żórawski, E. Mańkowski, hr. M. Branicka, hr. W. Branicki, hr. J. Potocki, hr. K. Potocki, W. Podhorski, S. Podhorski, J. Podhorski i K. Belina-Brzozowski za pośrednictwem hr. A. Zamoyskiego ofiarowali 10 wagonów cukru dla wojsk na Dalekim Wschodzie. Ofiarodawcom wyrażono wdzięczność Jej Cesarskiej Mości Aleksandry Teodorówny.

□ Z Łucka piszą do nas: Od 6 (19) do 8 (21) maja odbędzie się w Łuckiem Towarzystwie rolniczym doroczne ogólne zgromadzenie członków dla wysłuchania sprawozdań z działalności oddziałów i biura zleceń. Następnie odbędą się demonstracje firmy «Sila» różnych motorów, puszczenia w ruch za pomocą zdenaturyzowanego spirytusu; i wirówki «Alfa-Laval» z przyrządami, mającymi związek z mleczarstwem. Pożądany liczny udział w zgromadzeniu pp. obywateli, interesujących się postępowaniem w dziedzinie ulepszeń separatorów i wogóle przyrządów nabiałowych. W Mohylowie Podolskim powstaje nowe stowarzyszenie rolnicze, które, wobec świetnych rezultatów, osiągniętych przez Łuckie Tow. rolnicze, przeważnie dzięki niezmordowanej energii i pracy dyrektora hr. M. Walewskiego, zaprosiło go do zorganizowania biur nowego stowarzyszenia. Marszałek szlachty pow. łuckiego, p. Nestrojew, organizuje oddział sanitarny, celem wysłania go na Daleki Wschód. Do oddziału tego, który niebawem ma wyruszyć na miejsce przeznaczenia, zapisuje się wiele osób z miejscowej inteligencji. Porządki sanitarne naszego miasta są opłakane, że wspomnę tylko o wodzie do picia. W braku studni, biorą ją ze Styru, do którego spływają wszelkie nieczystości z całego miasta i przedmieść. Z nastaniem

wiosny szerzy się u nas epidemia samobójstw. W ciągu jednego tygodnia mieliśmy dwa wypadki tego rodzaju, podobno z powodu zawiedzionej miłości. W. R.

□ Baku. „Now. Obozr.“ donosi, że 9 kwietnia, o godz. 3 w nocy, niewiadomi sprawcy napadli na mieszkanie wice-gubernatora. Znajdujący się w korytarzu dwaj stojkowi i dwaj nocni stróże, usłyszawszy pukanie do drzwi wchodowych, otwarli je i znaleźli się wobec dwóch uzbrojonych krajowców, którzy dali do nich strzały, lecz chybili i uciekli. Poszukiwani są energicznie przez władze.

□ Finlandja. Jak donosi „Finl. Gaz.“, w pismach zagranicznych, głównie szwedzkich, pojawiają się wieści o wrogiem usposobieniu wobec Rosji zamieszkałych w Ameryce finlandczyków; w Minnesocie jakoby z pomocą agenta japońskiego tworzy się z nich „pułk fiński“ dla armji japońskiej; w Brooklynie zawiązało się Towarzystwo pomocy rannym japończykom; wydaleniem przez rząd rosyjski z Finlandji działacze, jak np. b. prezydent m. Kaske, Gustaw Aminow i bankier hr. Karol Mannerheim wygłaszają mowy na cześć Japonji i t. d. Przytoczywszy te pogłoski, „Finl. Gazjeta“ dodaje: „Gdy przypomnimy sobie, że niegdyś zagranicą tworzyły się dla wrogich rosjanom armij legiony polskie, to nie należy dziwić się możliwości utworzenia w Ameryce legionu fińskiego. Objawy te jednak przeczą zdrowemu rozsądkowi narodu fińskiego i jeżeli nie są zmyślane, to przypisać je trzeba działaniu występnych agitatorów“. „Finl. Gaz.“ dodaje z naciśnięciem, że w samej Finlandji wiernopoddani finnowie składają ofiary na równi z rosjanami, wielu finnowo pragnie wstąpić do wojsk rosyjskich, a kobiety fińskie chcą zostać rosyjskimi siostrami miłosierdzia.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 9 maja.

[Komitet pomocy. Sprawozdanie roczne giełdy. Wnioski ziemian kieleckich. Zbiorowe ubezpieczenia robotników].

+ Utworzył się w Warszawie Komitet pomocy «dla żon i dzieci, których mężowie i ojcowie, wyznań chrześcijańskich, zamieszkali w Warszawie, są powołani do armji na Dalekim Wschodzie». Ma on starać się o fundusze i rozdawać je w formie zapomóg już to jednorazowych, już to miesięcznych. Prezesem Komitetu tego jest jen. Bibikow, prezydent miasta, sekretarzem p. Edward Mikoszewski, prawnik; skarbnikiem, który przyjmuje zarazem składki, p. Edward Hirszowski (Wilcza, 3); członkami zaś: ks. Jan Siemiec, jen. Wilhelm, ks. Włodzimierz Czetwertyński, Feliks hr. Grabowski, Leon Błaszowski, Kazimierz Loewe, Gustaw Schmeike, Stanisław Grodzki, Władysław Gostyński, Henryk Dziewulski i Stanisław Lesznowski, redaktor «Gazety Warszawskiej». P. naczelnik kraju delegował hr. A. Luedersa-Weymarn, naczelnika Rady miejskiej dobroczynności publicznej, do składania władzy sprawozdań o czynnościach Komitetu.

Zebrań ogólnych członków Zgromadzenia giełdowego, odbyte w tym tygodniu, posiadało, jak i lat poprzednich, interes ogólnej doniosłości, dzięki sprawozdaniu za rok ubiegły, przedstawiającemu w krótkim a gruntownym zarysie całą działalność ekonomiczną naszego kraju. W braku izb przemysłowej i handlowej, zgromadzenie giełdowe w istocie powołane jest do informowania społeczeństwa

o naszym dorobku i stanie materialnym; policzyć też mu należy za zasługę, iż ten obowiązek, moralny tylko, tak chętnie spełnia. Zbiór rocznych sprawozdań giełdy naszej stanowi niezawodnie najważniejszy dokument do historii naszego materialnego rozwoju. Rok ubiegły, czytamy w sprawozdaniu, załatał co był w stanie, aby wyrównać skutki przesilenia wszechświatowego niedawnego, tylko że dużo zrobić w jednym roku nie było można, zwłaszcza, że nad Bałkanami gromadziły się ciągle chmury, a w końcu roku czuć się dawało zbliżenie burzy wielkiej i na Dalekim Wschodzie. Dla rolnictwa zaś rok ubiegły był, mało że niepomyślnym, był rokiem klęski. Chłodne lato i powódzie zniszczyły masę dobytku. To też dużo zboża sprowadzono do Królestwa z guberni litewskich i podolskich. Ogromne dowozy z Cesarstwa mąki i kaszy utrzymywały te produkty na niskim poziomie cen, z wielką szkodą dla naszych rolników. I dalsze wieści stale niedobre: konieczyny przepadły—trzeci już rok z rzędu; nasiona oleiste obrodziły słabo, a olej rzepakowy brońić się musiał konkurencyjnemu olejowi konopnemu z Cesarstwa, jak zawsze—przez małe ceny; chmielu obrodziło tylko 60 proc. Trochę lepiej było słyhać z wełną i drzewem. Dalszych szczegółów nie przytaczam, należą one bowiem do naszego ekonomicznego sprawozdawcy.

Wybory do władz Tow. Kred. Ziemskiego odbyły się dalej w Kielcach i Radomiu. Wybór jednomyślny p. Eustachego Dobieckiego do Komitetu i ogromną większością p. Fortunata Dziedziuchowskiego do Dyrekcji Główniej są znamienne, wskazują bowiem, że obywatele kieleccy nie dają się nikomu wyprzedzić w spokojnej i chłodnej rozwadze, gdzie idzie o interesy ogółu. Stowarzyszeni uchwalili jeden wniosek bardzo wielkiej doniosłości. Mianowicie, z powodu delegacji, powołanej do reorganizacji Towarzystwa w duchu zniesienia dziesięciu dyrekcji szczegółowych, wnioskodawcy zwracają uwagę, iż taka reforma nie przyniosłaby żadnych korzyści materialnych; przeciwnie nawet, mogłaby narazić całą instytucję, stowarzyszonych, ewentualnie rolnictwo całe nasze na straty i szkody. Zupełne zniesienie organów prowincjonalnych Towarzystwa jest zgoda nawet niemożliwe, wobec tego, że hypoteki majątków większych są scentralizowane w miastach gubernialnych; posyłanie więc delegatów z Warszawy do robienia notat i aktów w księgach hypotecyjnych dłużników Towarzystwa kosztowałoby daleko więcej, aniżeli utrzymanie urzędników na miejscu, którym się nie płaci dyjet, ani kosztów przejazdu. Niemożliwym byłby też żaden poważniejszy nadzór nad dobrami dłużników, ztąd otwarte pole do popisu złej woli: niejako zachęta do dewastacji. Dalej utrudnienia w zbieraniu danych i informacyj o stanie dóbr, a więc o wypłacalności niejako dłużnika. W końcu taka centralizacja idzie wbrew duchowi czasu, wszystkie bowiem wielkie instytucje dążą właśnie do decentralizacji. Ten wniosek, który tu w sposób luźny przedstawił, świetnie został oświetlony przez p. Dobieckiego, który wyłożył, jak delikatną i ważną jest sprawa, podjęta we wniosku; delikatną, bo nietylko od stowarzyszonych

jest ona zależną; ważną, gdyż od jej rozwiązania zależeć będzie los całej instytucji.

Sprawa ubezpieczenia robotników od wypadków, której niedawno współpracownik nasz p. Varsoviensis tyle poświęcił miejsca, posunęła się nareszcie o krok naprzód. Nowa ustawa, jak sobie czytelnicy przypominają, cały ciężar odpowiedzialności za wypadki: kaletwo i śmierć, wkłada na fabrykantów. Otóż wyszły w tych dniach nowe przepisy o ubezpieczeniach zbiorowych, które przyczyniają się do zmniejszenia tego ciężaru, jaki spaśćby był mógł nietylko na samych producentów, ale także i na—produkcję. Nowe przepisy pozwalają na ubezpieczenia zbiorowe w towarzystwach ubezpieczeniowych, z warunkiem zawiadomienia o tem inspektora fabrycznego. Takie zbiorowe, a więc masowe ubezpieczenia oczywiście muszą kosztować fabrykantów mniej niż dotychczasowy, jednostkowy system asekuracji. Przyczem ważną jest rzeczą, że nowe przepisy wyraźnie i formalnie zdejmują odpowiedzialność z fabrykanta, który ubezpieczył swoich robotników, i wkładają ją na towarzystwa. Dla robotników jest to jeszcze jedna ulga więcej; będą oni mieć do czynienia nie z fabrykantem, którego majątek jest często nieznaczny i niepewny, lecz z wielkiem Towarzystwem, bogatym, mającym duże rezerwy i dającym wszystkie rękojmie, że zobowiązań swoich dotrzyma. Nowe przepisy jednak same nie regulują jeszcze ostatecznie tej ważnej sprawy; pomyślnie jej załatwienie zależy—od taryf, jakie towarzystwa asekuracyjne ułożą dla ubezpieczeń zbiorowych. Jeżeli składki będą wysokie—rzeczy pozostaną po dawnemu: t. j. nowy ciężar nieść będą w istocie same tylko poważne i uczciwe firmy, które właśnie należałoby ochraniać i protegować.

L. W.

+ Henryk Sienkiewicz zaślubił kuzynkę swoją p. Marją Babską, kanoniczkę. Ślub odbył się dnia 5-go maja w kościele pp. Kanoniczek, w obecności nielicznego grona członków najbliższej rodziny, a udzielił go ks. prałat Szeżeśniak w asystencji ks. kan. Chelmickiego i Załuskowskiego. Po wieczery w domu pani Sztetkiewiczowej, państwo Henrykostwo Sienkiewiczowie wyjechali tegoż wieczora na kilka tygodni zagranicę.

+ Oberpolicmajster warszawski, generał-major Lichaczew, uwolniony został ze służby z emeryturą i prawem noszenia munduru. P. o. oberpolicmajstra mianowany został dotychczasowy policmajster 4 oddziału m. Petersburga, pułkownik bar. Nolken Ukończył on Akademię sztabu generalnego w Petersburgu i cztery lata służył w ministerstwie spraw zagranicznych, pełniąc obowiązki konsularne. W r. 1893 wrócił do służby wojskowej, następnie został oficerem do szczególnych poleceń przy naczelniku m. Petersburga.

+ „Kurj. Polski“ donosi, że grono osób, mające na czele członka jednej z rodzin arystokracji, wystąpiło z podaniem o koncesję na nową loterję, na wzór klasycznej, a z którejby część dochodu zasiliła fundusze szpitali miejskich. Podanie, wniesione o koncesję na loterję przez hr. Augusta Potockiego, otrzymała już do rozpatrzenia warszawska rada miejska dobroczynności publicznej. „Kurj. Polski“, występujący zasadniczo przeciwko wszelkim loterjom, wyraża „obawę“, że i ta loterja uzyska ostateczne zatwierdzenie.

WOJNA.

Peterburg, 29 kwietnia.

Przeprowadzając się przez Jalu, armia japońska gen. Kuroki ruszyła dalej na północ. Gwardja i 2-ga dywizja posuwały się od Turenczenu i Szachedze po wielkiej drodze mandaryńskiej, zaś najbardziej narażona w bitwie 12 dywizja drogą boczną, wzdłuż rzeki Aiche. Trzy brygady rezerwy posunęły się prawdopodobnie w kierunku zachodnim drogą nadmorską od Antungu na Takuszan. Wiadomo, że bitwa nad Jalu trwała do wieczora, i że japończycy poruszali się naprzód z wielką trudnością, stawiano im bowiem opór na każdym kroku. Zajęcie wzgórza Tuczendze, w odległości 9 klm. od Jalu, kosztowało japończyków, według raportów gen. Kuroki, 300 ludzi. W niedzielę zatem 18 kwietnia, walcząc od godziny 4 zrana, posunęli się japończycy po drodze do Fengwanczenu jakichś 10—12 kilometrów. W d. 20 kwietnia przednie ich strażnice doszły do Kaolimenu, w odległości 12 kilometrów od Fengwanczenu, a w nocy tegoż dnia główne siły japońskie stanęły w Tansanczentse, w odległości 32 wiorst od Jalu. Oczekiwano tu widocznie 12 dywizji, a może prosto dano wojsku dzień wytchnienia. W d. 23 jazda japońska z artylerją zbliżyła się do Fengwanczenu, ale już tam rosjan nie zastała. Widocznie generał Kuropatkin, nie chcąc narażać nielicznego oddziału jen. Zasulicza na bezowocne starcia z przeważającymi liczbą japończykami, koncentruje armję dalej ku północy, gdzie z potężniejszymi już siłami będzie mógł skutecznie oprzeć się armji japońskiej i może zmusić ją do odwrotu.

Na tę koncentrację wskazuje cały szereg faktów, o których wspominają otrzymane w Petersburgu telegramy urzędowe i Agencji Północnej. Rosjanie opuszczają Niuczwan i Inkou, przy ujściu rzeki Laohu, na półn.-zachodnim krańcu półwyspu Laoduńskiego i nie zdają się przeszkadzać wylądowaniu wojsk japońskich, należących prawdopodobnie do drugiej armji jen. Oku (7 dywizja?) w Bitsewo, na wybrzeżu wschodnim półwyspu, naprzeciwko wysp Eljota. Operacja wylądowania jest zresztą niełatwa, i trudno przypuścić, ażeby jen. Oku mógł mieć już na lądzie siły znaczniejsze. Jakkolwiek w pierwszej

chwili mógł jakiś ich oddział dostać się aż do kolei (o 40 wiorst od Bitsewo) i przerwać komunikację z Portem Artura, trwało to jednak krótko, według bowiem dzisiejszego telegramu adm. Aleksiejewa, zdołano przesłać pociąg wojskowy do Portu Artura. Telegram nie mówi, czy nastąpiło to wskutek poważniejszego starcia zbrojnego z japończykami, czy prosto przez wysłanie na linię kolejową z Portu Artura oddziału znacznie większego, który spędził podjazdy japońskie ze wzgórz pod stacją Wafandjanem. Telegram z Laojanu o proklamacjach japońskich w Bitsewo, którego mieszkańcy zachowują się względem rosjan życzliwie po dawnemu, zdawałby się świadczyć, że japończyków ztamtąd wyparto i że cała operacja wylądowania w okolicy tej miejsciny nie udała się. Dziś wszakże gen. Kuropatkin stwierdza, że japończycy marszerują na port Adamsa.

Ciekawsze i ściślejsze są telegramy jen. Charkiewicza do sztabu głównego. Mówią o napotkanych przez przednie strażnice i czaty rosyjskie oddziałach i oddziałkach japońskich. Z zestawienia raportów jen. Ch. wynikałoby, że prawie skrzydło i siły armji jen. Kuroki nie są należycie ubezpieczone. Podjazdy rosyjskie były w tych dniach nad Jalu, w odległości 70—80 wiorst od Widzu i nawet przekroczyły tę rzekę w pobliżu miasta Piekton, gdzie znalazły kilkadziesiąt pudów żywności i furazu. O 10 wiorst niżej wzdłuż rzeki spotkały się już z podjazdami japońskimi. Pod Ujonie (o 50 wiorst na wschód od Piektonu) napotkali kozacy trochę wojsk japońsko-koreańskich, które, po nieznacznej potyczce, oddaliły się w kierunku miasta.

Z innych raportów jen. Charkiewicza wnioskować można, że japończycy (prawdopodobnie rezerwa jen. Kuroki, a może część armji jen. Oku) są już wszędzie na drogach od wybrzeża mandzurskiego zatoki Koreańskiej do Fengwanczenu, przynajmniej na obszarze na wschód od rzeki Dalińhe. Kozacy wykryli na tych drogach lub w pobliżu ich znaczniejsze oddziały japońskie. Jen. Kuroki pozostaje wciąż w Fengwanczeniu. Placówki japońskie znajdują się na drodze do Laojanu. Miasto Kwandansjan, w odległości 70 wiorst w kierunku wschodnio-pół-

nocnym od Fengwanczenu japończycy zajęli już 22 kwietnia. Czy chodziło im o osłonę prawego skrzydła armji, czy o jakiś manewr strategiczny w celu obejścia pozycji rosyjskich, telegramy nie mówią. Wspominają natomiast o utarczce poważniejszej, jaką miał podjazd kozacki z doskonale uzbrojonymi rozbójnikami w pobliżu Syntsentinem, w odległości 110 wiorst od Mukdenu ku wschodowi. Ukazanie się japończyków w Mandzurji pobudziło naturalnie hunchuzów do rozwinięcia szerszej ruchawki. Zapewne w celu zabezpieczenia się przed możliwym wzburzeniem wojsk chińskich, jen. Kuropatkin zażądał opuszczenia Mukdenu przez wodza mandzurskiego i jego zbrojne oddziały. Mandzur upiera się, ale ostatecznie ustąpić będzie musiał, bo jen. Kuropatkin na swoim postawi.

Straty nad Jalu.

W poniedziałek 26 kwietnia ogłoszono w Petersburgu urzędowy wykaz strat, poniesionych przez wojska rosyjskie w bitwie 17 i 18 kwietnia, stoczonej z japończykami pod Turenczenem.

	Oficerów	Żołnierzy	Razem
Zabitych	26	564	590
Rannych	40	1,081	1,121
Zostało na polu	7	679	686
	73	2,324	2,397

O pozostałych na polu raport urzędowy donosi, że nie wiadomo, czy są zabici, czy ranni; do niewoli, podług posiadanych wiadomości, nikt się nie oddał.

Nazwiska oficerów poległych: pułkownik Lajming; podpułkownicy: Maller, Fachomow, Dometti, Urjadow, Murawski; kapitanowie: Terpiłowski, Kryżicki, Lawrow, Maksimow, Rawwa, Rakutin, Głobyczew, Zajaczkowski, Jakowlew; porucznicy: Matulewicz, Popow, Bardin; podporucznicy: Sorokin, Szatitow, Zdanow, Feofitow, Zazarew, Bunzuk, Rogge, Jaszczot.

Nazwiska oficerów rannych: pułkownik Meister; podpułkownicy: Kudrin i Jabłoczkina; kapitanowie: Grodzicki, Bułgakow, Iwaszin, Kotikow, Prichodczenko, Antroszenko, Słaboticki, Pawłowski, Artemjew, Suszkiewicz, Kuzniecowa, Stachurski, Zubarew, Kuźmiński, Majewski, Lindstrom, Basalow, Iwanow, Petrow, Worobjew, Sapożnikow; porucznicy: Antropow, Filadelłow, Bużyński, Muczyński, Aleksiejew, Taszkanow, Prawikow, Szelapin, Płazowski; podporucznicy: Riepin, Chabarow, Syczew, Kabanow, Tchorzewski; duchowny o. Szerbakowski; kapelmistrz Loos.

Nazwiska pozostałych na polu: podpułk. Rojewski; porucznicy: Krauze, Trocki-Seniutowicz, Szczegółkow, Kostienko; podporucznik ks. Wachwachow lekarz wojskowy Szwiecow.

Nadto kapitan sztabu jeneralnego Kurakin zabity i utonął w rzece Aiche; jen. Kasztaliński ugodzony kamieniem w głowę. W liczbie zabitych, rannych i pozostałych na polu 16 osób noszą nazwiska brzmiące po polsku; połowę z nich zapewne uważać można za polaków.

Pozostali. Główny pełnomocnik Czerwonego Krzyża, ochmistrz Aleksandrowski, doniósł telegraficznie z Laojanu, że podpułkownik saperów Poklewski-Kozieł zakomunikował mu, jako świadek naoczny, że japończycy w bitwie pod Turenczenem ostrożnie wynosili z pola walki rannych rosjan i widocznie nieśli im pomoc lekarską. „Agencja Ros.” komunikuje następującą depezę Reutera: „Z każdym nowym doniesieniem jen. Kuroki zwiększa się cyfra strat rosyjskich nad Jalu. Japończycy pochowali blisko 1,400 rosjan i mają w swych

lazaretach polowych 503 rannych rosjan. Sądzą, że ogólna liczba strat rosyjskich przynosi 2,500 ludzi. 300 jeńców rosyjskich znajduje się w drodze do Matzujama (port w Japonji), gdzie oczekiwani są we środę d. 28 kwietnia.

Straty japońskie. Podług urzędowego doniesienia, ogłoszonego w Tokio, japońskie wojska poniosły w bitwie nad Jalu d. 18 kwietnia następujące straty: oficerów zabitych 5, raniionych 25; żołnierzy zabitych 180, raniionych 690, ogółem więc 900 ludzi.

W Porcie Artura.

Zatopienie branderów. Adm. Togo donosi, że zatopione przezeń (20 kwietnia), przy wejściu do portu, ośm branderów, w chwili rozpoczęcia ataku liczyły 159 osób załogi. Z krwawej walki podczas zatapiania branderów 14 oficerów i 74 marynarzy już nie wróciło (w połowie zatonięli, a w połowie zabici i ciężko ranni, ujęci zostali przez rosjan). Z pozostałych jeden oficer i sześćdziesiąt marynarzy zostali zabici, 4 marynarze ciężko ranni, 5 oficerów i 11 marynarzy lekko ranni. Zdrowo wrócił tylko 8 oficerów i 36 marynarzy. Nagrodzono ich orderami i pieniędzmi. Brandery razem liczyły około 17 tys. ton pojemności. Z kilku towarzyszących im torpedowców jeden (Nr. 67) został uszkodzony i uprowadzony przez inny torpedowiec (Nr. 70). Duży kontrtorpedowiec „Astaki” poniósł uszkodzenia w maszynach, lecz został uratowany. Po dług depeesz angielskich cel osiągnięto.

Mowa japońska. Przed wysłaniem branderów adm. Kamimura wygłosił do ich załogi mowę, w której między innymi rzekł: „Dzieci moje, posyłam was pod najstraszniejszy ogień nieprzyjaciela, pod paszczę armat. Idźcie, idźcie, dzieci moje, i pokażcie nieprzyjacielowi męstwo rycerzy kraju Wschodzącego Słońca. Rozkazuję wam: umrzycie wszyscy do jednego! A teraz wypijmy wspólną czaszę czystej wody, bohaterowie kraju wiśniowego drzewa! Wypijmy—i idźcie na swe mogiły—brandery!” Krzyki *banzai!*—orkiestra gra.

List japoński. W piśmie „Nitiro-Sensi” zamieszczony został list, nadesłany bratu przez jednego z marynarzy japońskich, którzy brali udział w zatapianiu branderów u Portu Artura: „Daruj mi, żem ci tak długo nie pisał. Przypadło mi w udziale wielkie szczęście, bo trafiłem na brander, a trafić było prawie niepodobniństwem, gdyż kandydatów było tyle, że z całego naszego krążownika dobiło się tego rycerskiego zaszczytu zaledwie czterech. Piszę do ciebie teraz z pancernego krążownika „Jakumo”, który mnie uratował, nie wiem, na moje szczęście, czy nieszczęście. Trzej moi towarzysze utonęli. Kiedy brander zaczął tonąć, wdrapałem się na wierzch masztu. Brander coraz niżej, ja—wyżej. Zerwałem z końca masztu flagę i z flagą w rękę, krzyżąc *banzai!* runąłem do wody. Odzyskałem przytomność dopiero na krążowniku „Jakumo”. Podałem flagę komendantowi, on zaś, za zgodą jego cesarskiej wysokości księcia Jamaszima, pozwolił mi zostawić ją przy sobie. Jeżeli teraz wrócę do domu cało, pokażę ci ten skarb mój. Książę dał mi nagrodę—25 jen złotych, a komendant ugasał mnie szampanem. A ja z radości płakałem...”

W Mukdemie. Z powodu przybycia na teatr wojny mnóstwa korespondentów pism zagranicznych, namiestnik rozkazał, aby nadal nie dopuszczano przyjazdu tych korespondentów.

W Mandżurji południowej, z powodu nadejścia wojsk japońskich, przerwano korespondencję pocztową i telegraficzną do Portu Artura i zamknięto połowę poczty w Szachedzy, Bidzywo i Finchanczeniu.

Biuro jeńców. Pod przewodnictwem prof. Martensa tworzy się w Petersburgu „biuro jeńców”, które zbierać będzie wszelkie wiadomości o wziętych do niewoli japończy-

kach i komunikować się z podobnym biurem w Japonji, które pośredniczyć ma w stosunkach z rosjanami, zostającymi w niewoli japońskiej. Komunikowanie się tych biur odbywać się będzie za pośrednictwem posłów: francuzkiego i północno-amerykańskiego.

W Kronsztadzie.

Ugaszony ogień. „Piet. Wied.” donosi, że niedawno w tym porcie zapaliły się trzaski, oblane naftą, w pobliżu składów piroksyliny. Pożar ugaszono szczęśliwie, inaczej nastąpiłby wybuch, po którym „od Kronsztadu zostałyby tylko wspomnienie, jak po wybuchu Lysej Góry na Martynice”. Sprawozdawca „Birż. Wied.” odowiedział z tego powodu naczelnika Kronsztadu adm. Birilewa i usłyszał od niego potwierdzenie tego wypadku, przyczem admirał zrobił uwagę: „No, dajmy na to, Kronsztadowi nie stałoby się nic nadzwyczajnego, lecz że moglibyśmy zostać wcale bez materiałów wybuchowych—to rzecz więcej, niż pewna. „Piet. Wied.” przypuszczają, że to mogło być dzieło jakichś agentów, przekupionych przez japończyków, a „Now. Wrem.” napisało: „Wobec wojny z pomysłem mocarstwem morskim, czy nie czas już ogłosić we wszystkich naszych portach stan wojenny, oddalić wszystkich zbitycznych ludzi, ustanowić dozór wojenny i wzmocnić ochronę wszystkich składów i drógich budowli?”—W tych dniach, jak donoszą dzienniki, robotników cywilnych w Kronsztadzie zastąpiono wojskowymi i, na wzór admiralicy zagranicznych, zaprowadzono dozór żandarmerji z dwóch oficerów i kilku szeregowców, a niektóre wejścia do portu zamknięto.

Echa wojny.

W Londynie. Bawiący w Anglii b. minister spraw wewnętrznych Japonji, bar. Suematsu, na „meetingu” w klubie konstytucyjnym, mówiąc o dzisiejszej wojnie, powiedział dosłownie: „Japończycy walczą nie tylko za siebie, lecz i dlatego, aby spełnić polecenie (*mandate*) Anglii i Ameryki w interesach sprawiedliwości i ludzkości”. Mowę tę przyjęto tam z uznaniem. Z tego powodu jen. A. Kiriejew w „Now. Wrem.” zauważył: „Wolno przywzajem osobom wypowiadać wobec sprzymierzeńców gorące współczucie, ale trzeba zapamiętać, że to oświadczenie bar. Suematsu nie napotkało na zaprzeczenie ze strony rządu angielskiego”.

W Berlinie. Podczas rozpraw nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych w parlamencie niemieckim, wódz stronnictwa socjalistycznego, Bebel, krytykował politykę ces. Wilhelma i kanclerza Bülowa. Niemcy, zdaniem Bebla, jako przedstawiciele militarystki i rządów reakcyjnych, stracili sympatje całego świata. Bülow, w długiej odpowiedzi, rzekł między innymi: „Istotnie cesarz Wilhelm wyraził w swej depeesz do Cesarza Rosyjskiego gorące współczucie z powodu ciężkiej straty (katastrofy „Petropawłowska”), kiedy zginęło tylu ludzi przy pełnieniu obowiązków. Jestem przekonany, że to ogólnoludzkie współczucie podziela nie tylko większość parlamentu, lecz i większość narodu (*oklaski na prawicy*); mogę natomiast wyrazić żal, że część naszej prasy, a zwłaszcza pisma humorystyczne, uczyniły z nieszczęść przyjaznego nam sąsiedniego państwa przedmiot wrogich i drwiących artykułów, jakoteż karykaturalnych paszkwilów. Sprzeciwia się to nie tylko uczuciu ludzkości, lecz i taktowi politycznemu. Jeżeli Bebel w słowach naszego cesarza z powodu zatopienia „Petropawłowska” widzi naruszenie zapowiedziane przez nas neutralności wobec wojny na Dalekim Wschodzie, to jakże mamy uważać bezceremonjalne jego oświadczenie, że pragnie porażki Rosji, chociaż upiększa je różnemi historycznemi porównaniami? Toż

to właśnie jest naruszeniem neutralności ścisłej i lojalnej, której się trzymamy wobec obu stron wojujących na Dalekim Wschodzie.

Sądy «Grażdanina».

P. A. Babeckij, w artykule «Nieco polityki i psychologii», omawia na łamach «Grażdanina» moralne znaczenie obecnej wojny. Twierdzi, że z wojny tej «coś wyniknąć musi, i to coś dobrego».

„... bo oto jedno uczucie, jeden nastrój zawiadnął całym stotrzydziestomilionowym narodem rosyjskim: to wiara w Boga, miłość Cesarza i nadzieja ostatecznego zwycięstwa boskiej prawdy. A nastroju tego nie potrafią zamącić: wilcze wycie Struwego z Wiednia, ani liberalne krakanie naszych municypałów, ziemców, biurokratów i nielicznej zbląkanej szlachty. Choć te głosy w morzu rosyjskiem stanowią pewien dysonans, lecz ogólnej harmonji nie zdołają zmącić. Jeżeli zaś mówię o Rosji, to oczywiście nie mam na myśli ani żydów, ani też rosyjskich renegatów i innych (*sic*) obcoplemienców. Nawet nie potępiam ich, albowiem sami siebie potępił. Jakiekolwiek zresztą klęski przyniesie obecna wojna, rezultat jeden tylko być może, a tym będzie ostateczne zwycięstwo oręża rosyjskiego. A wtędy liberalne nasze sroki i wrony razem z żydami i wszelkimi innymi antyrosyjskimi żywiołami przekonają się, że Port Artura żadną miarą nie może spowodować liberalnych sewastopolskich reform, że jeżeli sądzono nam doczekać się reform, to będą takie, które odpowiadać będą odwiecznym naszym ideałom: samowładztwa, prawosławia i narodowości. Panowanie Cesarza Mikołaja II stworzy podwaliny przyszłej, nowej Rosji, która potęgą przewyższy wielkie cesarstwo rzymskie. Lecz nie sposób teraz wpatrzeć się w tę perspektywę—kończy swoją tyradę p. B.—jest ona zbyt wspaniała”.

Autor wygłasza dalej kilka nieprzychylnych poglądów na japończyków oraz na ich kulturę:

„Cywilizacja japońska, obliczona na zewnętrzny efekt, zbyt niskiej jest jednak wartości... Dajcie hererom, papuasom czy zulusom broń europejską, dajcie im europejskich instruktorów, wyposażcie amerykańskimi żydowski kapitałem, otrzymacie ten sam skutek”.

Słowem p. Babeckij uważa za niestosowne wszelkie zachwyty nad «zewnętrzną kulturą japończyków».

„Hołdowało niegdyś społeczeństwo rosyjskie ideom francuzkiej rewolucji, anarchizmu, ateizmu, nietzscheantyzmu, nie mówiąc całkiem o bosackiej filozofji Gorkiego; czemużby nie miało ukłęknąć przed cywilizacją japońską? Jeżeli chcecie—już mamy pierwsze zapowiedzi tego nowego prądu. Znałszy się już uczeni profesorowie, którzy porównują kulturę rosyjską z japońską. Japonja, powiadają, jest nam pokrewna, Muczuchito—to także Piotr Wielki, tylko na większą jeszcze miarę, bowiem dał ludowi swemu skosztować wszelkich rozkoszy acyliberalnej konstytucji i rozpoczął z miejsca od tego, że wypowiedział wojnę kolosowi rosyjskiemu. Zgódźcie się, że po takim uznaniu, które wyrażono naszym wrogowi, nam już i podziąć się niema gdzie. Zaiste, niebezpieczeństwo żółte potężnie wzrosnąć może nie tyle wskutek naszego strachu, jak wskutek naszej głupoty”.

Jedno tylko powinien pamiętać, zdaniem p. Babeckiego, każdy rosjanin: «Gdy Bóg nie pozwoli—świeta nie zje».

LISTY Z POŁA WALKI.

W NIEWOLI JAPOŃSKIEJ.

[Z powodu braku miejsca, z ciekawych a obcych listów p. M. Gieysztor, opisującego swoje «Wrażenia w niewoli u japończyków», możemy podać tylko niektóre wyjątki].

Nagasaki, w lutym.

Wyszedłszy ze szpitala po ciężkiej chorobie—opowiada p. M. Gieysztor—z porady lekarzy wyjechać miałem dla dalszej kuracji do Japonji. W piękny styczniowy poranek znalazłem się w Porcie Artura na pokładzie parostatku «Argun», wyruszającego do Nagasaki. W porcie kipiało zwykle życie. Co najwyżej uderzyć mogło, że japończycy, śpiesznie i niemal za beczek wyprzedawszy swój towar, wyjeżdżają gromadnie do ojczyzny. Może już pachniało w powietrzu krwią, może w oddali huczał grzmot, ale my nie czuliśmy i nie słyszeliśmy nic. Nazbyt przyzwyczajeni do długiego wycekiwania czegoś, co nie nadchodziło, mówiliśmy i teraz: «E, gdzie tam ten karzelek - Japonja waży się rzucić na olbrzyma - Rosję! Pertraktacje ciągną się. Dyplomaci załatwiają wszelkie dziury». Brzękowi odczepianych łańcuchów i pierwszemu świstowi parostatku towarzyszył tedy wesół śmiech mój i towarzyszy podróży. Znajomi rzucali nam z brzegu ostatnie pozegnalne słowa: «szczęśliwej drogi!» Jakiś żartowniś krzyknął: «a nie wpadnijcie tam w łapy japończyków!» Z uciechą żart ten podchwycili zwykli «odprowadzace» statku. Wybuchem śmiechu odpowiedzieliśmy ze statku na te żartobliwe okrzyki... Nikt nie myślał, że były to słowa wieszce...

Nazajutrz (d. 25 stycznia st. st.) w południe zbliżaliśmy się do Korejskiego archipelagu. Podczas obiadu ktoś zwrócił uwagę, że na horyzoncie ukazała się eskadra japońska. Powstałszy szybko od stołu i ciekawie patrzyliśmy na liczne statki wojenne, które zarysowywały się coraz wyraźniej przed naszymi oczyma. Naraz jeden ze statków wysuwa się z boku i stara się przeciąć nam drogę. Jesteśmy zdziwieni, ale wciąż jeszcze spokojni. «Argun» wciąż dąży naprzód. Wtem rozlega się wystrzał. Wzdrygnęliśmy się. Ale «Argun» jeszcze pędzi naprzód. Wtedy rozlega się drugi wystrzał i kula, świszcząc, wpada w wodę tuż przed nami. W języku morskim oznacza to: «stanać!» Trzeci wystrzał dostaje się już w bok statku. Nie czekaliśmy więc nań dłużej; kapitan rozkazał zawrócić i podjechać do japończyka. Był to wielki krążownik I klasy z trzema kominami. Gdyśmy zbliżyli się doń o kilkanaście sążni, krążownik jął obejżdżać nas dokoła i oglądać ze wszystkich stron. Widzieliśmy wyraźnie, że tam na pokładzie stali wszyscy na swoich stanowiskach przy armatach, gotowych do wystrzału: za najłżejszem podejrzeniem puszczonoby nas na dno. Ciekawie przyglądaliśmy się gotowemu do walki statkowi wojennemu Japonji: był to widok zupełnie dla nas nowy. Wyczytaliśmy na krzyżowcu wypisane jego imię: «Azuma».

Sądziłyśmy, że to formalność zwykła: zatrzymano nas, przyszła oficera celem obejrzenia naszego statku; przekonają

się, że nie wiemy wojennej kontrabandy i puszczą wolno. Ale nic z tego. Na «Azumie» podniesiono flagi: «idźcie za nami». Japończyk ruszył przodem. Nie było co robić. Musieliśmy usłuhać. Po dwóch godzinach podróży wysunęła się z po za wyspy, zawezwana widocznie telegrafem Marconi, kanonierska łódź «Chi-chajaj», której «Azuma» powierzył dalsze konwojowanie «Arguna», a sam zawrócił na pełne morze. Przybyliśmy do małej zatoki, gdzie podjechała ku nam japońska «dora» (łódź), na której przybyło dwóch japońskich oficerów, którzy jęli nas rozpytywać, zkad i dokąd jedziemy, ilu wiemy pasażerów, jakie mamy ładunki. Na zapytanie kapitana, czy wojna została już ogłoszona, odpowiedź brzmiała: «nie wiemy». Nie pozwolono nam wyjść z zatoki; obiecano dać nazajutrz nowe rozkazy. Nakoniec odjechali. Noc przeszła spokojnie. Na drugi dzień przysłano nam żywność dla naszych pasażerów - japończyków. W południe dano sygnał, abyśmy podnieśli kotwicę i szli za «Taina-maru». Pod konwojem szliśmy dzień i noc. Minęliśmy wysepkę Koshiki i 27 stycznia (st. st.) nad ranem wpłynęliśmy do wojennego portu Sosebo, leżącego na północ od Nagasaki, na wyspie «Kiu-siu».

Oddawszy hołd piękności natury w tem miejscu, pisze autor listu dalej:

Tu i tam przesuwały się w zatoce łódzie wojenne, torpedowce, małe parostatki, transportowe «szalandy» (płaskie łódzie). Za zbliżeniem się do brzegów, zdziwieni dostrzegliśmy w porcie nasze statki: «Mukden» Chińsko-Wschodniej drogi żelaznej, «Jekaterynosław» floty dobrowolnej i «Rosję» Brünnera i Kuzniecowa. Jak dowiedzieliśmy się później, «Mukden» zabrany został z portu w Fuzanie (w Korei); «Jekaterynosław» został zaaresztowany na wzór «Arguna» obok Czemułpo, gdy z Władystokostu szedł do Odesy. Na obu statkach powiewały teraz chorągwie japońskie. Nazwy statków były zamalowane.

Dalej p. Gieysztor skarży się, że nie liczone się z apetytem więźniów, bo mięsa i chleba przysłano zbyt mało. Nie liczone się też z ich smakiem, przesyłając zbyt obficie rzepy, a natomiast nie dając ani soli, ani cukru. Wszelako na «Argunie» panowała niezmaczona wesołość. Rozlegały się śmiechy i śpiewy, ku zdziwieniu japończyków, postawionych na strażu.

Zresztą—pisze p. G.—przynależną mu, że obchodzono się z nami dobrze. Tylko już nazbyt ciekawi byli nasi strażnicy, stając w drzwiach jadalni i salonu, a przyglądając się, jak jedzą i bawią się «białe jabłki». Żołnierz japoński zabawnie zachowuje się na strażu. Przynajmniej nasi strażnicy gawędzili z nami chętnie, dawali nam do oglądania swoje karabiny, palili papierosy i t. p. Jeden z nich znalazł zapomnianą w kajucie parę pantofli i jął paradować z karabinem na ramieniu—a w pantoflach na nogach! (Biedacy, nie mogą przyzwyczaić się do noszenia obuwi). Nasz kapitan powiadomił o tem naczelnika straży i pantofle z wielką pompą zostały odebrane, ku wielkiemu wstydowi biednego żołnierzyka. Chcąc go pocieszyć, rozpocząłem z nim rozmowę na migi. Obejrzałem przy tej sposobności karabin japoński. Jest w ro-

dzaju mauzerowskich; tylko lżejszy, wygodniejszy, własnego wyrobu.

Życie nasze płynęło bez zmian. Codzień oględziny oficerskie. Ciągła niepewność co do naszego losu. Wreszcie 29 stycznia zjawił się oficer z zawiadomieniem, że wojna została ogłoszona. Kazał spuścić chorągwie rosyjskie. Opieczętował dokumenty i kasę. Zdziwił się, znalazłszy w niej tylko 311 rubli. Resztę zdążono schować. Również niektóre papiery sekretne, adresowane do konsula i ambasadora rosyjskiego, zniszczono w porę.

Niemal co dnia przyprowadzano do Sosebo schwyte na morzu statki rosyjskie. Tak przywieźli statki wielorybnicze Kajzerlinga «Aleksandra» i «Mikołaja», następnie «Mandżurję» wschodnio-azjatyckiej kompanji, schwytaną pono, dzięki wskazówkom angielskich krążowników, o 20 mil od Portu Artura.

D. 2 lutego nasz kapitan i starszy jego pomocnik udali się na brzeg «na sąd». Dwaj sędziowie, cywilnie ubrani, zadali więźniom szereg pytań co do celu podróży i charakteru ładunku, spalisz dokumenty i zapowiedzieli, że ostateczna odpowiedź w tej mierze nadejdzie z Tokio.

D. 3 lutego, spacerując po pokładzie, zauważyłem wielki ruch wśród naszej straży. Pilnie patrzyli w stronę wejścia od morza, wydając okrzyki zdziwienia i powtarzając często słowa «Azuma». Pobiegłem do kajuty po lornetkę. Wkrótce dostrzegłem, że do przystani wprowadzono dwa statki wojenne. Jeden wyglądał, jak wielka barka: kominy, maszty, mostek, cały przód—wszystko to było tak zbite, że trudno było poznać, iż to statek wojenny. Był to «Azuma». Drugi, skrzywiony na bok, szedł przy pomocy dwóch parowców. Według słów japończyków, był to statek admirałski. Oba wprowadzono dla naprawy w «doki».

Dowiedziałem się później w Nagasaki, że pierwszy z tych statków ucierpiał pod Czemułpo w walce z «Wariagiem», drugi w bitwie pod Portem Artura.

D. 4 lutego, ja i kilku jeszcze pasażerów, z polecenia oficerów japońskich, przeszliśmy na parostatek «Tauna-Maru», który odwiózł nas do Nagasaki. Ponieważ towarzystwo żołnierzy japońskich ze statków, które ucierpiały w bitwie, nadmiar żołnierzy podpiłych, nie uśmiechało się nam wcale, przesiedzieliśmy całą podróż na spodzie okrętu, w ciemności i zaduchu. Przykra była to podróż. Na morzu szalał orkan i okretem rzucało jak piłką.

Pod konwojem zbrojnych żołnierzy, jak aresztanci, przeszliśmy przez ulice Nagasaki, do «cyркуlu». Tu przetrzymano nas parę godzin, spisano, kto jesteśmy, zkad, dokąd i po co jedziemy i odwieziono nas wreszcie do hotelu «Daleki Wschód» — zawsze pod konwojem, a pod groźbą sądu polowego «na wypadek próby ucieczki lub działania przeciw rządowi».

Zresztą pozwolono nam spacerować po mieście. Tylko podczas spaceru każdemu z nas towarzyszył anioł-stróż, agent policji japońskiej. Na ulicach dostrzegaliśmy wszędzie wielkie ożywienie. Na bulwarach masami szli żołnierze w stronę portu: wyprawiano ich do Korei. Piechota japońska dobrze sprawia wrażenie, choć ludzie małego są wzro-

stu. Trochę lepsza artylerja. Za to kawalerja, mojem zdaniem, nędzna. Koni—małe, chude, słabe; stworzenia pożałowania godne. Żołnierze, przygotowani na mrozy mandżurskie, ponaszali sobie na płaszczach ogromne kosmate kołnierze z psiej skóry; wyglądali w tem śmiesznie.

Dzielną mają marynarkę. Co dnia widziałem 3—4 statki, naładowane żywym mięsem ludzkim. Panowało wśród odjeżdżających wielkie podniecenie i zapal wojenny. Umysłnie przyprowadzano na brzeg dzieci ze szkółek, aby krzyczały: «hura», gdy statki odbijały. Te dzieciuchy, gdy zobaczą rosjanina, albo poprostu białego, obrzucają go błotem i plują. Prasa tutejsza podnieca wrzenie wojenne, zmyślając depesze o rzekomych zwycięstwach japończyków, o wzięciu Portu Artura, Dalniego, o tem, że bomba urwała nogę Aleksiejewowi i t. p. Pojawiają się też obrazki, przedstawiające szczątki rzekomo rozbitej zupełnie floty rosyjskiej. Na innych Aleksiejew, spuszczone ze statku na sznurku, czyni przegląd okrętów pod morzem.

D. 10 lutego nareszcie otrzymałem zezwolenie wyjazdu. Wsiadam na statek niemiecki «Stolberg», który przybył z Władywostoku i wyjeżdżam do Czi-fu, aby następnie przez Tiang-sin, Pekin i Inkou przedostać się do Dalniego».

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg. 28 kwietnia..

Dalaj-lama nie dał za wygranę. Może mu zresztą przedstawiono utarczkę, w której poległo kilkuset tybetańczyków, jako zwycięstwo nad anglikami. Tacy władcy pół-bogowie zwykle miewają złe informacje. Wysłano przeto przeciwko wyprawie pułkownika Younghusbanda nową bandę tybetańską, która skorzystała dość umiejętnie ze sposobności i napadła zniemacka na odosobniony oddział pułk. Brandera pod wsią Karo. Ale karabiny nowożytne zdzięsiątkowały znowu biednych tybetańczyków. Jedni polegli, inni poszli w rozsypkę. Niema co, musi jen. Macdonald zdobywać samą Lhasę, bo nikt ztamtąd nie przyjdzie paktować z p. Younghusbandem w obozie angielskim. Cała prasa angielska domaga się dziś stanowczej z lamami rozprawy i zawarcia ugody w Lhasie. Nie przyjdzie to anglikom z wielką trudnością, nie będą bowiem czekali, aż tybetańczycy uzbroją się i nauczą walczyć według przepisów strategji i taktyki nowożytnej.

Nauczyli się tej sztuki potrosze hererosowie i dla poskromienia ich powstania cesarz Wilhelm szle posiłki za posiłkami. Już nie oddziały drobne pod dowództwem lejtnantów i rotmistrzów, ale poważna siła zbrojna kilku tysięcy ludzi, przeważnie jazdy, z działami polowemi pod komendą jen. Trotha, pójdzie karcieć zuchwałych murzynów, któ-

rzy ośmielili się uderzyć na «szanowaną» przez cały świat cywilizowany potęgę niemiecką. Coraz częściej słyhać, że z tą potęgą jest źle. Prasa angielska twierdzi, że od kiedy maczugę polityczną zastąpił flecik p. Bülowa, wszyscy zwolna odstrychnęli się od młodziutkiego cesarstwa germańskiego i przestali oglądać się na jego przyjaźń. Ces. Wilhelm nie jest w zbyt dobrym humorze. Po mowach w Carlsruhe i nad Renem, pojechał do Alzacji odbywać przeglądy wojskowe. I będzie w tych dniach jeszcze coś mówił w Strasburgu. Swoją drogą polityka niemiecka interesów swoich nie zasypia. Po przyjaźni sultana, zdobyła przyjaźń bułgarską. Do Berlina lada dzień przybędzie stała misja bułgarska. Dobre i to na ciężkie czasy dzisiejsze. Lepsze w każdym razie, niż przyjaźnienie się z Serbją współczesną, o której coraz gorsze chodzą wieści. Kral Petar albo zrzeknie się tronu, albo każe się namaścić w jakimś starym monasterze.

W Belgji sprzymierzeni liberalowie, radykałsi, oraz socjaliści chrześcijańscy i niechrześcijańscy uderzyli na twierdzą ustawy wyborczej, domagając się zniesienia systemu głosowania wielokrotnego i proporcjonalnego, uważanego przez jednych uczonych państwowznawców za system wzorowy, przez drugich za wadliwy—i zaprowadzenia głosowania powszechnego, któreby dało możność objęcia władzy przez ulubieńców mas ludowych. Atak nie udał się. Zachowawcy mocno stali przy ustawie istniejącej, której zawdzięczają swoje mandaty poselskie, i która zresztą ma swoje zalety. Będzie, jak było.

J. Mz.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

[Jubileusz hr. Milutina i dawne wspomnienia. Ministerstwo oświaty i nowy jego kierownik. Moskiewskie Towarzystwo Rolnicze. Ziemstwo moskiewskie i niepotwierdzenie wyborów].

Na południowym wybrzeżu Krymu żyje dotąd jeden z najwybitniejszych doradców cesarza Aleksandra II, niegdyś w ciągu lat dwudziestu minister wojny, feldmarszałek hr. Dymitr Milutin. Minęło właśnie lat pięćdziesiąt od czasu, gdy został generałem. I z powodu tego jubileuszu przypomnieli się Rosji sędziwy starzec, świadek i twórca wielkich czynów, dokonanych w imię zasad humanitarnych i postępowych. Już jako mąż dojrzały widział zniesienie poddaństwa, żył z narodem w chwilach, gdy naród ten otrzymywał sądy sprawiedliwe i został powołany do udziału w sprawach publicznych przez powołanie do życia instytucji samorządnych miejskich i prowincjonalnych. Stworzył Milutin armję nowożytną, znosił ki-

we, z których wyszło potem tylu mężów wybitnych, ożywionych ideałmi humanitarnymi. Zostawał przy boku cesarza Aleksandra II, do końca, do chwili ostatniej, brał udział w naradach poufnych, w planowaniu nowych reform, na wielką zakreślonych skalę. Odszedł potem w ciszę życia domowego i tylko różne jego jubileusze przypominały Rosji o jego istnieniu i o czasach minionych, które dokonały tylu przeobrażeń i pchnęły naród na drogę nowożytnego życia społeczno-politycznego.

Droga to długa i nie zawsze łatwo posuwać się po niej dalej, szczególnie po dłuższym wypoczynku, lub po próbach powrotu na dawne leże. Ale iść trzeba ostatecznie pod groźbą upadku i śmierci. Gdy jedni nie chcą, inni muszą ich zastąpić. Pierwszym warunkiem dalszego pochodu zwyciężkiego jest oświata. A z oświatą jest źle. Uznano to przed kilku jeszcze laty, kiedy ministerstwo oświecenia publicznego oddano pod zarządek generała Wannowskiego. Chodziło wówczas nietyle o przekształcenie ustroju i nadanie wyraźnego kierunku działalności tej dykasterji, ile o jej wstrząśnięcie, o wypędzenie rutyny bezdusznej i pleśni, rozpanoszonej od lat wielu w szkołach i w szkolnictwie. Sędziwy wojak dokonał potrosze tego herkulesowskiego czynu, pracę zaś organiczną dalszą pozostawił młodszym siłom. Po krótkim urzędowaniu p. Zengera, na czele ministerstwa oświecenia stanął znowu wojskowy, szef Akademji sztabu jeneralnego, jen. Głazow. Jest to mąż w sile wieku, z dużym wykształceniem wojskowym i historycznym, wytrawny i rozważny. Niema w sobie nic z rutyny pedagogicznej i biurokratycznej. Prasa podnosi to ze względu na możliwość stanowczego zwrotu w systemie oświaty. Szkoły średnie nie mają jeszcze ani nowej organizacji wyraźnej, ani programów, zastosowanych do istotnych potrzeb ludności; organizacja wyższych domaga się nagłociowo przeobrażeń zasadniczych; szkołę ludową stworzyć trzeba, większość bowiem ludu nie zna dotąd alfabetu. Nowy kierownik ministerstwa zapisze się przeto na zawsze we wdzięcznej pamięci narodu, gdy rozwiąże lub choćby sanowczo rozwiązywać zacznie choćby jedno z wielkich leżących przed nim zadań. Niepodobna pomijać przy tem uświadomionych już aspiracyj społecznych, które dziś w Rosji ujawniają się wszędy, świadcząc o coraz większej dojrzałości klas wykształconych narodu rosyjskiego.

Nie lubią ich «Grażdanin» i «Mosk. Wied.» Wyraz «inteligencja» ozna-

cza dla nich coś nadzwyczaj niesympatycznego, godnego pogardy i pohańbienia. Zdaniem ks. Mieszczerskiego, zwyczajny stary podoficer czy stróż kancelaryj biurowatycznych wart stołkroć więcej od inżyniera, prawnika, lekarza, nie mówiąc już o agronomach i statystykach, dla których wydawca «Grażdanina» nie ma najmniejszego miłosierdzia. Sa, rozumie się, agronomowie i agronomowie. Jeżeli, naprzykład, agronomja pociąga ku sobie ks. Szczerbatowa, prezesa Towarzystwa rolniczego w Moskwie—tem lepiej, byle nie brała się do niej «inteligencja». Oto bowiem w Moskwie stała się rzecz straszliwa. Na listę członków szanownego Towarzystwa rolniczego zaczęli wpisywać się rozmaici agronomowie, statystycy i inni «inteligenci», zaczęli bywać na zgromadzeniach walnych i objawiać zupełnie niewłaściwą ciekawość. A niektórzy z nich powątpiewali nawet o tem, czy projektowana przez ks. Szczerbatowa organizacja wywozu mięsa do Angji ma rację bytu. Ztąd niesnaski i nieporozumienia w łonie Towarzystwa. Na ostatniem zgromadzeniu rozegrał się wreszcie cały dramat. Jedną z pań (do Towarzystwa należała i pani!) zapytała prezydium, jakie były powody nagłego, wśród nocy, wydalenia ze szkoły rolniczej dwunastu uczniów? Przewodniczący ks. Szczerbatow przypomniął, że w zgromadzeniu mowy o tym wypadku być nie może, ponieważ niema o nim mowy w rozesłanych członkom zaproszeniach. Wówczas kilku członków złożyło przewodniczącemu deklarację, opatrzoną 14 podpisami i powołującą się na ustęp statutu, upoważniającego zgromadzenie do dyskusji nad kwestjami, skoro zażąda jej w oświadczeniu pisemnem najmniej 12 członków. Przewodniczący znalazł się w trudnem położeniu. Według zwyczaju administracja ogólna aprobuje zgóry program obrad zgromadzenia, przekroczenie przeto programu byłoby niezgodne ze zwyczajem. Z drugiej strony «inteligenci» powołują się na statut. Ks. Szczerbatow ostatecznie na dyskusję nie pozwolił, a gdy chciano wyrazić mu nagane zgromadzenia, zamknął je i podał się do dymisji. Ale do dymisji nie przyjdzie. Wywiązała się na tym gruncie w prasie moskiewskiej dość ostra polemika, w której «Mosk. Wied.» stanęły po stronie ks. Szczerbatowa.

„Czy można pozwalać—wołają—by tak szanowna i pożyteczna instytucja, jak moskiewskie Towarzystwo rolnicze, stawała się budą dla paplaniny liberalnej? I w ogólności, czy można pozwalać na tak nienormalne zjawisko, jak fakt, że niepodobna dziś zwołać żadnego zebrania ani naukowego, ani technicznego, bez obawy, że kółko awanturników społecznych nie uczyni na nie zajazdu ze swoim pustym programem liberalnym...

Słychać, że w Petersburgu poruszono wreszcie myśl wyzwolenia naszych zgromadzeń ziemskich od „trzeciego elementu“, należałoby wyzwolić odeń nasze stowarzyszenia naukowe i techniczne i zgromadzenia publiczne...“

Pobożne życzenia! Czy ziszczą się, pokaże przyszłość, ale dziś do ziszczenia się ich daleko. «Mosk. Wied.» i «Grażdanin» upatrują jakby zapoczątkowanie jakiejś nowej ery w fakcie niepotwierdzenia wyboru p. Szypowa na prezesa wydziału moskiewskiego ziemstwa gubernialnego. Ks. Mieszczerskij ze swej strony tłómaczy to w sposób następujący:

„Fakt, że rząd znalazł się w konieczności niezatwierdzenia p. Szypowa na urzędzie, jest faktem bardzo smutnym, ponieważ jego ofiarą stał się jeden z najbardziej wybitnych, a może najwybitniejszy z przedstawicieli ziemstwa ze względu na olbrzymi zakres jego działalności twórczej, a przedewszystkiem ponieważ niezatwierdzenie tego mianowicie działacza społecznego stało się koniecznością polityczną. Smutna istota rzeczy leży w tem, że p. Szypow z coraz większą ostentacją i wyrazistością łączył swoją ruchliwą działalność w zakresie gospodarki lokalnej z dążnością wyodrębnienia jej od działalności władz administracyjnych, a częstokroć z wyraźnem im przeciwdziałaniem“.

«Mosk. Wied.» wchodzi bliżej w ocenę działalności p. Szypowa i zarzucają mu zwoływanie do Moskwy zjazdów przedstawicieli innych ziemstw gubernialnych, «soborzyków ziemskich», jak wyraża się organ p. Gringmutha, oraz organizację samoistną wszechziemską pomocy rannym i chorym żołnierzom armji, walczącej na Dalekim Wschodzie. «Mosk. Wied.» sądzą, że tę organizację przeciwstawiano Czerwonemu Krzyżowi, który czyni dziś co może, by zdobyć sobie zaufanie publiczne. Od czegokolwiek zacznie się dziś, trzeba kończyć na wojnie, trzeba—mówić o jej ofiarach, bo o nich myśli dziś przedewszystkiem Rosja, o tych jej dzieciach, które walczą i giną w dalekiej obcej im ziemi.

Boh. K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Ogłoszono powołanie do służby czynnej, w celu ukończenia wojska na Dalekim Wschodzie, *żołnierzy zapasowych z 35 powiatów* w gub.: poławskiej, kurskiej, charkowskiej, riazkańskiej, kałuskiej i tulskiej. Jednocześnie powołano do służby czynnej oficerów zapasowych, przebywających w granicach państwa, którzy, stosownie do obowiązujących rozkładów, imiennie przeznaczeni są do ukończenia zmobilizowanych wojsk. Z powyższych powiatów rozkazano także pobrać konie.

× Arcybiskupem prawosławnym w Wilnie w miejsce zmarłego w tych dniach Juwenala, mianowany został dotychczasowy biskup symbirski *Nikander*, dawniej

rektor Akademji prawosławnej w Petersburgu.

× Gubernator kowieński, rz. r. st. *Watazi*, przeniesiony został na takież stanowisko do Charkowa; na jego zaś miejsce p. o. gubernatora kowieńskiego mianowany dotychczasowy gubernialny marszałek szlachty grodzieńskiej, r. kol. *Wieriołkin*.

× Urząd *pomocnika dowódcy* wojsk okręgu warszawskiego, do spraw warszawskiego okręgu fortyfikacyj, zamieniony został na urząd osobnego *naczelnika warszawskiego okręgu fortyfikacyj*.

× Cenzorem oddzielnym w Kijowie mianowany został *A. A. Sidorow*, przeniesiony na tę posadę z warszawskiego Komitetu cenzury.

Ogólne.

× Kilku właścicieli ziemskich z Królestwa Polskiego przedstawiło ministrowi rolnictwa projekt ustawy warszawskiego Tow. meljoracyjnego. Minister przedstawił projekt komitetowi ministrów. Po włączeniu do ustawy warszawskiego Towarzystwa uwag i poprawek, dokonanych przez komitet ministrów, ustawa została zatwierdzona i wydrukowana jako *wzór ustawy normalnej* dla takich towarzystw. Według ustawy Towarzystwo ma za cel: projektować i dokonywać z polecenia lub na koszt swoich członków wszystkie niezbędne w ich majątkach roboty rolniczo-meljoracyjne, oraz zaprowadzać gospodarstwa rybne i inne urządzenia; współdziałać rolnikom w sporządzaniu projektów, kosztorysów wszelkich zaliczeń na zastaw majątków z ministerstwa rolnictwa lub z innych instytucji, a nawet udzielać kredytu meljoracyjnego z własnych funduszy. Do grona członków Towarzystwa przyjmowani są właściciele ziemscy, dzierżawcy, administratorowie i wogóle osoby, zajmujące się rolnictwem.

× W tych dniach—jak donoszą «Piet. Wied.»—nastąpiło wyjaśnienie co do sposobu wypłaty zarobku robotnikom w fabrykach, zakładach przemysłowych i przedsiębiorstwach górniczych. Ustanowiono obowiązkową wypłatę jeden raz na miesiąc, przy wynajmie na czas dłuższy od miesiąca, oraz najmniej dwa razy miesięcznie przy wynajmie na czas nieoznaczony.

× W Radzie Państwa — jak donosi «Now. Wrem.»—roztrząsany jest obecnie projekt *reorganizacji wykształcenia rolniczego*, przedstawiony przez ministra rolnictwa. Zatwierdzenie projektu wkrótce jest spodziewanem.

× Minister spraw wewnętrznych zakazał sprzedaży numerów pojedynczych dziennika «*Rus*».

× Tygodnik petersburski «*Woschod*», wydawany przez żydów w języku rosyjskim, został *zawieszony na sześć miesięcy* za korespondencje z Odesy i Kiszyniowa, i za artykuły o położeniu prawnem żydów.

× Ustawa *dyscyplinarna* dla pracowników *kolejowych* opracowywa się obecnie w komisji przy ministerstwie komunikacji.

× Rada państwa—jak donoszą «Piet. Wied.»—uznała za możliwe zwiększyć sumy, asygnowane na urządzenie pu-

bliznych prelekcij o gospodarce rolnej w guberniach i powiatach.

× Dzienniki donoszą, że minister skarbu wydał rozporządzenie, mocą którego *zobowiązania kupców syberyjskich i z Dalekiego Wschodu wobec skarbu, sięgające sumy 80 milj. rubli, mają pozostawać w zawieszaniu aż do czasu ukończenia toczącej się obecnie wojny.*

W Petersburgu.

= **Rewja.** Wielki doroczny przegląd wojsk na polu Marsowem, w obecności Jego Cesarskiej Mości, odbył się we środę 28 kwietnia. Brało udział 52 bataljony, 55 szwadronów, 130 dział.

= **Powrót.** J. C. W. W. Książę Cyryl Włodzimierzowicz powrócił do Petersburga z Portu Artura.

= **J. E. Jerzy hr. Szembek**, arcybiskup mohylowski, przybywa do Petersburga w piątek 30 kwietnia z Saratowa; wręczenie mu paljusza odbędzie się w kościele św. Katarzyny 6 maja, ingres do kościoła prokatedralnego—8 maja.

= **Edward Pleske**, członek Rady Państwa, b. minister skarbu, zmarł 26 kwietnia po dłuższej chorobie.

= **Pożegnanie.** W obecności przedstawicieli cyrkulów, komisarzy policyjnych, dozorców rewirowych oraz stójkowych, którzy pozostawali pod zwierzchnictwem policmajstra 4 oddziału m. Petersburga, pułk. bar. K. S. Nolkena, obecnie mianowanego policmajstrem m. Warszawy, o. Joan Kronsztadzki odprawił nabożeństwo i poświęcił obraz, ofiarowany baronowi.

= **Interview.** Reprezentant „Now. Wr.” odbył rozmowę z posłem szwedzko-norweskim przy dworze rosyjskim, hr. Gyldenstolpe, i zapytał go o powód, dla którego szwedzi założyli miny przy wejściu do portu Slite na wyspie Gotland, co wywołało różne pogłoski w pobliskiej Libawie. Poseł odrzekł, że ponieważ Szwecja ogłosiła swój neutralitet, przeto musiała swe porty zabezpieczyć w ten sposób, aby z nich nie mogła skorzystać żadna ze stron wojujących. Poseł kategorycznie zaprzeczył pogłoskom, jakoby wśród skalistych wybrzeży Szwecji kryły się torpedowce japońskie.

= **Wycieczki do krajów słowiańskich.** Z powodu zamieszczonyj w Nrze 5 „Kraju” (str. 23) wzmianki o zamierzonej wycieczce do krajów słowiańskich (do Austrii i na półwysp Bałkański) docenta uniwersytetu petersburskiego, p. Mikołaja Jastrebowa, wraz z kilkudziesięciu studentami, otrzymaliśmy zawiadomienie, że wycieczka ta nie przyjdzie do skutku „ze względów politycznych”. Również z tych samych powodów cofnął podanie o wysłanie na rok za granicę profesor uniwersytetu petersburskiego i akademik A. I. Sobolewski.

= **W «Lutni»**, na zamknięcie zimowego sezonu, odbędzie się w sobotę 1 maja ostatni wieczór z tańcami.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

Coraz częściej dają się słyszeć zapytania: dlaczego prasa tak mały stosunkowo czyni nacisk na opinię i sumienie ogółu w sprawie naszych powodzian? Organ tej miary, co „Kraj”, mógłby bardzo wiele. Szukamy też nieraz w łamach jego wiadomości dokładnych o stanie dotkniętych klęską prowincyj—korespondencyj z tamąd, jednego z tych obrazków, co, umięjętnem kreślone piórem, do wyobraźni wrócić mogą—i

zdolne są pobudzić ofiarną publiczność. Zdaje mi się, że wielki tragizm wojny wschodniej zasłonił przed prasą więcej jeszcze, aniżeli przed czytającym ogółem—ranę naszą domową; ta rana jeszcze nie zablizniona; czeka nas jeszcze cały straszny przedówek. I zdaje mi się, że właśnie „Kraj” mógłby wpłynąć na sfery zamożniejsze do ostatniego jeszcze wysiłku filantropij; mógłby wpłynąć na towarzystwa rolnicze, by rozwinęły energiczną akcję. Jeszcze nie za późno. Ufamy, że „Kraj” nie odmówi nam poparcia. Łączę i t. d.

Czytelnik.

(List ten polecamy uwadze naszych stałych i przygodnych współpracowników. *Red.*)

NADESLANE.

Dr. med. F. Rymowicz, okulista, przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Przyjęcie pielgrzymów galicyjskich przez Piusa X odbyło się na audjencji publicznej w „galerji kart geograficznych”. Pielgrzymi ustawili się w dwa rzędy, zajmując całą długość olbrzymiej galerji. Udział wzięło około 800 pielgrzymów, a Papież przechodził wzdłuż szeregów, podając każdemu rękę do ucałowania. Usiadłszy następnie na tronie, wysłuchał Papież adresu, odczytanego przez marszałka hr. Stan. Badenego, i odpowiedział długą przemową, w której podniósł szczególnie nabożeństwo do Dziewicy Najświętszej i oświadczył, że znane Mu są wielkie zasługi, jakie ludność polska oddała Kościołowi. Papież udzielił wszystkim obecnym, ich rodzinom i ludowi błogosławieństwa. Wogóle Papież bardzo łaskawie przyjął pielgrzymów. Arcybiskupa Bilczewskiego szczegółowo wypytywał o stosunki w kraju naszym, bardzo serdecznie wyrażając się o polakach. Do arcybiskupa Teodorowicza rzekł Papież, według „Gaz. Nar.”, po łacinie: *«Poloni est gens pauperrima et infelicissima!»* (polacy są narodem bardzo biednym i nieszczęśliwym). Posłuchanie marszałka trwało przeszło kwadrans. Pius X rozmawiał z nim o sprawach krajowych i narodowych, okazując przytem znajomość naszych stosunków i ogólnego położenia.

* Podczas pobytu swego w Kijowie 19 kwietnia JE. arcybiskup mohylowski, metropolita Jerzy hr. Szembek, zwiedziszszy budujący się kościół katolicki św. Mikołaja, w towarzystwie proboszcza kijowskiego, ks. Stawińskiego, zastępcy prezesa komitetu budowy, mecenasa W. Oltarzewskiego (prezes komitetu p. Leonard Jankowski jest niedomagającym), członków komitetu: W. Dolińskiego i J. Andrzejewskiego i budowniczego W. Horodeckiego, napisał w księdze protokołów komisji wykonawczej własnoręcznie: „Z uczuciem nieklamanej czci dla dostojnego prezesa komitetu, kierującego robotami, zwiedziłem takowe i odniosłem wrażenie, że kościół św. Mikołaja stanowić będzie wiekopomny dowód miłości do Boga i wiecznie żywej wiary w narodzie naszym. Szczęść Boże tej dalszej pracy, a błogosławieństwo pasterskie niech krzepi, pociesza i wspiera zarówno współpracowników, jak i ofiarodawców tej świątyni. *Jerzy Szembek, biskup»*.”

* Ks. kanonika Feliksa Piotrowskiego, który w Nowogrodzie obchodził swój jubileusz, pozdrowił, przybyły na życzenie JE.

metropolity Szembeka z Petersburga, kanonik Protopolans. Jubilatowi udzielono order św. Stanisława 2 stopnia.

* Praska „Politik” donosi, że znany profesor uniwersytetu Jagiellońskiego Marjan Zdziechowski, na życzenie sekretarza stanu kard. Merry del Val'a, wygotował dla kurji rzymskiej memoriał, dotyczący życia katolickiego w Polsce i wogóle pod berłem rosyjskiem. Prof. Zdziechowski wręczył ten memoriał na osobnym posłuchaniu Piusowi X. Papież w rozmowie z prof. Zdziechowskim miał wyrazić się, że pożądanem jest zbliżenie Kościoła wschodniego z zachodnim i podnosił działalność w tym kierunku niektórych partyj słowiańskich. Wiadomo, że zbliżenie kościołów było ulubioną ideą Leona XIII.

* W archidiecezji mohylowskiej zaszły zmiany następujące: *przeniesieni proboszczowie:* ks. K. Jarmolowicz z Klecka do Smolan i ks. W. Harasimowicz ze Smolan do Klecka. *Mianowani proboszczami:* ks. P. Bružas do Prel i ks. N. Dziadul do Rukhsznic. *Przeniesieni wikariusze:* ks. Mierzwiński do Rakowa, ks. J. Krukowski do Mińska, ks. J. Groński do Borysowa, ks. M. Wencław do Rygi, ks. J. Matuszewicz do Petersburga przy kościele św. Katarzyny, czasowo wyznaczony ks. A. Urbsz do Dagdy i H. Budrys do Połocka. Ks. W. Obrocki mianowany kapłanem do kaplicy Barbarowskiej w gub. mińskiej. *Uwolniony od obowiązków z powodu choroby* ks. S. Łupejko w Birzacz; na jego miejsce wyznaczono pełniącym obowiązki ks. K. Buto. *Zmarli:* proboszcz w Zaskorkach ks. M. Bielski i ks. J. Strzegawski, proboszcz w Toleczynie.

* Ze świeżo wydanego „Catholic Directory” na r. 1904 dowiadujemy się, że hierarchję Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych składa 15 arcybiskupów, 82 biskupów, 9,940 kapłanów święckich, a 3,327 zakonnych; że istnieje tamże 7,268 kościołów parafjalnych, przy których stale rezydują kapłani, a 3,918 gmin misyjnych z kościołami lub kaplicami; że do 7 uniwersytetów a 71 seminarjów katolickich uczęszcza 4,078 słuchaczy. że nadto 179 kolegiów założono dla chłopców, a 646 wyższych szkół katolickich dla dziewcząt, że w 250 domach wychowawczych znajduje przytułek i pobiera naukę 36,641 sierot, że w 4,001 parafjach urządzono szkoły parafjalne, które mogą się poszczycić frekwencją 986,088 dzieci obojga płci, że wreszcie ludność katolicka Stanów Zjednoczonych dosięgła cyfry 11,887,317 dusz, a zatem o 597,607 dusz więcej, niż w roku przeszłym.

Prawo i sądy.

** Niedawno sąd okręgowy lubelski rozpoznawał sprawę 25 włościan wsi Zemborzyce, oskarżonych o zbrojny opór władzy. Włościanie wsi powyższej odmówili składek na szkoły gminne. Nie pomogli przekładania władzy, która kilkakrotnie zjeżdżała na miejsce. Nareszcie postanowiono ściągnąć podatek w drodze przymusowej; w tym celu zjechali wice-gubernator, naczelnik powiatu, komisarz włościański i 88 strażników. Kiedy chciano przystąpić do sekwestru, tłum, złożony przeszło z 400 osób, rzucił się na strażników; powstała bójka, w której z obu stron kilka osób zostało pokaleczonych. Zatrzymano przytem 25 włościan, którzy właśnie stanęli przed sądem. Śledztwo ujawniło, że włościanie nie rozumieli powodów przekształcenia szkół wiejskich na gminne, choć w ten sposób ciężar utrzymywania szkół znacznie się zmniejszał, bo pociąganoo do składek nie tylko te wsie, które posiadały szkołę, ale i okolice oraz dwory. Sąd, uznając winę wszystkich podsądnych, skazał trzech włościan na 3 miesiące więzienia, 3 nieletnich na 3 miesiące aresztu, a resztę na 2 miesiące więzienia.

** Z powodu narzekania pewnej części prasy na powolność komisji, redagującej projekt nowego kodeksu cywilnego, ogłoszony został przebieg prac komisji, z którego widać, że komisja, po otrzymaniu uwag krytycznych, przejrziała i opracowała już powtórnie księgi: 2 3 i 5 kodeksu, obejmujące prawo rodzinne, prawo własności i zobowiązania. Ta ostatnia księga wniesiona już została do Rady Państwa. Pozostaje jeszcze rewizja pierwszej i czwartej księgi, t. j. zasad ogólnych i prawa spadkowego, oraz opracowanie przepisów wprowadzenia nowego kodeksu w życie. Tę pracę komisja ma wykończyć przed d. 1 stycznia 1906 r.

** W tych dniach zakończył się w Jekaterynosławiu olbrzymi proces upadłości Banku Handlowego jekaterynosławskiego, pozostający w ścisłym związku z krachem banków Ziemskiego i Handlowego w Charkowie. Śledztwo wykryło szereg nadużyć, prowadzonych systematycznie na wielką skalę. Izba sądowa skazała głównych menedżerów Banku, p. Lubarskiego-Piśmiennego, Gieklera i Brazola na pozbawienie praw i osadzenie w więzieniu po prawczem na czas od 2½ do 3½ lat, innych podsądnych na łagodniejsze kary; 4 podsądnych uniewinniono. Od skazanych zasądono odszkodowania 1,260 tys. rb.

** Do rady obrończej petersburskiej wniesiony został projekt nieprzyjmowania w poczet pomocników adwokatów przysięgłych osób, pozostających na służbie państwowej. Obecnie wielu pomocników zajmujących urzędy państwowe; wnioskodawcy uznają stan taki rzeczy za nieodpowiedni, gdyż służba zabiera zbyt dużo czasu, więc przeszkadza wyrobieniu się fachowemu, a przytem nie wyrabia tej niezależności sądu, która niezbędna jest adwokatowi.

** W Krakowie odbyła się rozprawa sądowa przeciw Julianowi Poświatowskiemu, który jako dependent notarialny w Jekaterynosławiu skradł 14 tys. rb. i za te pieniądze podróżował z żoną po Francji, Włoszech i Brazylji. Z resztkami przybył do Krakowa, gdzie przedstawiał się jako dyrektor „trustu“ z Ameryki, zamierzający kupić majątek pod Krakowem. Znany był też w Zakopanem. Wszędzie wyłudzał pieniądze, brał kaucje i t. p. Sąd krakowski skazał go na 5 lat ciężkiego więzienia.

** Gubernator besarabski 15 kwietnia, na mocy art. 15 ustawy o wzmocnionej ochronie, skazał na areszt policyjny od 1 do 2 miesięcy 24 żydów za to, iż zebrał się pod Kiszyniowem w zaręczonym rowie, z kądem z chwilą nadejścia policji poczuli się rozbiegać. („Ruś“).

** Senat wyjaśnił, że legat, zobowiązujący spadkobiercę do podziału pewnej sumy między krewnych i przyjaciół spadkodawcy, podług swego uznania, bez wymienia tych legatarjuszów, nie jest sprzeczny z prawem i nie czyni testamentu nieważnym.

Różne.

↓ W Wenecji ces. Wilhelm II odwiedził uważaną przez króla Humberta za „najpiękniejszą kobietę we Włoszech“, hrabinę Rombo-Morosini. Dziś cała Wenecja ma to nazwisko na ustach z okazji pobytu ces. Wilhelma, któremu podobno więcej chodziło o „piękną Annię“, niż o piękne laguny. Cesarz zjechał do pałacu Morosinich; hrabina oczekiwała swego gościa u stóp galerji. Dwunasta lokal tworzyła szpaler na schodach. O godz. 6 wieczorem 26 kwietnia dał cesarz obiad na jachcie „Hohenzollern“, na którym, prócz burmistrza, prefekta i dwóch admirałów, była i hrabina Morosini z ojcem. Nazajutrz w południe odwiedził cesarz ze swą znowu hrabiną. Przy pożegnaniu ofiarował jej wspaniałą bransoletę. W drodze do dworca jechał Wilhelm II przez Canal Grande, hrabina stała na balkonie i oddała cesarzowi ostatni ukłon.

↓ Juljan Ochorowicz, stałe mieszkający we wsi Wisła, na Szlązku, uległ przed kilku miesiącami smutnemu wypadkowi wskutek zaważenia się rusztowania, na które wszedł dla udzielenia wskazówek robotnikom. Obecnie dr. Ochorowicz dzwignął się z łóżka, ale z trudnością może chodzić i tylko przy pomocy kuli. Przyczyną tego jest nieprawidłowe zrosnięcie się kości w złamanej nodze. Poszwankowany od wszelkiej pomocy lekarskiej stanowczo się uchylił.

↓ Dzienniki berlińskie donoszą, że 20-letni górnik górnoszlązki, nazwiskiem Wojciech Ludwik, polak, nie rozumiejący po niemiecku, porobił sensacyjne wynalazki, a mianowicie skonstruował nowe działo maszynowe, dwa nowe systemy karabinów, oraz przyrząd, zapobiegający zatonięciu traflionego okrętu wojennego. Ludwiga powołano do ministerstwa wojny dla dokonania prób z jego wynalazkiem.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Art. Str. w Ł. Żądanie wydziału budowlanego jest stanowczo niesłusznem. Ustawa budowlana nie zna wcale ograniczenia wysokości domów, z wyjątkiem dla m. Petersburga. Rozciąganie przepisu tego do innych miast Senat zawsze uznawał za niesłuszne. Przed rokiem wspominaliśmy, iż uznano zastosowanie tego przepisu do Warszawy za niezgodne z prawem. Obecnie Senat znowu poglądnął powyższy potwierdził w wyroku z d. 18 marca r. b. w sprawie Bregsteina. W dawniejszych przepisach dla Królestwa istnieje tylko pewne ograniczenie wysokości dachów. Jeżeli termin nie upłynął, może Pan odwołać się do Senatu.

W. Piotr Woł. w Paw. Odnowienie znaków granicznych między gruntami włościańskimi i dworskimi należy do urzędów włościańskich tylko w takim razie, jeżeli ostateczne uregulowanie granic gruntów nadanych nie zostało jeszcze dokonane. Potem zaś urzędy włościańskie nie mają już prawa rozpoznawać spraw granicznych; w tym więc wypadku, jeżeli sporu o granice niema i chodzi tylko o odnowienie zniszczonych znaków, należy się udać do gubernialnego rządu i urzędu mierniczego o delegowanie geometry; w razie zaś sporu, trzeba przeprowadzić proces sądowy graniczny.

ZASLUBINY I ZARĘCZINY.

D. 25 kwietnia, w kościele Matki Boskiej Łaskawej (po-pijarskim) w Warszawie, ks. rektor Gralewski pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Marją Gordziakowską, córką p. Bolesława Gordziakowskiego, właściciela dóbr Janów i innych, i niezjącej małżonki jego Elżbiety, z inżynierem p. Stanisławem Ulatowskim, dyrektorem fabryki. W miejsce wystawia zawiadomień, ojciec panny młodej p. Bolesław Gordziakowski, złożył w redakcji „Słowa“ rb. 50 na rzecz oddziału sanitarnego, organizowanego przez JE. ks. arcybiskupa Popiela.

W Paryżu w kościele św. Michała w d. 23 kwietnia pobłogosławiony został związek małżeński panny Amelji Carrion z p. Józefem Szermentowskim, synem ś. p. malarza Józefa Szermentowskiego i Wandy z Szawłowskich.

W kościele św. Barbary w Krakowie odbył się ślub panny Janiny Bałuckiej, córki znanego pisarza, ś. p. Michała Bałuckiego,

i Eufemji ze Słwińskich, z lekarzem d-r'em Tadeuszem Pisarskim.

DONIESIENIA.

Dr. Jan Piltz, ordynator szpitala praktycznego w Warszawie, przeprowadził się na Nowy-Swiat № 37 i przyjmuje z chorobami nerwowymi od 4 — 6 popoł.

Nauczyciel gimnazjalny z Krakowa poszuk. miejsca wychowawcy w zamożn. domu obywatelsk. na wsi lub w mieście. Podejmuje się przygotować do matury. Bliższych wskazówek udzielić może prof. Kaltenbach, Włodzimierska 2, Warszawa. (2606)

Warszawski Zakład Ginekologiczny
Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmują osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słałości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

Docent dr. E. BIERNACKI
ordynować będzie od d. 20 czerwca
w Karlsbadzie. (2582)

POŁĄGA.

Willa «Świtez» nad samym morzem.

Pensjonat wygodnie urządony. Wspólny salon jadalny. Utrzymanie całodzienne 1 rb. 60 k. Kuchnia zdrowa i wykwińska. Wiadomość: Gub. Kaliska, poczta Łęczycza, w Tkaczewie, skrzynka 23. (2590)

MELJORACJE ROLNE!

nawadnianie i osuszanie gruntów, roboty niwelacyjne i miernicze—wykonują Roman baron Reisky.
Warszawa, Nowy-Swiat 16. (2555)

Konstancin miejscowość letnicza pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorowych stacji klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociągi, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowska lub szosa. Do sprzedania działki gruntu pod budowę will. Wiadomość: Zarząd Tow. akc. ulepszonych miejscowości letnicznych, Warszawa, Nowogrodzka № 21. (2501)

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt P. Wollenberga o «Sitochronach dla koni».

NEKROLOGJA.



Mieczysław Rajkiewicz.

Mieszkańców Mińska spotkał cios bolesny: zmarł przedwcześnie, bo w 45 roku pracowitego żywota, prezydent miasta, Mieczysław Rajkiewicz, budząc niespodziewanym swym zgonem szczyry żal i smutek we wszystkich kołach naszego społeczeństwa.

Zmarły pochodził ze szlacheckiej rodziny, w Mińszczyźnie zdawna osiadłej. Działalność publiczną rozpoczął przed dziesięć laty, jako radny miejski i na tem stanowisku odznaczał się wybitnymi zdolnościami administracyjnymi i usilną pracą. Zalety te, w połączeniu z wybitnymi przymiotami osobistymi, zjednały mu szacunek wszystkich warstw na-

EKONOMISTA.

O GOSPODARSTWO NABIAŁOWE.

szego różnolitego społeczeństwa i utora-
wały mu drogę do zajęcia głównego sta-
nowiska w zarządzie miejskim; w roku
1901 wybrany został na prezydenta m.
Mińska.

Stojąc na czele zarządu miejskiego,
przyczynił się w wysokim stopniu do
polepszenia gospodarki miejskiej: uregu-
lował finanse miasta, powiększył wodo-
ciągi, uporządkował miasto, rozszerzył
bruki. Dzięki jego usilnym zabiegom,
umożliwione zostało wprowadzenie elek-
trycznego oświetlenia miasta, oraz otwar-
cie w najbliższej przyszłości drugiej
z rządu szkoły miejskiej.

S. p. Rajkiewicz nie poprzestał na roz-
ległej i owocnej działalności w kierowaniu
sprawami miasta. Ruchliwy i czynny,
popierał gorliwie wszystko, co tyl-
ko miało na celu dobro ogółu, służąc
radą i czynem różnym towarzystwom
kredytowym, stowarzyszeniom dobro-
czynnym, strażom ochotniczej i wielu in-
nych instytucjom. Działalność jego w tym
kierunku była tak obszerna i wszech-
stronna, że można o nim z czystym po-
wiedziem sumieniem: był to obywatel
miasta i kraju w najpiękniejszym tego
słowa znaczeniu. Nic więc dziwnego,
że, będąc nadto wiernym wyznawcą Ko-
ścioła i prawym synem rodzinnego swe-
go gniazda, cieszył się miłością i
szacunkiem wszystkich mieszkańców
Mińska bez różnicy wiary i języka.

Społeczeństwo traci w nim dzielnego
pracownika, kraj jednego z najlepszych
swych synów, miasto zaś kierownika i
troskliwego opiekuna. Cześć jego pa-
mięci!

A.



IGNACY BOGDASZEWSKI

zmarł d. 9 kwietnia w majątku Fanipol, Mińskiej
guberni, w wieku lat 31. Pochowany w grobach
familijnych w kościele filijalnym w Wiazyniu.
(6328)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Bojanowska Anna, wdowa
po obyw. i przemysł., l. 76. Borowski
Wacław, inżynier-chemik, l. 48. Dekowski
Konstanty, l. 38. Dowgird Michał, obyw.
gub. kow., l. 82. Holtorf Anna, l. 79. Ko-
złowski Józef-Lucjan, l. 59. Libicka Justyna
ze Szlaskiewiczów, emerytka, l. 81. Okryń-
ski Feliks, b. dyrektor cukr., l. 85. Potkań-
ski Stanisław. Uleniecki Stanisław, prowizor
farm., l. 35. Uszyński Wacław, b. agent
kolei Nadwiśl., l. 38. Zakrzewski Władysław,
urzęd. kolei Nadwiśl., l. 49. Na
prowincji: Chotkowska Seweryna — w Lubli-
nie. Ryxowa Izabela, właśc. dóbr — w Praż-
mowie. Siennicki Stanisław, redaktor „Ga-
zety Kieleckiej“ — w Werbku nad Pilicą.
Schürr Edward, stud. agron., l. 21 — w Skot-
nikach, pow. sochacz. Stokowski Tymoteusz,
właśc. dóbr Plecka-Dąbrowa, l. 67 — w So-
bocie. W Cesarstwie: Radońska Kazimiera,
l. 68 — w Derbencie na Kaukazie. Radwan
Jan — w Charkowie. Zagranicą: Grotowski
Zdzisław, właśc. dóbr Załusków — w Me-
ranie.

Zabici d. 18 kwietnia w bitwie nad Jalu.

Podporucznik Wacław Jaszczółt (lat 26),
z gub. suwalskiej. Kapitan Mikołaj (syn
Feliksa) Rawwa (lat 35), z gub. wołyń-
skiej. Porucznik Józef Matulewicz (lat 30),
z gub. radomskiej. Kapitan Ludwik Za-
jczkowski (lat 40), z gub. radomskiej.

też kroki ministerstwa rolnictwa, skierowane ku otwarciu podobnego instytutu jaknajprędzej, są za bardzo požądane.

Kontrola nad wartością będących w handlu produktów nabiałowych, a zwłaszcza nad masłem i serem eksportowym, posiada szczególną doniosłość wobec różnolitości towaru i konieczności tworzenia większych partij z masy drobnych posyłek. To też Rada uznała za konieczne polecić ministrowi rolnictwa opracowanie projektu regulaminu kontroli.

Wnioski, dotyczące przyspieszenia dostawy i wogóle polepszenia warunków przewozu, przekazała Rada ministrowi komunikacji, podnosząc znaczenie tych czynników dla prawidłowego rozwoju handlu przetworami mlecznymi.

Nie mniejszą wagę nadaje Rada ujawnionej zależności wytwórców od pośredników przy zbyciu produktów mleczarstwa. Jako jedynie racjonalne wyjście uznano łączenie się wytwórców w związki. Wielkiem ułatwieniem przy powstawaniu podobnych związków byłoby ogłoszenie normalnej dla nich ustawy. Projekt podobnych związków postanowiono wyodrębnić i poddać samodzielnemu roztrząśnieniu.

Powyzsze uchwały Rady zostały Najwyżej zatwierdzone.

J.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— O działalności miejskich towarzystw wzajemnych ubezpieczeń w 1901 roku „Prawit. Wiest.“ podaje szczegóły następujące. Ogółem czynnych było 90 towarzystw, posiadających 97,677 ubezpieczonych nieruchomości na sumę 856,8 milj. rb. Otrzymano w roku sprawozdawczym 1,956 tys. rb. premij, wypłacono odszkodowania 1,752 tys. rb., przy koszcie administracji 489 tys. rb., czyli 25 proc. zebranej premij. W 42 towarzystwach prowadzoną jest operacja ubezpieczeń ruchomości, która osiąga sumę 43 milj. rb. W wielu towarzystwach suma nagromadzonych kapitałów zapasowych daje możliwość zwolnienia ubezpieczonych od opłat premij. W 1901 r. polis bezpłatnych było 10,175 na sumę 37,7 milj. rubli. Wysokość premij stanowi przeciętnie 0,23 proc. od sumy ubezpieczenia, czyli 2 rb. 30 kop. od tysiąca rubli.

— Jako tom drugi biblioteki „Gospodarza“, ukazało się „Przypomnienie robót gospodarczych“ na rok cały, w opracowaniu pp. E. i S. Jankowskich, S. Rewieńskiego, S. Janickiego, A. Nowickiego, S. Brzózki, M. Karczewskiej i A. Smoleńskiego. „Przypomnienie“, obejmuje działy: w obszerności gospodarzem, w stajni, w oborze, w owczarni, w polu, na łące, w lesie, w ogrodzie, w pasiece, w gospodarstwie domowym i w gospodarstwie rybnym. Dzięki to jest przystępnie a umiejętnie opracowane przez fachowców; cena przystępna—30 kop.

— Redakcja „Torg. Prom. Gaz.“ zarządziła zwykłą ankietę w sprawie stanu zasiewów ozimych, z której się okazuje, że naogół stan ten jest zupełnie zadawalniający. Dobry stan zasiewów daje się zauważyć w gub.: kowieńskiej, wileńskiej, niektórych gub. Królestwa Polskiego, Kraju nadbałtyckiego, oraz w gub. orłowskiej, tambowskiej i północnej części saratowskiej. Natomiast stan niezadawalniający spotykamy w gub. czernihowskiej, oraz w południowych powiatach gub. saratowskiej i tulskiej. W pozostałych miejscowościach stan zasiewów jest zadawalniający.

Rada Nadzwyczajna do podniesienia rolnictwa poddała z kolei obradom kwestję gospodarki nabiałowej. Produkcja masła nosi charakter przemysłu głównie w Syberji, oraz w północnych guberniach państwa. Pozatem większy rozwój osiągnęło gospodarstwo nabiałowe w guberniach północno-zachodnich oraz nadbałtyckich. Określić rozmiary produkcji nabiałowej w państwie nie podobna, wobec braku odpowiedniej statystyki i specjalnych cech tego produktu, który przeważnie nie trafia na rynek, ale spożywany bywa na miejscu. Wiadomo jedynie, że wywóz zagranicę masła i sera stanowią w 1880 r. wartość 2 milj. rb., a w 1901 r.—26 milj. rb.

Postęp ilościowy produkcji nabiałowej nastąpił dzięki zastosowaniu szeregu środków pomocniczych, jako to: tworzenie specjalnych szkół mleczarskich, których liczba dosięga obecnie 25, zaprowadzenie instruktorów mleczarstwa, polepszenie warunków przewozu przez wprowadzenie wagonów-lodowni, specjalnych oziębiaczy na statkach, utworzenie składu-lodowni w Rydze i t. d., wreszcie organizacja centralnej pracowni naukowej i stacyj doświadczalnych.

Pomimo niewątpliwego postępu, mleczarstwo w państwie rosyjskiem nie stoi jeszcze wysoko. W stosunku do ilości bydła i do warunków hodowli, produkcja jest jeszcze bardzo mała, a gatunek produktu lichy. Tem się też tłumaczy okoliczność, że przeciętna cena za masło rosyjskie wynosi na rynku londyńskim 97 szylingów za centnar, kiedy masło austriackie osiąga 112.

Zwracając się przeto do określenia środków, mogących przyczynić się do podniesienia mleczarstwa, Rada przyjęła pod uwagę wnioski zarówno departamentu rolnictwa, jak i komitetów miejscowych. Wnioski te domagają się rozpowszechniania wśród ludności teoretycznych i praktycznych wiadomości z zakresu mleczarstwa za pomocą zwiększenia liczby szkół mleczarskich; urządzania kursów; zwiększenia etatu specjalistów ministerjalnych; uporządkowania handlu produktami nabiałowymi przez zorganizowanie kontroli nad wartością będących w handlu wyrobów; usunięcia zależności rolników od pośredników handlowych przez tworzenie związków producentów wyrobów nabiałowych; zjazdów wytwórców; premjowania gospodarstw nabiałowych i t. p.

Rada, po rozpatrzeniu tych wniosków, uznała, że większość ich stosowana jest już i obecnie przez ministerstwo rolnictwa, wobec czego uchwaliła polecić temuż ministerstwu rozwijać w dalszym ciągu pożyteczną tę działalność, rozszerzając ją w miarę możliwości. Natomiast uwagę szczególną zwróciła Rada na następujące potrzeby mleczarstwa.

Ze względu na brak instytucji, kształcącej instruktorów, kierowników szkół mleczarskich i t. d., szczególnej doniosłości nabiera projekt stworzenia wyższego instytutu gospodarki nabiałowej, którego zadaniem powinno być zarazem i śledzenie za postępami wiedzy. To

— W Petersburgu, przy rzeźni miejskiej, urządzoną została wystawa bydła karmnego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 28 kwietnia (11 maja). Niepomyślnie wieści polityczne wypłynęły deprymująco na giełdę. W ciągu dni ostatnich trwa usposobienie niżkowe, chociaż padaż po cenach niskich jest ograniczoną. We wtorek placono — banki: ross. dla handlu zewn. 275, chiński 220, międzynarodowy 345—342, dyskontowy 342, wileński ziemski nominalnie 86, «Feniks» nominalnie 152 i 150. Koleje połudn.-wschodnie 103,75 — 103. Pożyczki premjowe: I — 358—355, II — 287 — 285, III — 262 — 260. Z Rentą bardzo słabo. Obniżając się codziennie, spada we wtorek do 88,25.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 60 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 67½ k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 27 kwietnia (10 maja). Ogólne usposobienie niżkowe. Listy zast. ziemskie 4½-proc. — 92,25; 4-proc. — nie notowane. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. 100 — nominalnie, sprzedawcy; 4½-proc. — 91; m. Łodzi 4½-proc. — 88,75. Akcje: Lilpop i Rau — 2155, Starachowickie — 135, Rudzkie — 732,5.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach europejskich tydzień ubiegły zaznaczył się pomyślnym zwrotem dla handlu zbożowego. W Niemczech ożywione obroty, dzięki ograniczonej podaży, wywołały znaczną wyżynę na ziarno bieżące. Mocniej i na rynkach francuskich, wahał się na angielskich. W Stanach Zjednoczonych mocno. Dalszy rozwój tendencji zwykłej hamująca przeważnie obfite dotąd zapasy ziarna. Placono:

Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku 125,25	—	—	—
» Londynie 104,25	—	76—78,75	64
» Berlinie 133,5	101,5	89,75	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich bez zmiany: obroty ospałe, usposobienie niezdecydowane. Speculanci i młynarze wyczekują niżki cen wobec zapowiadających się pomyślnych urodzajów — i nie kwapią się z dokonywaniem zakupów. W dalszym ciągu mocno na rynku warszawskim, zwłaszcza z pszenicą i z żytem. Ruch eksportowy ogólnie słaby. Placono:

Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie 104—110	75—78	76—83	—
» Kijowie 92—95	59—65	52—64	—
» Odessie 87	65	60	53
» Libawie 87	78,5	64,5—65	—
» Rewlu 92—96	77—79	70—75	66—70

CHMIEL. Ceny w *Norymberdze* z dnia 10 maja: halltauer I — 180 — 195, II — 155 — 170, III — 140 — 150; targowy I — 170 — 185, II — 150 — 160, III — 135 — 140 marek za 50 kilogramów. Tendencja ospała.

MASŁO. W *Rydze* — na wywóz — I gat. 30—33 kop., II gat. 27 — 29 kop., III — 25 — 26 kop. za funt. (Sprawozd. Tow. «Samopomoc»).

OFIARY.

Na powodzian w Królestwie Polskim:
Za pośrednictwem d-ra ks. Jaksy-Bykowskiego: pani D. 100 rb., Zygmuntek Jaksy-B. 10 rb., J. Dietrych 10 rb., W. Nagurski 5 rb., L. S. 5 rb., A. Wolski 5 rb., Wawlawski 3 rb., Ciellica 5 rb., Herbst 1 rb., K. Zabiełło 1 rb., L. Czechowicz 5 rb., Borawski 1 rb., A. Bobiański 5 rb., E. Kobylański 1 rb., F. Kukiel 5 rb., W. Grzmielewski 5 rb., F. Piekarski 2 rb., W. Niedźwiedzki 1 rb., St. Miniewski 2 rb., K. Staniszkowski 1 rb., W. Czarnowski 1 rb., K. Staniszkowski 1 rb., W. Daniłło 1 rb.
Razem z poprzednimi 1,411 rb.

Na powodzian niziny Stopnickiej wpłynęły w dalszym ciągu na ręce miejscowego Komitetu następ. ofiary, zebrane w Kursku:

F. Kruszyński 25 rb., M. i A. Mońkiewiczowie 5 rb., B. Mońkiewicz 3 rb., Józ. Jakubowski 2 rb., S. Drużyłowicz 2 rb., M. Rutkowska 1 rb., J. i B. Brezowarowy 3 rb., A. i Z. Węglowscy 5 rb., A. Jaśkiewicz 2 rb., Czajkowski 1 rb., T. Klajewski 2 rb., B. Skupieński 2 rb., M. Jasiński 2 rb., Brynczak 2 rb., N. N. 50 k., Z. 25 k., J. Sawicki 10 rb., A. Dłuski 10 rb., Janus Dłuski 2 rb., Marysieńka Dłuska 2 rb., S. Falewiczówna 1 rb., J. Prokopowicz 5 rb., J. Sumowski 5 rb., N. 5 rb., W. Świrzewski 5 rb., M. Solimani 1 rb., U. J. 3 rb., J. B. 5 rb., A. Cz. 2 rb., M. J. 3 rb., S. Leśniewski 50 k., S. P. 1 rb., K. Maciejowski 30 k., B. W. 2 rb., N. N. 1 rb., K. Wodz. 5 rb., Brzeszczyński 10 rb., K. Abramowicz 5 rb., N. N. N. 15 rb., Rakowski 5 rb., Skulski 3 rb., N. N. 1 rb. 50 k., Mokrzejka 1 rb., Pożerska 1 rb., Niklewicz 2 rb. Razem 170 rb. 5 k.

Członek Komitetu—Kasjer *H. Zarzycki*.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista 123.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreznia № 13) za czas od d. 5 do 26 marca r. b. wpłynęły ofiary następujące:

Z prywatnej skarbonki inż. Leskiewicza otrzymano 15 rb. 64 k., August Iwański 100 rb., na intencję B. K. 5 rb., A. Żółkiewski z Wachnowicy 2 rb., różne osoby w markach pocztowych 27 rb. 57 k., Anna Adamek z Łodzi 3 rb., siostry—pamięci zmarłej Otoli Jankowskiej 500 rb., N. N. 12 rb., ks. A. Gryczyński z gub. lubelsk. 3 rb., Ewelina Rontaler 5 rb., za ofiarowane w ciągu roku 1903 rzeczy i fanty otrzymano 1,000 rb., F. Unrug 10 rb., Emanuel Małyński z Berezna gub. wołyń. 500 rb., Ewa Olszewska 5 rb., Helena Moszczyńska z Żytomierza 10 rb., K. Zarębski 1 rb., Mania, Wilia, Wacia i Nusia Perkawscy 4 rb., Adolf Federowicz 50 kop., Stasia K. 50 kop., Marja Grodowska złoty krzyżyk, Karolina Dzikowiecka 1 rb., Marja Dzikowiecka 1 rb., Józefa Ciecierska 1 rb., Marja Filanowska 3 rb., różne osoby w markach pocztowych 8 rb. 41 k., Amelja Kulczycka 13 rb., Dawidowski z Babina 10 rb., Adam hr. Rzewuski 500 rb., Józef i Adam Padlewscy 2 rb. 50 k., Stanisław Ka 1 rb., Bolesław Do 1 rb., Jan Us 3 rb., Jan Baczyński z Jaryszowa 2 rb., z koncertu S. Barcewicza z udziałem pani M. Kruszczyńskiej i B. Machina otrzymano 974 rb. 90 k., Wincenty Krawczenko 3 rb., pani Z. K. pamięci męża M. D. 5 rb., rzemieślnicy cukrowni „Kordelówka“ przez St. Brzezińskiego 6 rb., Marja Sokołowska 1 rb., Stan. Lasocki 3 rb., z prywatnej skarbonki Łucji Procenko otrzymano 2 rb. 72 k. Razem z poprzednimi ofiarami 353,022 rb. 66 kop. (6279)

Prezes Komitetu *L. Jankowski*.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 17 „Kraju“ (z d. 23 kwietnia (6 maja) w korespondencji z Krakowa wydrukowano mylnie: Str. 12, szpalta 3, wiersz 36—37 od góry: „wyjedna in uwolnienie od wpisowego na wykłady“, zamiast: „wyjedna in uwolnienie od taksy klimatycznej“; str. 13, szp. 1, w. 4: „opartej na edukacji uczniów i uczeńnic“, zamiast: „opartej na koedukacji“.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.



TOWARZYSTWO

„RABOTNIK“
Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

KIJÓW:

PETERSBURG:

MOSKWA:

Mikołajewska.

Solanaj-Gorodok.

Sadowaja.

(863)

1902.

Pierwsze wzajemne Towarzystwo ubezpieczeń na życie

(jedyne w Rosji).

Daje swym członkom bezwarunkowo największe ulgi:

- a) Pełne uczestnictwo bez ogólnej gwarancji członków (udział w ogólnych zebraniach, w wyborach Zarządu z prawem być obranym, w zatwierdzeniu budżetów i sprawozdań, w podziale zysków i t. d.); b) zupełną swobodę działania co do podróży i rodzaju zajęć, bezspornosc i nietykalność polis; c) najwyższe wypłaty sum w razach wycofania się z asekuracji przed terminem, prawo wstrzymywania i wznowienia asekuracji, specjalne pożyczki na wypłatę premij, najdogodniejsze warunki wnoszenia opłat ratami; d) najtańsze premja, z udziałem wszystkich uczestników w zyskach. Szczegółowych informacyj udziela Zarząd Towarzystwa w Charkowie, Plac Mikołajewski № 18. (6329)

ZNA SWÓJ TOWAR. Restaurator (do kelnera, a którego gość zamówił już trzecia butelkę tego samego wina):

— Nic a nic nie rozumiem, Czyżby ten człowiek chciał się dziś otruci! (Kolce)

SOLEC

70-ty rok istnienia.

Wody mineralne siarczano-słone. Sezon leczniczy trwa od 20 maja do 20 września.

Nowowzniesiony, wszelkim wymaganiom higieny i komfortu odpowiadający zakład kąpielowy.

Kąpiele mineralne siarczano-słone, mułowe ogólne i częściowe, łąkowe, gazowe i przez lekarza-specjalistę prowadzony dział mechano-elektroterapij i gimnastyki leczniczej.

Hotel z restauracją, salą balową i teatralną, mieszkania w willach dobrze urządzonech.

Przedstawienia teatralne, koncerty, reuniony, stała orkiestra, czytelnia, wypożyczalnia książek, gimnastyka ogrodowa, tenis, krikiet, łódka, wycieczki.

Dojazd przez KIELCE (lw. Dąbr.), zjazd szosą do samego zakładu.

Wynajmować mieszkania jedynie przez kantor hotelowy!

Adres: st. pocz. STOPNICA, gub. Kielecka.

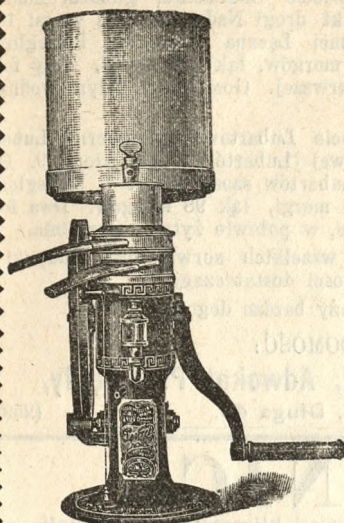
Dyrektor Dr. Włodzimierz Daniewski.

Lekarz zakładu Dr. Feliks Krzymuski.

(2584)

A. PRUSZYŃSKI
WARSZAWA-WOLSKA N-14-
BIUSTY, FIGURY, GROBY
POMNIKI, KAPLICE

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.



NOWA Centryfuga „Perfect“

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,
jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfuga
nowego stulecia.

Największa i najlepiej urzą-
dzona fabryka centryfug na
świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.
Kopenhaga, Danja.

Około 175 l-ych nagród. *Filja w Moskwie: Bur-*
Dostawcy Dworu Jego Cesar- *meister & Wain, Pokrow-*
skiej Mości. *ka № 2.*

Generalny Reprezentant na Królestwo Polskie (2520)

Alfred Grodzki w Warszawie.

W SĄDZIE. *Sędzia. Czy oskarżony przyznaje się do winy, że zaczepił na*
ulicy tę oto skarżącą go panią?
Oskarżony. Ze zaczepilem to prawda, ale nie mogę przyznać, aby to była
moja wina...
— A czyja?
— Wiosny... (Mucha)

W b. HERCULANUM

w Warszawie, róg Bednarskiej i Krak.-Przedmieścia otwarty został

◆ 2-gi Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny ◆

L. KARDASZYŃSKIEGO

urządzony podług najnowszych udoskonaleń techniki, wykonywa
złocenia w ogniu i galwanicznie, srebrzenia i niklowania o 25%
taniej i znacznie szybciej. Niezależnie od nowootworzonego, ist-
niejący od lat 15 przy ulicy Czystej № 8, pierwszy zakład dalek
funkcjonuje. (2451)

14,000 sztuk rozsprzedanych w kraju do r. 1903.

Żniwiarki i Kosiarki Walter A. Wooda

Hoosick Falls, New-York.

Olbrzymia cyfra rozsprzedanych przez nas do r. b. żniwiarek i ko-
siarek Wooda, oraz ogólne z nich zadowolenie nabywców—świadczą
wymownie o doskonałości tych maszyn. Niebawem powodzenie to za-
wdzięczają one swej trwałości, w skutek zamknięcia hermetycznego
mechanizmu, zalety w maszynach żniwnych ważniejszej jeszcze, niż
w innych. Pod tym względem żniwiarki i kosiarki Wooda są bez współ-
zawodnictwa. W r. b. oprócz dwóch, znanych typów Żniwiarki lek-
kiej (parokonnej) i Żniwiarki ciężkiej (czterokonnej), sprowadzi-
liśmy po raz pierwszy trzeci typ

Żniwiarkę Standard

pośredni między dwoma wyżej wymienionemi typami zbudowaną
mocniej od lekkiej. Do obsługi żniwiarki Standard wystarcza para
dobrych koni roboczych.

Żniwiarki samowiązające

sprowadzamy tylko na wcześniej robione obstalunki.

Części zapasowe są stale na składzie.

Wyłącznie przedstawiciele fabr. W. A. WOODA:

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4. (2611)

NOWY HOTEL

„PRETORJA”

otwarty w Warszawie
(Zielna 17, róg Siennej, 3-ci dom od Marszałkowskiej)

◆ Centrum miasta. ◆

— 23 — NOWOCZESNY, ELEGANCKI, WYGODNY. — 24 —

Światło elektryczne, kąpiele. ◆ CENY UMIARKOWANE. (2613)

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 kwietnia 1904 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	15,937 98
2. Rachunki bieżące: w Banku państwa i w prywatnym wileń- skim Banku handlowym	106,460 64 ³ / ₄
3. Korespondenci: z tytułu opłac. kuponów wylosow. list. zast. i wpłat	488,690 78
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nom. 10,949,200 — 10,789,560 08 b) Listy zast., wła- sność Banku sta- nowiące, nom. 2,042,700 — 1,899,311 94	12,688,872 02
5. Pożyczki krótkoterminowe *)	2,594,666 23
6. Pożyczki długoterminowe *)	142,492,900 —
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami za- stawnymi	1,936,700 —
8. Wypłaty dłużników: a) terminowe 2,491,131 35 b) z uchybieniem terminów i z rozłożeniami terminami 2,316,154 33	4,807,285 68
9. Rozchody na rachunek dłużników	109,757 17
10. Zdyskontowane kupony	121 50
11. 5% podatek państwowy	21,048 50 ¹ / ₄
12. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Ban- ku i oszacowań 215,886 65 b) z tytułu posiadłości, pozo- stałych przy Banku 37,463 31	253,349 96
13. Dom na lokal Banku	220,000 —
BILANS	165,735,790 47

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy	9,623,099 40
„ zapasowy i rezerwy	5,167,620 70
2. 4 ¹ / ₂ -procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu	142,492,900 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 ¹ / ₂ -proc.	25,200 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wy- płaty i dywidenda do wypłaty	688,100 83
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną	1,967,463 72
6. Fundusz amortyzacyjny terminowy i procen- towy	3,812,059 05
7. Wpłaty dłużników przed terminem	40,261 11
8. Sumy przechodnie	304,273 20
9. Korespondenci różni	317,472 45
10. Specjalny rach. bież. w Wil. oddz. Banku państwa	69,624 04
11. Fundusz Kasy Oszczędności i pomocy dla urzędników	435,263 53
12. Procenty i zyski w r. 1904	792,452 44
BILANS	165,735,790 47

Depozytów na przechowaniu 9,641,400 rb.

*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych
własnością Banku 905,100 rb. (6324)

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Senatorska № 19. Telefonu № 1389.

Egzystujący od 1895 roku

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła
się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne, do użytku
kościelnego. (2607)

OJCÓW

Zakład leczniczy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy.—Wodoleczni-
ctwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne.—
Pocztą i telegraf na miejscu.—Odległość od Olsusza, stacji kolei Iwange-
dąbrowskiej, 20 wiorst.—Umysłowo chorych Lecznica nie przyjmuje.
(2602) Dyrektor Zakładu Dr. St. Niedzielski.

Młocarnie i lokomobile parowe z fabryki:
„RUSTON PROCTOR & C^o LIMITED, LINCOLN“
 z ulepszonym w r. b. iskrochronem typu L.

NO W O Ś Ć !

Motory stałe i lokomobile naftowe i spirytusowe

« **A V A N C E** ».

z fabryki **B. A. HJORTH & C^o, STOCKHOLM.**

Nieporównane w działaniu.

Po raz pierwszy w roku zeszyłem przez nas do kraju sprowadzone i wypróbowane dokładnie. Polecamy je do młocarni: „RUSTON PROCTOR & C^o“ wszelkiej wielkości, z powodu pośpiechu i taniości roboty, a głównie absolutnego bezpieczeństwa od ognia. Motory bowiem „AVANCE“ pracują bez płomienia, można je więc śmiało ustawiać przy stodołach. Do przewozu ich wystarcza para dobrych koni. Dostawa we dwa miesiące po zamówieniu.

Objaśnienia i cenniki bezpłatnie.

WYŁĄCZNI PRZEDSTAWICIELE:

Tadeusz Kowalski & A. Trylski,

Warszawa, Miodowa № 4. (2612)

KONKURSOWY ANTIGORSET
(Platinum)

Odznaczony 1-szą Nagrodą
 na Konkursie „Dobrej Gospodyni“

— w dniu 22 Kwietnia 1904 r. —

◆ GŁÓWNE JEJEGO ZALETY SĄ: ◆



Nie posiada brykli i bocznych stałek, gdyż zapięcie nowej konstrukcji w zupełności je zastępuje.

Może być w każdej chwili wyprany, jak zwykła bielizna, albowiem platinki mogą być lekko wyjęte i wstawiane bez prucia i szycia.

Platinki są: estetyczne, miękkie, lekkie, plecione jak włos, nie rdzewieją, nie łamią się nigdy i dlatego każda dama może anti-gorget nasz swobodnie przez dzień cały nosić, nie doznając najmniejszego ciśnienia na organizm.



Materiał gorsetu mocny, kolory trwałe, a przez brak części stalowych zyskuje dużo na lekkości.

Przez swój dobry fason i odpowiedni krój, gorset nasz daje się do każdej figury zastosować.

Osoby brzemiennie mogą dowolnie gorset nasz rozszerzyć lub zwęzić, karmiąc zaś, nie rozpinając, karmić.

Ażby zaznaczyć jaknajszerszy ogół z naszym udoskonalonym Anti-Gorgetem „Platinum“, wyznaczaliśmy możliwie niskie ceny, a mianowicie:

Drill 4 rb. 85 kop.; batyst 6 rb. 50 kop.; tiulowy 7 rb.-batystowy jedw. w desen. 9 rb.; satin. jedw. 12 rb.; jedwabny batystowy na podszewce 16 rb.

Dla brzemiennych, karmiących, oraz bardzo pełnych 50 kop. drożej. Zamówienia zamiejscowe wysyłamy za zaliczeniem pocztowym bez zadatku. Za przesyłkę liczymy kop. 50. Przy zamawianiu trzech lub więcej sztuk, przesyłka na nasz koszt. Do obstalunku należy dołączyć miarę w jednym z wymienionych sposobów:

1) Numer noszonego gorsetu, 2) albo wymiar szerokości jednej połowy noszonego gorsetu w piersiach, talji, biodrach, albo 3) Panie gorsetów nie używające, zechcą mierzyć, będąc ubrane w stanik, w około pod pachami: pełny obwód w piersiach, talji i biodrach (nie nie odliczywszy i nie doliczywszy).

Gorgety, wysyłane pocztą, jeżeli okażą się nieodpowiedniemi, zamieniamy na swój koszt.

Patent 10-letni na Rosję za № 1324. Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i gub. Królestwa Polskiego: (6145)

W fabrycznym składzie „HYGIENA“, Senatorska 32 w Warszawie.

MATHIAS BERSOHN

Dawna zbrojownia

KSIĄŻĄT RADZIWIŁŁÓW

W NIEŚWIEZU

z 3 tablicami i 15 rysunkami w tekście.

Cena 1 rb. 20 kop.

Skład główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA. (2587)

Do sprzedania z wolnej ręki:

1) **Dobra Puhaczów**, w powiecie Chełmskim guberni Lubelskiej położone. Od stacji Trawniki drogi Nadwiślańskiej wiorst 18. Od stacji pocztowej i telegraficznej Łęczna wiorst 5. Rozległość 2,113 morgów, wczem lasu 417 morgów, łąk 722 morgi. Trzy folwarki. Grunta pszenne klasy pierwszej. Gorzelnia. Młyn wodny. Torf.

2) **Majątek Tarto**, w powiecie Lubartowskim guberni Lubelskiej położony. Od stacji kolejowej Lubartów szosą wiorst 9. Od stacji pocztowej i telegraficznej Lubartów szosą wiorst 7. Rozległość 1,100 morgów, wczem lasu 123 morgi, łąk 98 morgów. Dwa folwarki. Grunta w połowie pszenne, w połowie żytnie. Gorzelnia.

Obydwa majątki wolne od wszelkich serwitutów. Budyunki i inwentarze w stanie dobrym i ilości dostatecznej.

Warunki sprzedaży bardzo dogodne.

WIADOMOŚĆ:

Kazimierz Olszowski, Adwokat Przysięgły,

Warszawa, Długa 46. (2599)

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Galicji
 (stacja kolei państwowej).

Szczawy słońco-jodo-bromowe i żelazisto-jodo-bromowe; Kąpiele słońco-jodowe, igliwowe, borowinowe, gazowe, jak w Neuheimie; zabiegi hydropatyczne, mięsienie i gimnastyka lecznicza (Zakład ortopedyczny Docenta chirurga D-ra A. Ga bryszewskiego we Lwowie, przeniesiony na lato do Iwonicza). Wskazania: — wogóle wszystkie choroby, wymagające przyspieszenia odnowy materji. Zakład położony w lesie szpilkowym przeszło 400 m r. n. p. m., w uroczej górskiej okolicy. Urządzenia wzorowe, mieszkania wygodne, elektryczne oświetlenie, wodociągi, woda do picia źródłana ze skały bijąca (na sezon tegoroczny wybudowano 2 nowe domy o 80 pokojach). Kaplica zakładowa, Msza św. codziennie. Muzyka zakładowa. Począta i telegraf w Zakładzie. Lekarze zakładowi: Docent Dr. Antoni Gabryszewski ze Lwowa i Dr. Julian Staniszewski z Krakowa, tudzież 4 wolno praktykujących lekarzy. Sezon od 20-go maja do końca września. W I sezonie do 20-go czerwca i III od 20-go sierpnia, mieszkania znacznie tańsze. Uwolnienie od taksy na mocy świadczenia ubóstwa udziela się tylko w I i III sezonie. Zamówienia na mieszkanie, wodę, sól, żug i muł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwonicy. (6337)

BOGATA NARZECZONA. *Dłunik.* Słyszałeś pan, panie Weingart, że się zaręczyłem?

Wierzytel. Naturalnie; otrzymałem nawet już powinszowania. (Fleg. Bł.)

5 wiorst od stacji
 kolei Nadwiślań-
 skiej, 5 godzin od
 Warsz., godzina
 od Lublina.

NAŁĘCZÓW

Pocztą, telegraf
 i apteka na miej-
 scu. Powozy na
 zamówienie.
 Omnibus w lecie.

Zakład leczniczy cały rok otwarty.

W sezonie letnim (od 1-go czerwca) kąpiele żelaziste (podobne do Spaa i Krynicy), błotne, gazowe, igliwowe, elektryczne. Masaż, gimnastyka, elektryzacja. Hydroterapia. Leczenie dietetyczne (własna kuchnia pod ścisłym nadzorem lekarskim). Różnego rodzaju sporty. Czytelnia i biblioteka. Wycieczki i spacery. Znaczne ulepszenia w łaźniach żelazistych i hydropatycznych oraz w parku. Dwoch stałych lekarzy, w lecie prócz nich 4-ch lekarzy i jeden lekarz-dentysta. Całodzienne utrzymanie wraz z leczeniem w internacie zakładowym około 4 rb. w lecie (3,50 w sezonie zimowym i wiosennym). Na około zakładu czterdziestu kilka willi, pensjonaty, hotel prywatny. Łatwa i obfita dostawa produktów żywności. Ceny umiarkowane.

PROSPEKTY GRATIS I FRANCO. (2603)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROŚLINNYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
 Warszawa, Miodowa № 4. (2396)

MAGAZYN EGZYSTUJE OD r. 1894.

M. Wagner i S^{ka}

w Warszawie, Bielańska 7 (Hotel Krakowski).

PŁÓTNA JAROSŁAWSKIE,
Stołowa bielizna,

WYROBY BAWELNIANE I POŃCZOSZNICZE,

KOMPLETNE WYPRAWY.

(2525)

Ceny fabryczne.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.





T. ECKENBRECHER: „FJORD NORWEZKI“.
ALBUM „KRAJU“.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj”

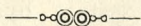
Petersburg, 30 kwietnia (13 maja) 1904 r.

№ 18

STUDJA I SZKICE LITERACKIE

ANTONIEGO-GUSTAWA BEMA.

(Warszawa, 1904 r., str. 316).



Jest to wydanie pośmiertne, staraniem rodziny zmarłego autora umiejętnie przez p. Ignacego Chrzanowskiego dokonane i treściwem słowem wstępem wydawcy poprzedzone. Bem przeżył niespełna lat 52 (1848—1902), był jednym ze zdolniejszych wychowawców krótkotrwałej Szkoły Głównej warszawskiej (1866—1870), wykładał starożytne klasyczne języki i polski w kieleckim gimnazjum do r. 1888, poczem zamieszkał w Warszawie, zarabiając na życie piórem. Układał i przekładał z obcych języków naukowe podręczniki, pisał krytyki z zakresu polskiego piśmiennictwa. Wydanie pośmiertne nie jest kompletne, ale bardzo wyborowe i składa się z 12 artykułów. Z tych artykułów wyziera i obcuje z nami bardzo oryginalna i sympatyczna osobistość. Autor sam podaje swoją charakterystykę literacką. Powiada, że z trudnością podlega obcej powadze, że przyświecały mu, stale zagrzewając do wytrwałości, platońska idea dobra i umiłowanie przedmiotu. Bem odczuwał piękno z wrażliwością artysty, ale był przytem gorącym społecznikiem i postępowcem. Swoją idealizm wyraził w ten sposób: «Jednostka czuła a myśląca dochodzi powoli do przekonania, że wszszankach bytu ziemskiego niema ideałów, bo jakaś nieprzeparta siła wewnątrz każe jej do nich dążyć, chociaż mkną one coraz dalej przed nią w głąb sfery przyszłości».

Zebrane studia Bema posiadają niejednakową wartość. Słusznie zauważył wydawca, że nowych odkryć nie przynoszą, że analiza przeważa w nich nad syntezą. Z epoki Odrodzenia Bem znacznie obniżył stanowisko, przypisywane dawniej Grze-

gorzowi z Sanoka, na mocy życiorysu jego przez Kallimacha, co potwierdzili późniejsi po M. Wiszniewskim historycy literatury. W artykule o «Śmielszych błyskach staropolskiego satyrycznego dowcipu» czyni Bem dowcipną uwagę, że od Jana Kochanowskiego idzie u nas nieustanne utyskiwanie na upadek obyczajów, wraz z wychwalaniem czasów praojcowskich, z czego Bem wnosi, że owiała polskie społeczeństwo świadomość psucia się machiny państwowej, ale nie umiało ono przez brak inicjatywy złemu zaradzić, więc będąc jeszcze niby nie-dojrzałym dzieckiem, posiadało jednocześnie posępne narowy starczego wieku.

Jako wolnomyślny człowiek i demokrata, ma Bem ogromny wstręt do następującej po złotym zygmunto-wskim wieku doby jezuickiej, kiedy duch skępowany zostawał pod strażą duchowieństwa, a rozwielmożniła się nie królewskość, ale możnowładztwo; kiedy królowięta, zdeptawszy powagę rządu, stanęły na piedestale, a bujniejszym umysłem groziła maczuga dyscypliny kościelnej.

W następującym okresie encyklopedyzmu i odświeżających naszą umysłowość wpływów francuzkich, Bem niebardzo smakuje w arcydowcipnisiu Krasickim, u którego dużo jest miedzi pozłacanej i sztuczek pseudo-myślicielskich, gdzie się filozof sianem wykręca. Bem lekceważy też Trembeckiego, jako pieczęciarza, a podnosi jednego tylko Węgierskiego, zaliczając go do drużyny orląt polskich.

W okresie romantyzmu nie zatrzymuje się Bem na żadnym z pierwszorzędnych działaczy, na żadnym z głównych przewodników po drodze spiralnej pochodu naprzód ludzkości. O «słowiku» Bohdanie Zaleskim jest on tego zdania, że swe poczesne miejsce w literaturze Zaleski zawdzięcza nie bogactwu fantazji, nie śmiałym lotom twórczej myśli albo wezbraniu uczuć, a tylko oryginalnej formie stylu i wiersza i zalotnej słodyczy tonów. Do-

staje się Zaleskiemu od Bema za to, że w swoim późniejszym już utworze, «Duchu od stepu», prześcignął najzagorzalszych apostołów obskurantyzmu wyrzekaniem przeciwko rozumowi i wielkim wynalazkom. Seweryn Goszczyński otrzymuje też bardzo ostrą odprawę za «Króla zamczyska». Tę małostkę uważa Bem jako «ewangelję bankrutujących apostołów polskiego romantyzmu, zasiadających z żebraczą dumą na ruinach przeszłości w przeddzień objawienia mistrza Andrzeja (t. j. Towiańskiego)».

Rzecz o Goszczyńskim ma ścisły związek z wyobrazeniami Bema o polskim romantyzmie w świetnej jego dobie (przed 1826 r.). Z temi wyobrazeniami nie godzimy się stanowczo; mamy je za bardzo jednostronne i chybione. Sądzi Bem, że nasz romantyzm daje się sprowadzić do dwóch kierunków albo typów. Jeden z nich wyrósł na swojskim, rodzimym gruncie narodowych obaw i klęsk i jest mesjaniczny, a drugi pierwiastek, cudzoziemski i kosmopolityczny, nazywa Bem «niespokojnym snem epigonów Byrona». Ten bajronizm formułowany jest przez Bema w następujący sposób: «dążenie do ideału, połączone z niewiarą w jego ziszczenie się i z pogardą dla rzeczywistości, dla zdrowego rozsądku i mrówczej pracy».

Dowolność tego bardzo nieścisłego podziału czynników naszego romantyzmu sprawdza się dotykalnie na opacznym pojmowaniu przez Bema «Ody do młodości» Mickiewicza, którą uznaje jako utwór mesjanistyczny, jako «zarodkową monadę» wszystkich mesjanistycznych poglądów Mickiewicza. «Oda do młodości» nie zawiera nic w sobie, coby ją kwalifikowało na utwór mesjanistyczny, na latorośl z pnia narodowego, ze swojskiego pierwiastku. Nie jest też ona produktem bajronizmu, ale tłumaczy się obcowaniem Mickiewicza z innemi, pomijanemi przez Bema, wielkimi duchami europejskiemi, takimi na przykład, jak Schiller, pełnemi entuzjazmu dla wielkich haseł epoki



«SIELANKA». Zdjęcie amat. p. St. Węgierekiewicza.

wybuchowej. «Odę do młodości» wypełnia po brzegi sama tylko radość, niema w niej ani kropli goryczy. W ironji i goryczy Byrona Mickiewicz zasmakował dopiero później, w Kownie, kiedy w samotności przechorował swoje rozstanie się z Marylą.

Przypuszczenie Bema o mesjanicznym pierwiastku w «Odzie do młodości» jest wreszcie w rażącym przeciwieństwie z innym ustępem tegoż artykułu o «Echach mesjanistycznych», pisanych w 1888 r. (str. 152). W ustępie tym Bem słusznie twierdzi, że w mocowaniu się nad rozwiązaniem wielkich zagadnień bytu Mickiewicz nie może być porównywany ani z Goethem, ani nawet z Byronem, ponieważ nie grzeszył zbyt śmiałym polemem i ponieważ «z despotycznych objęć surowej karmicielki niemowlęstwa ludów» (t. j. religji) wyzwolił się tylko po 1830 r., a przytem tylko chwilowo, pod niezmiernem cierpieniem, sprawionem przez narodową klęskę, bo nawet gdy pisał Impro-

wizację, nie zwątpił i był nawet, bluźniąc, przesiąknięty wiarą w rządzącą światem Najwyższą Istotę, tak że prostacza wiara stanowi podkład tej pseudo-filozoficznej improvizacji.

Odrzućmy «Odę do młodości» i zatrzymajmy się na samym mesjanizmie. Termin ten został po raz pierwszy użyty przez Hoene-Wrońskiego w wydanem w r. 1831 «*Prodrone du messianisme*». Myśli mesjanistyczne kielkują w wyjątkowych tylko narodów, które, nim jeszcze dojrzeją, przeczuwają swój upadek i o nim prorokują, a gdy zmiecione bywają z widowni politycznej, mocują się z losem i podają się za wybranych dla spełnienia jakichś opatrznosciowych przeznaczeń. Okazuje się, że naród polski przeczuwał swój upadek od pierwszych wieków istnienia. Dochodząc początków mesjanizmu, Bem sięga aż do Długosza. W pierwotnej swojej formie wygląda mesjanizm jako konieczność narodowej pokuty za grzechy panujących, naprzykład za zamordowanie

św. Stanisława przez Szczodrego. Od XVI w. w kazaniach Skargi stawiane są przed oczy wielkie grzechy już nie panujących, ale społeczeństwa, lecz ponieważ ten patryjot-prorok był księdzem i apostołem ślubu państwa z Kościołem, a źródło zła najbardziej upatrywał w wolności religijnej, więc stał się czynnym siewcą nie naprawy Rzeczypospolitej, ale nietolerancji. Od wieku XVII szybko się stacza naród po pochyłości ku upadkowi—obniża się umysłowość. U Wespazjana Kochowskiego w jego «Psalmodji» widnokrag ciasny, niema mowy o kacerstwie; zaznacza się tylko narodowe posłannictwo lechitów, jak w odsieczki wiedeńskiej: stać na kresach chrześcijaństwa z krzyżem i mieczem. Odtąd w swem wnętrzu Polska stoi tylko nierządem, a na zewnątrz przestaje być samoistną.

Wł—rz Sp—cz.

DN

.....
NOWE WERSJE

O ŚMIERCI JENERAŁA SOWIŃSKIEGO.

Śmierć bohatera z pod Możajska jest jednym z tych epizodów bitwy warszawskiej, do których myśl i serce narodu najczęściej może powracało, a jednak, pomimo współczesnych relacyj, samo miejsce skonu tego dotychczas jeszcze rozmaicie bywa określane.

Od czasu wydania w r. 1833 w Paryżu znanego dzieła Rom. Soltyka, jenerała i posła sejmowego: «*La Pologne, précis historique, politique et militaire*», utrzymywało się powszechnie przekonanie, że męzny obrońca Woli zginął w kościele, do którego się cofnął w ostatniej chwili bezskutecznej obrony ostatniego szauca. W ten sposób też przedstawia śmierć jenerała i młody biograf jego, p. Wacł. Tokarz. Zaś p. Walery Przyborowski w artykule swoim, drukowanym w «Kraju», wyraził wątpliwość co do autentyczności tych szczegółów, powołując się na prawdziwszą, zdaniem jego, wersję, zaczerpniętą ze wspomnień ojca swego, oraz z pośmiertnej książki L. Mierosławskiego: «O bitwie warszawskiej».

Pytanie, rzucone w «Kraju» przez p. Przyborowskiego, wywołało obecnie kilka artykułów w prasie galicyjskiej, a także i odbicie autograficzne bardzo ważnej w tym wypadku i bardzo rzadkiej broszury majora T. Świtkowskiego «O wzięciu Woli», wydanej w Paryżu w r. 1833, w celu sprostowania opisów jenerałów Umińskiego i Soltyka. Świtkowski, naoczny świadek obrony i podkomendny jenerała, opowiada o zgonie jego w ten sposób właśnie, jak świadczyła tradycja domowa p. Przyborowskiego i książka Mierosławskiego, opierającego się widocznie na wyżej wymienionej broszurze. «Walczyłem obok Sowińskiego — pisze major Św.—i byłem świadkiem jego bohaterskich dzieł. Tam

umarł, gdzie walczył... Bajka wymyślona o śmierci Sowińskiego przy ołtarzu, w kościele, może być piękną w pismach poetycznych, ale śmierć przy parapetach ma daleko więcej godności dla polaka, aniżeli w kryjówkach kościoła. Sowiński obrał sobie miejsce w baterji naczelnej, z której najlepiej mógł widzieć i rozpoznawać wszelkie poruszenia nieprzyjaciela, jakoteż i działania swojego wojska». Tam też, twierdzi stanowczo Świtkowski, został zabity, t. j. przy parapecie w baterji naczelnej. Kościół w tym czasie był rozdzielony na dwie części— w jednej mieściły się składy prochu, w drugiej leżeli ranni.

Autor broszury określa prócz tego w sposób dokładny czas, w którym Paszkiewiczowi udało się wreszcie zdobyć Wolę, gdy tymczasem i pod tym względem panują u nas kontrawersje. Powiada on mianowicie, że szaniec ten trzymał się aż do 2 po południu, podczas gdy Sołtyk, Kołaczkowski i inni podają godzinę 9 lub 10. Godzina ta późniejsza jest o tyle ważna, że w takim razie nabierają poważnego znaczenia skargi obrońców Woli na brak pomocy, na «obojętną asystę» armji polskiej nadludzkiem wysiłkiem Sowińskiego i na omyłkę jen. Umińskiego, który się dał oszukać fałszywym atakiem rosyjskim od strony Rakowca.

Broszura Świtkowskiego rozstrzyga

też sporną kwestję sił garnizonu wolskiego i artylerji Ostrogu, na którą między innymi zwracał uwagę p. Przyborowski. Dowiadujemy się z niej mianowicie, że w naczelnej części reduty było dwie armaty śpiżowe dwunasto-funtowe, 130 żołnierzy z pułku 8-go i 73 z pułku 10-go piechoty linjowej. W prawej części reduty 5 armat dwunastofuntowych, 390 żołnierzy z pułku 8-go i 170 z zakładu p. 14-go. W części lewej baterji—armat 3, 390 żołnierzy z pułku 8-go i 507 żołnierzy z pułku 10-go piechoty. Ogółem więc—armat 10 i 1,660 piechoty, nie zaś dział 12 i 3,054 ludzi, jak podaje urzędowy historyk rosyjski Smitt. Ważnem jest również świadectwo majora Switkowskiego co do słynnej reduty Ordon. Opis Sołtyka natchnął, jak wiadomo, Mickiewicza, a chociaż nie był zgodny z faktami, trudno mieć pretensję do generała, że przypadek wziął za rozmyślny heroizm. Podporucznik Ordon nietylko był wraz ze Świtkowskim w niewoli w Nadarzynie, ale ulokowany był w jednej z nim izbie i sam mu opowiadał, że kiedy nieprzyjacieli, oceniwszy ważne znaczenie strategiczne szanica № 54, położonego na lewo od Woli, zasypał słabą redutę półpudowemi kulami i kiedy rozłukane bataljony wdarły się na wały—wyleciał w powietrze mały magazyn prochu, umieszczony w baterji, i spowodował

dotkliwe straty wśród zwycięzców. Otóż eksplozję tę wywołał kanonier Nakrut, będąc posłany po proch do magazynu i wszedłszy tam z zapalonym lontem. Zginął on, naturalnie, na miejscu, podporucznik zaś Ordon został tylko opalony prochem. Świadectwo Świtkowskiego, jako «mało znanego oficera», co do śmierci generała Sowińskiego, nie przekonywa jednak ostatecznie d-ra Sam. Sochy, zacierającego też głos w omawianej przez nas kwestji (w «Nowej Ref.») i nie jest w stanie, zdaniem jego, obalić utartej tradycji. Słusznie jednak na uwagi d-ra Sochy odpowiada znany historyk prof. A. Sokołowski (w «Czasie» krakowskim), że bądź co bądź Świtkowski jest *jedynym* klasycznym, bo naocznym świadkiem bohaterskiego zgonu, wiarogodność zaś jego jako człowieka i zasługi, jako oficera, stwierdzał generał Dembiński, on też wraz z ks. A. Czartoryskim zachęcał go do wydania wyżej wymienionej broszury, prostującej błędy Umińskiego i Sołtyka.

Zresztą wersja majora, pozbawiająca nas oroku dawnej legendy, tem łatwiej trafia do przekonania, że wydaje się najnaturalniejszym końcem człowieka, który, leżąc na ziemi z urwaną nogą przy działach w Mozajsku, nie pozwolił się wziąć na nosze i nie przestawał wydawać rozkazów kanonierom.

R.

PIEŚŃ SAMOTNIKA.

W potężnej klatce, w pętach, lew zraniony drzemie,
Nie targa łańcuchami, z rykiem już nie skacze;
W samotnej piersi, już nie skarżąc się na ziemię,
Zranione serce śni i krwią serdeczną płacze...

Lew — serce smutne — krewne duchy dwa:
Nie budźcie serca, bo zbudzicie lwa!

Lew wstrząśnie grzywą, wstanie z jeszcze większą
siłą,

Jak na pustyni, gdzie znał wielu lwów pokrewnych;
Zabije serce znowu, jak w młodości biło,
Wśród bliźnich serc potężnych i jak burza gniew-
nych;

Bo lwu i sercu duchów bratnich trza;
Nie budźcie serca, bo zbudzicie lwa!

Lew skruszy klatkę, pójdzie skonać w wielkiej puszczy,

Spojrzy w niebo, tocząc z piersi krwi ostatki;
Tęsknemu sercu pośród obłudników tłuszczy
Tak duszno, jak w żelaznym upowiciu klatki,
Lwiej śmierci żąda, lwia mu wolność gra:
Nie budźcie serca, bo zbudzicie lwa.

Świsnęły strzał podstępnych zcicha mknące grotty,
Lew zjeżył grzywę, wrogom stawi czoło harde;
Potężne serce—wulkan ognia i tęsknoty,
Szyderczej śmieszków zgrai ciska w twarz pogardę;
Lwią dumę tylko takie serce zna.
Nie budźcie serca, bo zbudzicie lwa!

Ostatni raz już lew uderza w głos olbrzymi,
Pustynia drży, budzą się bracia lwy rówieśni;
Samotne serce, jak ofiarny ołtarz dymi,
Zbudziło świat, ostatnie sercom nućąc pieśni...

Bo lew i serce—krewne duchy dwa:
Nie budźcie serca, bo zbudzicie lwa!

Józef-Stanisław Wierzbicki.

Z WYSTAW EUROPEJSKICH.



L. de RIOS «Nie wróci».



«Mój dom», zdjęcie amat. włościanina Ignacego Kobusa (do art.).

JEDEN Z NASZYCH WŁOŚCIAN.

Pierwsza w kraju naszym wystawa włościańska, w jesieni roku zeszłego urządzona w Miechowie, zgromadziła sporo interesujących rzeczy, najbardziej jednak z nich interesującą byli — sami włościanie. Zebrało się ich niemało, jako wystawców i jako gości. Nie była to zapewne okazja, aby z jakąkolwiek pretencją dokładności obserwacje porównawcze czynić; rzucano się przeciw wszystkim w oczy, iż włościanie z radomskich okolic wyróżniali się i inteligencją i wysłowieniem, i nawet objęciem towarzyskim wśród innych. Prawda, iż te wszystkie piękne rzeczy nabyte zostały przez nich kosztem widocznym zraty czysto chłopskiego, klasowego, etnograficznego pierwiastku; kto wie jednak, czy w inny sposób wogóle da się u nas chłopów podnieść i ucywilizować nieco. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby ta garstka sympatycznych włościan radomskich, którą osobiście poznałem w Miechowie, miała, czy to sposobem życia, czy to niewczesnymi pretensjami wyrywać się ze stanu swojego; zaznaczam jedynie: tracą oni, w miarę ewolucji, charakterystyczne cechy zewnętrzne, malownicze, wsi naszych.

Wśród radomiaków wyróżniał się Ignacy Kobus.

We «wzorowej chacie» wiejskiej posiadał on swój stół, a na nim cały szereg okazów, pomiędzy którymi były nawet wynalazki; od narzędzi rolniczych i sprzętów domowych, aż do oprawy książek i fotografii zagrody swojej, Ignacy Kobus robi wszystko sam własnymi rękami. Prawdziwy «majster do wszystkiego». W swoim czasie podaliśmy portret tego wyjątkowego włościanina, ozdobiony łańcuchem sędziowskim, Kobus bowiem był przez jedną kadencję ławnikiem i przez półtora roku zastępował sędziego gminnego.

Dziś dajemy inną podobiznę Kobusa, jego zagrodę i kącik z jego mieszkania. Wszystko to są własne jego zdjęcia, i jeżeli w kopji nie przedstawiają one tej dokładności przeciętnej, do ja-

kiej czytelnicy pisma naszego przywykli, zechcą oni mieć na uwadze, że ten aparat fotograficzny, który zabłąkał się pod strzechę kmiecia polskiego, sam już jest faktem dość interesującym i godnym zanotowania; o! amatora takiego, jak Kobus, niepodobna przecież wymagać, aby dostarczał nam fotografii tej poprawności, co tacy specjaliści, jak p. Dobrzański i Ryffert.

O mieszkaniu Kobusa znajduję w «Zorzy» artykułik sąsiada jego, Jana Karasia, z którego pozwałam sobie dać małą cytate. «W mieszkaniu się rzucza wzorowa czystość; ściany szabrowane, wybielone wapnem, okna duże, widne, drzwi filjonkowe; wszystko pomalowane farbą olejną. Na ścianach, prócz obrazów religijnych, zawieszono w ozdobnych ramach świadectwo z konkursu, obrazy Mickiewicza, Sienkiewicza i Kraszewskiego, lustro, zegar, budzik, termometr, kalendarz ścienny i książkowy, szafa na książki, biurko, wieszalnia do ubrań gościnnych, stół, krzesła; w kuchni, oprócz szafy na naczynia kuchenne, stoi zimo-



«Moja podobizna», z fotogr. amat. włościanina Ign. Kobusa.

wą porą warsztat stolarski i tokarnia z narzędziami». Książek ma Kobus sporo, wszystkie pięknie oprawne i ułożone w szafie za szkłem. Z «Zorzy» i «Gazety Świętecznej» prowadzi «osobny rejestr artykułów ważniejszych, aby w razie potrzeby mógł prędko odnaleźć żadaną wiadomość».

Przyszło mi na myśl poprosić samego Kobusa o jego życiorys. Obiecał przysłać to — i dotrzymał słowa. W ten sposób czytelnicy naszego pisma otrzymają coś więcej, aniżeli wywiad, bo oryginalny artykułik o sobie samym naszego włościanina z początku dwudziestego wieku:

Mój życiorys ¹⁾.

Urodziłem się d. 30 sierpnia 1863 r. we wsi Kociolkach, powiatu kozienickiego, guberni radomskiej, z ojca Ludwika i Katarzyny małżonków Kobus, gospodarzy rolnych na tej osadzie, której obecnie jestem właścicielem. Od najmłodszych lat miałem niepochoowaną chęć do nauki, ale nie miałem sposobności uczyć się, bo szkoły w naszej wsi, ani też w bliskości nigdy nie było. Rodzice zaledwie po polsku umieli i mnie też więcej nauczyć nie mogli. Matka, która była bardzo pobożną, od najmłodszych lat wpoiliła we mnie zasady religijne; a więc jak tylko nauczyłem się czytać, czytałem książki, przeważnie treści religijnej. Do lat 28 wieku, że są na świecie inne książki, nie miałem prawie pojęcia. Do 20 lat życia ojcu, który pełnił obowiązki wójta przez lat 9, pomagałem w gospodarstwie i jednocześnie, jako samouczek, zajmowałem się stolarstwem, tokarstwem, kołodziejstwem i t. p., w których to rzemiosłach wykwalifikowałem się tak, że wszystkie przedmioty, potrzebne do codziennego użytku i uprawy roli, sam wykonywałem nie gorzej od pizycznego majstra.

W 22 roku ożeniłem się z córką młynarza pod Solcem, powiatu iłżeckiego, i mając 25 lat, w 1888 r. objąłem gospodarstwo po ojcu, spłaciwszy dług, który ojciec zaciągnął w czasie swego urzędowania na posiadzie wójta. Ustaliwszy swój byt, oddałem się z całą energią nauce, jako samouczek i tym sposobem nauczyłem się poprawnie czytać po polsku, jak również nieco po rusku i pisać w obydwóch tych językach.

W 1891 roku zostałem pełnomocnikiem gminnym, sprawowałem obowiązki przez 3 lata, a w r. 1893 obrany zostałem jednogłośnie ławnikiem sądu gminnego I okr. pow. w Kozienicach i pełniłem ten obowiązek do roku zeszłego, t. j. trzy trzecie, w czasie tego urzędowania pełniłem obowiązek sędziego przez półtora roku.

Gospodarstwo, choć z natury ziemia licha, piaszczysta (12-morgowe), objąłem w opłakanym stanie i to, co dziś mam i jeśli mam, zawdzięczam swej usilnej pracy i wiadomościom, jakie czerpię z pism, mianowicie: „Zorzy“ i „Gazety Świętecznej“, które prenumeruję od założenia swej rodziny, a także i innym książkom podobnej treści, które, o ile mi fundusz wystarcza, gromadzę i mam ich kilkaset tomów w swym księgozbiornie.

Ignacy Kobus.

Charakterystyczną w tym liście jest wzmianka, że ojciec Kobusa zaciągnął dług w czasie urzędowania swojego, jako wójta. Nie pojedyncze to zdarzenie. Samorząd gminny, w tej wadliwej formie, w jakiej u nas od czterdziestu lat funkcjonuje, czyni z wójta figurę próżną i próżniacką; chłop zamożny, ale ze

¹⁾ Życiorys Kobusa podajemy według oryginału, skróśonego jego ręką, bez żadnych zmian ani poprawek.

słabą głowiną, dostawszy się przy pomocy sutych poczęstunków na urząd wójta, nie umiejąc na nim nikomu być użytecznym, ślepo posłuszny pisarzowi i strażnikom, używa jedynie na hołdach i na czapkowaniu. A tymczasem gospodarka idzie w zaniedbanie i zjawia się potrzeba długów.

Ignacy Kobus nie jest oczywiście typowym chłopem polskim, jak nie jest nim i znakomity chłopski prelegent i mówca, Menterys, jak nie jest nim i Szopiński, prezes «Jutrzenki» miechowskiej ani też ten włościanin z Kie-



«Moja Izba», zdjęcie amat. włościan. Ign. Kobusa.

leckiego (nazwiska jego zapomniałem), który umie całego «Pana Tadeusza» na pamięć.

Do tego jest bardzo daleko. Są to tymczasem rzadkie dopiero wyjątki.

Ale już samo istnienie takich wyjątków stanowi zjawisko w najwyższym stopniu pocieszające. Sąsiedzi takich ludzi będą już nieco światlejsi od innych, a dzieci takich wyjątków wzniosą się na stopień wyżej jeszcze. Ignacy Kobus posyła starszego swojego syna do szkoły rolniczej w Sobieszynie, młodszego do szkółki kozienickiej.

Temu nie żal pieniędzy trochę wydać na naukę, którą sam musiał niejako odkryć i w mozole zdobywać.

Przyszłe wystawy włościańskie, a tych pewnie będzie szereg nieprzerwany, skoro pierwsza tak się dobrze udała i nie wywołała żadnej opozycji, odkrywają i w innych zakątkach kraju, przypuszczając należy, wyjątki, podobne tym, z którymi się zapoznaliśmy w Miechowie.

Miejmy nadzieję, że wyjątki mnożyć się będą ustawicznie, że każda wystawa następna bogatsza w nie będzie od swej poprzedniczki. Dalecy od typu *Parade bauerów*, tacy wieśniacy są wyjątkami, ale wyjątkami znamienymi.

Czytelnicy nasi nie pogńiewają się na nas, iż na nich zwracamy pilniejszą uwagę.

Vars.

LOURDES.

Z NOTATEK I WSPOMIENIŃ TURYSTY.

Z ilustracjami według zdjęć fotograficznych p. Chusseau-Flaviens a, wykonanych w Lourdes podczas zeszłorocznych sierpniowych pielgrzymek.

...Czy byłem w Lourdes?—Byłem. Wprawdzie nie podczas najobfitszych majowych i sierpniowych pielgrzymek, w każdym jednak razie to, com widział tam, podczas wycieczek moich z pobliskiego Pau, pozostawiło mi wystarczająco silne wrażenie, abym wyobrazić sobie mógł łatwo, czem staje się Lourdes w okresie największego ruchu pielgrzymów.

Sceny, które się tam wówczas rozgrywają, nastrój ekstatyczny, unoszący się nad wstrząsającymi do głębi nabożeństwami, wmadlanie się tłumów w grotę, tłumne procesje na tle przedziwnego krajobrazu, tarzanie się dusz ludzkich w prochu ziemskim, wszystkie te, znane nam z wielu opisów i wielu opowiadań motywy religijne, psychologiczne, patologiczne, malownicze, od których roi się Lourdes, nie są przecie właściwością tej li tylko miejscowości. Znajdziemy to wszystko wszędzie, gdzie «Bóg cuda czyni»... Powiem więcej, nie obrażając, zdaje mi się, niczyjej drażliwości, którą pierwszy szanuje: nie widzę, dla jakiejby racji więcej cudów miałyby dziać się w Lourdes, niż np. w Częstochowie lub Ostrej Bramie...

Tu przeto i tam jednakowo objawia się ludzka nasza pożądlivość—cudu; tu i tam modlitewna żarliwość przybiera formy jednakowe. Może jedynie gdzieindziej nie tak jaskrawe są te objawy... a przede wszystkim, mniej—głośnie. Przed cudownym obrazem wiejskiego kościołka dzieje się w duszach ludzkich akurat to samo, co w Lourdes, a objawy pobożności i wiary, i rozpaczliwych błagań, mniej może tylko są tam pompatyczne.

Nie socjalne jakieś właściwości rozniosły na świat cały imię tej podpirenejskiej miejscowości. Roznieśli sławę Lourdes przedewszystkiem międzynarodowi pielgrzymi, szukający po za własnym krajem jeszcze jakiegoś «skuteczniejszego» źródła łask bożych. Rozniosła sławę Lourdes zasobność środków propagandowych kleru francuzkiego, z którymi przecież iść w zawody nie może parafjalna propaganda pierwszego lepszego proboszcza. Rozniosły wreszcie sławę Lourdes niezliczone i wysoce efektowne opisy, nieraz z wielką maestrją pisarską kreślone, w najbardziej rozpowszechnionych językach.

Krótko czytano powieść Zoli «Lourdes». Jeżeli nie dlatego, że dostała się na Indeks na mocy specjalnego dekretu z d. 18 września 1894 r., to choćby już dlatego, że jedna to z najsłabszych powieści Zoli. Wystarczyła jednak krótka wędrówka tej książki po rękach międzynarodowych czytelników, aby obraz tego, co się dzieje w Lourdes podczas najtłumniejszych tam pielgrzymek, utrwalił w pamięci ludzkiej. Czy podejmie się kto jeszcze opisywania nabożeństw tamtejszych, obchodów i zbiorowych nastrojów? Wątpię. Chyba, że uniesie go szlachetna ambicja prześcignięcia Zoli w talencie opisywom.

Ambicji tej nie żywię. Pontyfikalność, uroczystość, dekoracyjność, wystawność wszelkich aktów ściśle poufnych, nie wyłączając ślubów i pogrzebów, nie pociągała mnie nigdy, a cóż dopiero mówić o naj-



Lourdes. Ks. Turinaz, biskup z Nancy, przemawia do pielgrzymów ze schodów bazyliki (do art.).

poufniejszym akcie dusz i serc naszych, jakim jest—modlitwa?

Swych pojęć i upodobań nie narzucam nikomu. Różne są potrzeby duchowe, jak różne usposobienia. Powiem zwięźle: tym zwłaszcza, których duch ocieżały lub wystygły potrzebuje podniety, nie jest w stanie dźwignąć się o własnych siłach tam, dokądby wlecieć pragnął—tym, wzięcie udziału w niezrównanie wystawnych procesjach w Lourdes, nawet niekoniecznie w czasie największego tam ożywienia, zalecałbym i polecał.

Znajdą tam wszystko, co rozgrzać jest w stanie żarliwość, potrzebującą rozżarzenia; może nie wszystko znajdą... znajdą w każdym razie wiele.

Daleko od nas do Lourdes. Tem dalej, że leży ono nie na wielkich międzynarodowych traktach, po których większość ludzi dzisiejszych gna potrzeba lub podnieta silniejsza, niż ścisła dewocja. Dalej niż Lourdes, to już chyba tylko Sant-Jago-de-Compostella... Ani słowa, w sąsiadujących z Lourdes miejscowościach, bądź leczniczych, bądź klimatyczno-wycieczkowych, w Pau, Cauterets, Luchon, Baresges, Eaux-Bonnes, Bagnere-de-Bigorre i, jak się tam one nazywają, sporo rok rocznie przewija się cudzoziemców, ale do nas jeszcze «moda» na nie nie doszła. Nieco większą popularnością cieszy się u nas jedynie południowo-francuskie Biarritz. Najnieznośniejsze to nadatlantyckie kąpiele, tracące powoli resztę splendoru, nadanego im ongi sztucznie przez cesarżową Eugenję... Ale do Biarritz najelementarniejszy szacunek dla własnego... zdrowia nakazuje jechać na Paryż. Zaś do Lourdes... na Paryż? Chyba trzecią klasą, dla przekonania znajomych i—siebie, że się istotnie bogobojną pielgrzymkę odbywa?

Lourdes prześciga pod względem malowniczości Cauterets, co wrzyta się w Pireneje, podczas gdy ono na północnych ich stokach osiadło; w każdym jednak razie przesłiczna to miejscina staroświecka z zamkiem (a jakże!), obleganym jeszcze przez Karola Wielkiego, w którym to zamku w średnich wiekach gnieździli się ultraromantyczni grafy-zbójce, szerzący postrach na całą dzielnicę, aż hen, pod Montpellier. Miasteczko wprost jakby ugrupowane po załomach wzgórz, na tle ogromnej ściany Pirenejów, śniegiem po zrębach przyproszonej, wysnuwające z siebie i pękami rzucające w bujną zieloność drzew niezliczoną moc dróg żółtobiałych... Gdzieniedzie pęknięty wał amfiteatru gór i przez szczelinę widać hen, w dali, majaczące w pro-

mienistej mgłę cyple lodowców... A po przez cały krajobraz przewija się wśród skalnych załamań, raz po raz zapadająca w lasków i ogrodów zieloność, wartka, srebrna, bystra, nieduża, wiecznie spieniona rzeka. Równiejsza nieco jej linja, gdy patrzeć z oddalenia, zdaje się leżeć tuż pod wystającym nieco z tła obrazu skalistym wzgórzem, od połowy którego wznosi się ku niebu wspaniały, jasny, ogromny a lekki od pysznego gotyku kościół. To tak zwana bazylika, stojąca bezpośrednio *над* grota, w której «Najświętsza Marja Panna ośmnaście razy ukazała się oczom czterastoletniej córeczki ubogiego młynarza z Lourdes, Bernadecie Soubirous».

Wobec cudownego tego wydarzenia zgasła cała przeszłość saraceńskiego niegdyś «klucza Pirenejów», zbladły wszelkie historyczne koleje Lourdes. Lourdes istnieć właśnie poczęło dopiero przed czterdziestu pięciu laty.

*

Rzecz się tak miała.

Czterdzieści pięć lat temu, mieszkał w Lourdes w małym mieszkanku, wynajętem przy ulicy des Petits-Fossés, ubogi wyrobnik, były młynarz, nazwiskiem Soubirous. Rodzinę jego stanowiły żona i czworo dzieci. Najstarsza córka była dzieckiem chorowitem, mało rozwiniętem. Umiała tylko pacierze i to w jedynie dla niej dostępnym ludowym narzeczu. Nazywano ją Bernadette.

Dnia 11 lutego 1858 r. chłód dokuczał srodze rodzinie Soubirous; nie było czem ognia w domu rozniecić. Idą tedy trzy dziewczynki: Bernadette, siostra jej młodszą Marja i równa im wiekiem sąsiadka, Joanna Abadie, do podmiejskiego lasu po opadłe, suche gałęzie.

Pod miasteczkiem, u zakrętu rzeki Gave'y, wznosiło się spore, skaliste wzgórze, mające u podnóża nie głęboką, ale obszerną grotę. Skalę tę zwano Massabielle, co zna-



Lourdes. Bernadette Soubirous w towarzystwie zakonnicy (do art.).

czy w ludowym narzeczu «stare skały». Nieco zadrzewienia było w pobliżu; dziewczęta jeły zbierać po ziemi suche gałęzie.

I oto nagle po nad grota, przed którą towarzyski Bernadetty, schylając się ku ziemi, zbierają gałęzie—zjawia się widzenie. W jasności cała stoi przed nią postać; biała powłóczysta szata spływa aż pod jej stopy, przepaska niebieska dookoła jej bioder owinięta, od głowy spada na ramiona zasłona biała, przejrzysta; na stopach jej róże. Bernadette instynktownie modlić się zaczyna. Zajęte zbieraniem gałęzi dziewczęta, widząc ją klęczącą i modlącą się i spostrzegłszy silne wzburzenie na jej twarzy:

— Co tobie?—spytały.

— Nic mi nie jest. Czyście nie nie widziały?

— A cóżbyśmy widzieć miały?

— Skoroście nic nie widziały, nie mam wam nic do powiedzenia.

Dziewczęta jeły nalegać. Dowiedziawszy się o jej widzeniu, opowiedziały wszystko ojcu i matce. Nazajutrz o zaraniu wraca Bernadette do groty i to samo ma widzenie, które zaleca jej, aby przez dni piętnaście z kolei na to miejsce przychodziła. Przemawia w narzeczu ludowym (*patois*): «*Boulerets aué la gracie de bié en ta ra grotte penden quinze dies*». Dźwięczna, nieco śpiewna mowa ludu miejscowego jest mieszaniną języków: łacińskiego, celtyckiego i hiszpańskiego.

O widzeniach Bernadetty wieść rozchodzi się po całym miasteczku. Nie minęło trzy dni, a okolica cała śpieszy do Lourdes oglądać Bernadette w zachwycie. Wdają się w sprawę władze miejscowe. Już teraz tłum kilkutyśieczny towarzyszy Bernadecie. Ludzie dokoła niej stłoczeni, aczkolwiek sami zjawiska nie widzą, modlą się, świece palą,



Lourdes. Widok ogólny (do art.).

wpatrują się jak w świętość, w klęczącą u wejścia do grotty Bernadette. Nareszcie dnia któregoś poleca «Pani» Bernadecie pójść i oznajmić księżom, że pragnie, aby na tem właśnie miejscu kościół zbudowano. Duchowieństwo, z biskupem na czele zrazu nie kwapi się usłuchać Bernadetty.

Dnia jednego, podczas zachwyty przed grotą, Bernadette zbliża się nagle do ściany w głębi grotty, zaczyna grzebać ręką: z głębi grotty wypływa źródło obfite.

Wreszcie podczas widzenia w dniu 25 marca nadziemska postać rzecze do Bernadetty: «Ja jestem «Niepokolane Poczęcie»...

Władze miejscowe zagradzają dostęp do grotty, zabierając palące się w niej świece i składane ofiary. Lud zbiera się na łakę po przeciwległej stronie rzeki i nie przestaje odbywać tłumnych pielgrzymek do źródła.

Bernadette ostatnie, ośmnaste, widzenie miała w d. 16 lipca 1858 r.

W d. 28 lipca tegoż roku biskup z Tarbes uroczyste wyznaczył komisję do zbadania całej sprawy. Przeprowadzono ściśle śledztwo, dokonano analizy wody ze źródła (okazała się, lekko alkaliczną, zwykłą wodą, źródlaną), wezwano setki świadków. Prace komisji trwały trzy lata; przez trzy lata dostęp do grotty był tłumom wzbroniony, rzesze jednak nie przestawały napływać do Lourdes.

Nareszcie w dniu 18 stycznia 1862 roku reskryptem urzędowym uznał biskup z Tarbes, iż to Matka Boska objawiła się Bernadecie, i że niedające się inaczej wytłómaczyć uzdrowienia «za sprawą użycia wody z Lourdes», są istotnie zjawiskami — cudownymi. Jednocześnie wezwał wszystkich do składek na kościół na skale po nad grotą.

Cesarz Napoleon, bawiący w Biarritz, własnoręcznym rozkazem uwolnił grotę od dozoru wszelkiego władz cywilnych.

Rozpoczęto budowę wspaniałej bazyliki; rozpoczęły się znane w świecie całym pielgrzymki, w których setki tysięcy osób udział bierze. Rzym wyznaczył niebawem dla Lourdes odpustowy jubileusz.

Roma locuta...

Czesław Jankowski.

DCN

Z WYSTAW I PRACOWNI.

Nowe rzeźby i obrazy w Pałacu Sztuki.

Nasz Pałac Sztuki pełen jest ciągle dzieł interesujących. W obecnej chwili mamy w nim, oprócz bieżącej wystawy ostatnich prac naszych artystów: pośmiertny zbiór dzieł Adama Badowskiego, konkurs malarski, ornamentacyjny i sztycharski, i konkurs rzeźbiarski na grupę, mającą wieńczyć gmach techników. Jest co widzieć.

Konkurs rzeźbiarski niebardzo się udał. Nagrodzono pracę p. Otto, istotnie najlepszą i posiadającą jakieś szersze tchnienie, w każdym razie mniej lokalną od innych. Środkowa figura—to genjusz, zrywający się do lotu i dość szczęśliwie odbijający od bocznej postaci starca, spoglądającego w dół.

W sąsiedztwie tych gipsów konkursowych stoi ładna grupa pani Stabrowskiej «Lelum i Polelum», a z nowszych rzeczy również piękna płaskorzeźba bronzowa p. Józefa Janowskiego

«Głowa Chrystusa». Dalej p. Jagmin wystawił cały zbiór dość szczęśliwie polichromowanych rzeźb, pomiędzy którymi parę zasługuje na uwagę poprawnym modelowaniem lub dobrym pomysłem. Najlepszy z tych pomysłów—to kruk, napocznający głowę starca; myślę, że w tym pomysle tkwił zaród arcydzieła, ale należało go przedstawić o wiele dramatyczniej, aniżeli to uczynił artysta; głowa starca nie mówi, nawet nie czuć w niej tej sztywności, tej stężalności, jaką daje śmierć rysom; kruk znowu (czy inny ptak drapieżny, w chwili gdy to piszę, nie dobrze pamiętam) siedzi jakby przylepiony, ani znać dzioba jego na skórze ludzkiej, którą powinien szarpać, ani widać pazurów jego, czepiających się twarzy. Warto pomysł ten opracować nanowo.

Wystawa Adama Badowskiego przedstawia nam tego malarza jako bardzo sumiennego i zdolnego artystę; są tu, oprócz paru obrazów z motywów greckich i jednego pejzażu, same portrety, głównie męzkie, które wyrobiły artyście imię, choć nie pierwszorzędne rozgłosu, jed-

Z DALEKIEGO WSCHODU.



W oczekiwaniu nieprzyjaciela Epizod z walk w Mandzurji. (Według zdjęcia d ra Vaudin, korespondenta «Illustr. London News»).



nak bardzo znane i poważane. Portret arcybiskupa Popiela i portret nieodżałowanej pamięci prezydenta Starynkiewicza, są najwyższą miarą, do jakiej wzniósł się pendzel Badowskiego; są one kolorystyczne, plastyczne, pełne charakterystyki i zarazem proste i subtelne w wyrazie. Badowski był obserwatorem bystrym, jako znawca charakterów ludzkich, jako psycholog, i, nie kusząc się o jakieś głębie, których pendzel malarski nie jest w stanie oddać, nie próbując walczyć z trudnościami analizy, dostępnej tylko dla pióra, dawał jednak wyborne i wystarczające pojęcie o duchowej stronie portretowanej osoby. Z portretu naprzykład generała Starynkiewicza najmniej obeznany z malarstwem widz musi wyczytać, iż jest to dusza prosta i prawa, surowa dla siebie, łagodna dla ludzi. Takich portretów, z których łatwo wyczytać można główne charakterystyczne rysy osoby, jest pełno pomiędzy dziełami Badowskiego i przede wszystkim należy do nich wspomniany już portret arcybiskupa warszawskiego, subtelnością wyrazu i znakomitemi pomysłami kompozycyjnymi przewyższający wszystkie inne.

Tegoroczny konkurs malarski był

bardzo ciekawy i zapoznał szerszy ogół z dwoma, zapewne młodymi, a w każdym razie mało do tej chwili znanymi artystami: p. Ziomiem i p. Jakimowiczem. Pierwszy otrzymał nagrodę najwyższą za krajobraz: przedstawia zabudowania na drugim planie, fragmenty gospodarczych budynków, za nimi drzewa parku, na froncie śnieg. Malowane to jest wiernie, wprawnie i łatwo i przemawia do widza pewnym spokojem i melancholią. Wyższą o wiele jednak od tej pracy rzeczą wydają mi się trzy małe kartony gwaszowe p. Jakimowicza, z których szczególniej fragment dziewczęcej postaci, ukrywającej twarz pochyloną rękami, prawdziwie mnie wzruszył. Jest to pełne prostoty i głębi jakiejś nie udanej. Z prac tych przemawia szczerzy artysta, którego chciałoby się poznać—lepiej i wkrótce. Bezwzględnie najlepszym obrazem z konkursu wydał mi się p. Stanisława Lenca: «Marynarze». Na lawce siedzą trzech starcy, bretończycy, zdaje się, wygoleni, w czapkach i szarych kaptanach. W głębi tło jakiegoś ubogiego kraju: piachy, gdzieśgdzie pokryte wrzosem suchym. Każda z tych trzech postaci marynarzy jest inna, a każda doskonała w wyrazie, rysunku i plastyce. Lenc, rozwijając się powoli ale nieustannie, doszedł do rezultatów, których nawet przyjaciele mu nie mogli byli przepowiedzieć. Słusznie zupełnie nagrodzono kobietą postać p. Andrychiewicza, którą artystyce podobało się nazwać «Magda-lenką».

Ale dlaczego nocnemu burzowemu pejzażowi p. Stabrowskiego nie przyznano choćby listu pochwalnego, trudno mi zrozumieć. Namalować cały krajobraz: kawał ziemi, kawał nieba, parę kraków—wszystko czarnymi tonami, jest to już z technicznego stanowiska zadanie, godne bądź co bądź uwagi. Jeżeli do-



H. PIĄTKOWSKI: «Studjum».

damy do tego, że artysta nietylko to wirtuozowskie zadanie rozwiązał jak majster skończony, ale dał jeszcze dzieło odczute, budzące w widzu grozę i przestrasz, można bez obawy o przesadę zakwalifikować tę pracę dyrektora warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, w poczet najlepszych krajobrazów. Bardzo mi się podobał «Kwiecień» p. Rapackiego, «Pogrzeb» p. Kuczborskiego i «Stare miasto» p. Trzebińskiego, które otrzymały listy pochwalne, i jeszcze jedenotonowy obraz «Nad morzem» p. Kaufmana, który go nie otrzymał.

Po za konkursem zwracają uwagę: śliczny fragment jakiegoś zaułka włoskiego p. Rapackiego, pejzaż wodny p. Weissenhofs i portrety p. Ludomira Janowskiego i p. Michała Lauransa; obaj ci młodzi portreciści szybko postępują naprzód.

R Fański.

Z ŻYCIA KOREAŃCZYKÓW.

Wszyscy podróżnicy, których ciekawość pchnęła na daleki ład «wzniosłego spokoju porannego», stwierdzają jednogłośnie nienawiść, jaką żywią koreańscy względem japończyków. Nienawiść ta weszła w krew; potrzebą wiekowych usiłowań, by ją wypłenić.

Wobec wojny Japoni z Rosją Korea zachowuje się z polityczną oględnością, której nauczyła się od Chin.—*We soon find out*, niezadługo zorientujemy się—mówił pewien dyplomata koreański—kto jest silniejszy i staniemy po jego stronie. Nie ulega wszakże wątpliwości, że poczawszy od książąt krwi, a skończywszy na ubogim «kuli», wszyscy mieszkańcy Korei jednakowo pragną porażki Japoni.

Mało znanym jest fakt, iż w ostatnich czasach Korea próbowała również wejść na tory zachodnio-europejskiej polityki. W 1883 r. król koreański zwrócił się do Li-Hung-Tschanga z prośbą, czyby nie mógł mu polecić zdolnego i uczciwego europejczyka, który załżyby się zorganizowaniem poborów celnych i poczt. Li-Hung-Tschang zarekomendował p. Möllendorfa, Niemca, który był w służbie chińskiej. P. Möllendorf tak szybko zdołał pozyskać sobie zaufanie i łaski władcy Korei, że niebawem mianowany został ministrem spraw zagranicznych—że zdobył sobie prawo noszenia długich, barwnych szat koreańskiego mandaryna pierwszej klasy.

Korea stanęła w przededniu poważnych reform. System monetarny miał być uregulowany. W grudniu 1884 roku w Seulu otwarte zostało pierwsze biuro pocztowe. Administracja celna została ustanowiona.

Atoli japończycy niechętnym okiem patrzyli na te zmiany, dążące do wzmocnienia organizmu państwowego odwiecznego wroga. Niezadowolone ich potęgował zapewne fakt, iż wszystkie zamówienia rządowe udzielone były firmom niemieckim. Przygotowali tedy pot-

jemnie rewolucję pałacową. Nocą wpadli do pałacu królewskiego i władca królestwa «porannego spokoju» stał się ich niewolnikiem. Równocześnie krewny królowej, książę Min-Jong-Ik, podejrzewany o sprzyjanie «nowinkom» europejskim, został podczas bankietu w nowym gmachu pocztowym śmiertelnie poraniony. Ministrowie-tuziemcy zostali wezwani do pałacu. Zażądano od nich, by okazali uległość żądaniom japońskim. Rozumując, iż król działa pod przymusem, patrioci koreańscy odmówili. Wówczas przywołano oprawców i ministrowie kolejno poddani zostali straszny mękom. Wszyscy wyzionęli na miejscu ducha.

Chiny wdaly się w tę sprawę. Oddział wojsk chińskich, pod wodzą generała Ju-anschikkai, wypędził japończyków z pałacu królewskiego, a gniew ludu koreańskiego pomógł się na nich okrutnie. P. Möllendorf jednak syt był już działalności reformatorskiej w Korei i powrócił do służby chińskiej.

Tortury zresztą były w Korei do ostatnich czasów na porządku dziennym. P. Hesse-Wartegg, który zwiedzał szczegółowo ten kraj, opowiada, że w każdym więzieniu widział krwawe przyrządy. Wogóle kary są w Korei niesłychanie surowe. Utrzymał się dotychczas nieprawdopodobny obyczaj, iż karanym bywa nietylko sam przestępca, ale i jego rodzina, choćby zgola udziału w zbrodni nie brała i nawet o niej nie wiedziała. Zdraycy i buntownicy np. bywają ćwiartowani na sześć części. Krewnym ich płci męskiej aż do piątego stopnia grozi ucięcie głowy. Matka, żona i córki zdraycy zostają otrute. Mordercy spotyka ścięcie głowy; jego żona—winna czy niewinna—zostaje otruta. Taki sam los spotyka podpalaczy. Złodzieje są karani śmiercią lub wygnaniem na bez-

ludne wyspy; żony ich i córki stają się niewolnicami.

Dola kobiet w Korei nie należy do najszczęśliwszych. Mężczyźni oddają się próżniactwu, grają w karty i w domino, oddają się łowieniu ryb lub myśliwstwu, ćwiczą się w strzelaniu z luków, zabawiają się puszczaniem latawców... Kobiety muszą pracować. Koreańska Thema czyni je odpowiedzialnymi za przestępstwa ojców, mężów i synów. Praw im nie przyznaje żadnych.

Kobieta nie może żądać rozvodu. Mąż może rozwieść się ze swą żoną pod najlepszym pretekstem. Trzeba przyznać, że małżonkowie koreańscy dość rzadko korzystają z tego przywileju. Bo i po cóż mają zeń korzystać, skoro żona jest pracowitą niewolnicą, nie krępującą w niczem ich wolności? Gdy męża znudzi pracowita małżonka, sprowadza sobie dwie, trzy i więcej konkubiny, w miarę środków materialnych i temperamentu. Dzieci nieślubne wszakże są pozbawione praw do dziedzictwa i nie wolno im nawet oddawać czci przodkom. Tylko w razach wyjątkowych, gdy pracowita żona nie dała potomka męskiego, wolno jest mężowi adoptować syna z lewej ręki, który wtedy otrzymuje wszystkie przywileje legalnego spadkobiercy.

Kobiety, należące do lepszych warstw społecznych, prowadzą życie zamknięte. Na ulicach miejskich lub wioskowych spotyka się jedynie niewiasty z ludu. I te, przy zetknięciu się z obcym, zakrywają lica. Bez zasłon, publicznie pokazują się tylko tancerki i śpiewaczki—koreańskie giesze.

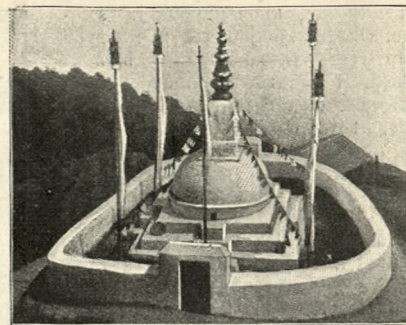
Upośledzona płeć ma dwa dni w roku—dwa święta—w których odzyskuje na krótkie godziny swobodę. Jeden z tych dni jest świętem wszystkich niewiast bez wyjątku. Bogate i ubogie, stare i młode, mieszkanki miast i wsi zbierają się w tym dniu na wybrzeżu morskim lub nad brzegiem najbliższej rzeki i biorą wspólną kąpiel. Mężczyznom

strogo wzbroniony jest przystęp do miejsc kąpeli. Dla przeważającej ilości koreanek ten dzień jest jedynym w roku, w którym ciało ich spotyka się z wodą. Koreańczycy bowiem uważają zamięłowanie do czystości za przesadę barbaczyńców. Wskutek tego w miastach epidemie szerzą się z przerażającą łatwością. Żałować należy, iż tradycja nie nakazuje takiej rytualnej kąpeli wszystkim mieszkańcom Korei przynajmniej raz na tydzień.

Drugi dzień w roku należy do starzych kobiet z najniższych warstw społecznych—tych, które wykonywują najpospolitsze roboty, które noszą ciężary, zbierają gałgany lub zamiatają ulice. W tym dniu odzyskują prawo człowieka. Odziewają się w świeżo wyprane, białe suknie i idą do dzielnic miejskich, zamieszkałych przez zamożne sfery. Wszystkie domy otwarte są na ścieżaj. Nędzarki wszędzie otrzymują poczęstunek i podarunki, wszędzie mogą dowoli przechadzać się po pięknych komnatach, krużgankach i ogrodach. Nazajutrz wracają do ciężarów, gałganów imioteli.

Każdy koreańczyk płci męskiej posiada pasport, który stwierdza jego nazwisko, stanowisko i miejsce zamieszkania. Pasporty te nie są z papieru, jak u nas. Deseczki drewniane, na palec długie, na dwa palce szerokie; napis jest wyrzynięty nożem. Pasporty żołnierzy są wyrobione z rogu, pasporty mniejszej szlachty i urzędników—z kości. Ministrowie, książęta i wysoka szlachta używają czerwonych kart wizytowych, na wzór chińskich. Prócz tego wszakże noszą przy sobie pasporty z kości słoniowej. Zazwyczaj pasporty owe zawieszane są na sznurku około szyi i schowane pod ubraniem. Przechodzień, spotkany w nocy na ulicy, a nie posiadający pasportu, zostaje niezwłocznie uwięziony. Zabawnie wyglądają koreańczycy, gdy przedstawiając się sobie, wyciągają z głębi ubrania owe tabliczki na sznurkach i podają

Z CHWILI.



Tybet. Grób Lamy w Darjeling. (Według fotogr. angielskiego oficera).

je sobie z głębokim ukłonem wzajemnie do odczytania.

Oryginalnym jest sposób, w jaki bywają likwidowane spory i waśnie rodzinne. Obrażeni wyzywają swych przeciwników na walkę. Walki te odbywają się zwykle w późnej jesieni lub w pierwszych tygodniach po nowym roku. W oznaczonym dniu zbierają się na umówionym miejscu dwie partje. Udział biorą wyłącznie mężczyźni. Ogromne kapelusze słomiane spadają aż na ramiona, chroniąc górną część ciała od razów. Broń stanowią kije i kamienie. Niejednokrotnie bój staje się tak zaciętym, że po kilkunastu rannych zostaje na placu.

Najbardziej uroczystym świętem jest dzień urodzin królówskich. Za drugie z rzędu święto uważana jest rocznica zwycięstwa, które koreańczycy ongi nad japończykami odnieśli. Pamięć tego zwycięstwa oczą koreańczycy niezmiernie. Nienawiść odczuwaną do «wojczów» (tak zowią w Korei pogardliwie japończyków) hamuje tylko lęk, który budzi ich potęgą militarną. Gdyby tego lęku nie stało, koreańczycy z radością poszukaliby odwetu za ów pagórek z koreańskich nosów i uszu, który japończycy przed laty, po zwycięskiej kampanji, złożyli w ówczesnej stolicy Kioto.

Pr.

Z CHWILI.



Tybet. Pierwsze starcie wojsk anglo-indyjskich z tybetańczykami pod Guru. (Według szkicu ang. oficera).

MICHAŁ STARYCKI.

Literatura małoruska poniosła ogromną stratę. D. 14 kwietnia umarł w Kijowie Michał syn Piotra Starycki, jeden z najpopularniejszych pisarzy ukraińskich ostatniej doby, autor „Rydźwianej Niczy” (Wigilja Bożego Narodzenia), „Oj, ne chody, Hryciu, ta na wieczernicy”, „Czarnomorców”, mnóstwa komedjo-oper i melodramatów ludowych, powieści, poezyj. Dzieła dramatyczne Staryckiego grywane są wciąż przez wędrowne trupy artystów małoruskich i cieszą się wciąż ogromnym powodzeniem.

Starycki urodził się w rodzinie obywatelskiej w połtawskiej guberni w roku 1840; szkoły ukończył w Połtawie, studia uniwersyteckie odbywał w Charkowie i Kijowie. W r. 1864 wydał pierwsze swoje prace: tłumaczenia na małoruski Mickiewicza i poetów serbskich. Zasiłnął wkrótce jako tłumacz wielu arcydzieł literatury europejskiej na język małoruski.

Pierwszą z poważniejszych prac oryginalnych Staryckiego była wspomniana powyżej „Rydźwiana Nicz”, opera, do której muzykę skomponował Łysienko. W roku

1883 Starycki postanowił, na wzór Szekspira, nie tylko pisać utwory dramatyczne, ale i grywać je osobiście. Organizuje jedną z pierwszych trup wędrownych, z którą objeżdża miasta i wystawia komedjo-opery maoruskie. Staryckiemu słusznie się należy tytuł ojca teatru maoruskiego i koryfeusza maoruskiej sceny: Sadowski, Saksagański, Karpenko-Kary, Zańkowiecka—to jego uczniowie.

Musił zwalczać Starycki wiele trudności. Trupa jego początkowo dawała przedstawienia wyłącznie w miastach wielkoruskich, ale stopniowo, dzięki jego staraniom, dramat i komedja maoruskie zdobyły wszystkie miasta—do Kijowa włącznie. Stałej sceny maoruskiej dotąd niema, ale istnieje parę dobrze zorganizowanych, zamożnych trup wędrownych, które pracują przez cały rok, przejeżdżając z miasta do miasta.

Jako pionier maoruskiej literatury, Starycki musiał walczyć z zasadniczymi przeciwnikami samodzielności tego języka, którzy obrzucali go błotem, jako pisarza i człowieka. Nie było pisarza maoruskiego, którego imię szarpanoby z taką zawziętością. Parodjowano jego wyrażenia, przypisywano mu dziwolągi językowe, jakich nigdy nie używał, nazywano cały jego dorobek literacki—plagiatem. Nie ulega wątpliwości, że ten starzec olbrzymiego wzrostu, atletycznej budowy, przerastający o głowę ludzi współczesnego pokolenia, żyłby jeszcze dziesiątki lat, gdyby w życiu mniej cierpiał, gdyby go mniej szarpano.

Ostatnimi laty Starycki mieszkał w Kijowie, oddawszy kierownictwo trupy maoruskiej w młode ręce. Był członkiem zarządu tutejszego Towarzystwa Literackiego i czasami na wieczorach, na prośby ogólne, deklamował. Jego deklamacja robiła ogromne wrażenie. Poważna, smutna twarz, ozdobiona ogromnym siwym wąsem, przypominała portrety hetmanów Zaporoża.

Umarł na wadę serca.

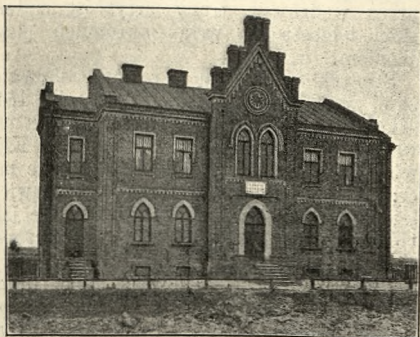
Kijów.

Sam.

PRZYTUŁEK WE WŁOSTOWIE.

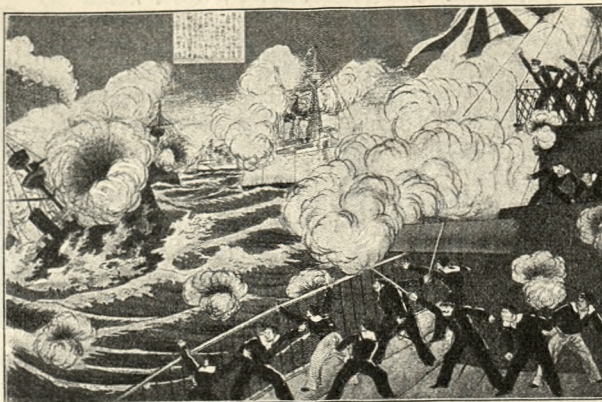
Niedaleko Opatowa, leży w gub. sandomierskiej wieś Włostów, od lat 150 pozostająca w ręku rodziny Karskich. W r. 1854 Michał-Rajmund Karski, umierając, przeznaczył fundusz, wynoszący około 100 tys. rb., na założenie izby felcerskiej i schroniska dla starców i kalek, włościan ze wsi, należących do niego.

Gmach przytułku, założony w r. 1900, składa się z dwóch dużych sal sypialnych na parterze, jednej dla kobiet, a drugiej dla mężczyzn—starców i nieuleczalnych. Tamże znajduje się sala jadalna i wzorowo urządzona izba felcerska. Na pierwszym zaś piętrze mieszczą się mieszkania: felcera, dozorczyńi i kancelarja instytucji—w suterrenach kuchnie, łazienka, pralnia, spiżarnia i pokój dla służby. Nie zapomniano



Przytułek we Włostowie.

Z DALEKIEGO WSCHODU.



Bitwa morską; według oryginału Japońskiego.

też o inifirmerji dla zakaźnych chorób. Urządzeniem gmachu zajmowała się ś. p. Julja Karska. Zarząd spoczywa w rękach p. Michała Karskiego. Przytułek chroni 24 starców. Jak pożyteczną jest izba felcherska, świadczy księga do zapisywania chorych, w której liczba 800 z górą porad miesięcznie nie należy do rzadkości. W bliskości przytułku znajduje się ochronka dla dzieci, fundacji pp. Karskich.

TWÓRCA ORATORJÓW.

Jeden z naszych wykształconych muzyków wziął mnie na bok w antrakcie pomiędzy „Bożem Narodzeniem“ a „Zmartwychwstaniem“ i mówił mi:

— Piękny, bardzo piękny to jest rodzaj oratorjum, ale nie dziwię się, iż nikt już, oprócz Perosiego, nie uprawia go. To zaś bynajmniej nie dlatego, że do stworzenia prawdziwego oratorjum potrzeba nie tylko umiejętności i talentu, ale jeszcze i wiary... Ale doprawdy, nie wiem, gdzie dla oratorjów byłoby najwłaściwsze miejsce. W kościele — nie. Najprzód surowe wymagania rytualne kępowałyby zbyt polot i umiejętność kompozytora; potem warunki akustyczne kościołów znoszą tylko pewne, ograniczone pomysły muzyczne; nie można tu rozwijać bogactwa harmonijnych myśli ani wdawać się w subtelność żadną...

— Więc sala koncertowa?...

— I ta nie. Nagromadzenie solistów, chórów i orkiestry na jednym deskach czyni wrażenie czegoś prowizorycznego i nie-naturalnego; wszelkie próby urozmaicenia zaś tych grup nieruchawych są bardzo ryzykowne, jak pan to pewno sam zauważył z okazji rozmieszczenia dętych instrumentów na czterech rogach estrady; miały one dawać pewne złudzenie trąb archanioelskich, grzmiących na cztery strony świata—i nie dawały tego złudzenia ani odrobiny.

— Zatem oratorja wystawiać należy?...

— Nie wiem gdzie, panie, nie wiem. Ale sądzę, iż najwłaściwszym miejscem dla nich byłby jeszcze teatr. Soliści mogliby tu przywdziać kostjumy; dekoracje także uczyniłyby swoje—i dramatyczne zwłaszcza miejsca oratorjum—zyskałyby na grozie. Aby dramatyczne wrażenie wywołać przy takim wykonaniu, jak to, które słyszymy w Filharmonji, potrzeba geniuszu muzycznego. Perosi, który jest nadzwyczaj zdolnym muzykiem, ale nie genjuszem, w dramatycznych momentach dzieł swoich łączy się właśnie. Jestem pewien, iż w teatrze Wielkim inaczejby te oratorja wyglądały; czyniłyby wrażenie pełniejsze, groźniejsze, potężniejsze. Ale oto dzwonią, chodźmy wysłuchać „Zmartwychwstania“...

Książd Perosi jest młodym jeszcze człowiekiem. Ma lat 32, przyszłość więc przed nim długa i dość czasu, aby talent jego zmęzłniał i rozwinął się w pełni. Warunków mu po temu nie brak.

Zmarły papież, poznawszy talent jego, postawił go na czele gregoriańskiego chóru kaplicy Sykstyńskiej. Zdolny muzyk może zawsze uczynić z tej posady wielkie wszechświatowe stanowisko.

Perosi ma więc i pole do pracy i czas do tworzenia.

Tego czasu nie traci. Świadczy o tem wielkie nowe oratorjum: „Sąd ostateczny“.

Warszawa, dzięki ruchliwej dyrekcji Filharmonji, poznała się dość wcześniej z Perosim. Przy znajomości tej zgotowała muzykowi włoskiemu przyjęcie owocne i serdeczne razem. Stało się to przyjęcie zawiązką przyjaźni—i oto w rok po wystawieniu w Warszawie „Mojżesza“, Perosi przybywa do nas, aby zapoznać melomanów warszawskich i z nowym dziełem swoim, i z dwoma dawniejszemi.

O tych dawniejszych pisać nie będziemy. Do „Sądu ostatecznego“ tekst napisał margrabia Masciatelli, czerpiąc dowolnie w Piśmie Świętym, głównie w Apokalipsie. Jak w dawnych oratorjach, mamy tu krótki prolog, wzmocniony przez chór żeński, na temat: „Dies irae“. Poczem orkiestra w długim symfonicznym opisie, opracowanym według przykazań i wskazówek wagnerowskich, maluje Dolinę Józefata.

Naraz otwierają się niebiosy, i trąby archanioelskie powołują zmarłych i żywych na sąd. Nad Doliną ukazuje się Sędzia Najwyższy. Jednocześnie przez instrumenty orkiestry przecho-
dzi motyw bólu, a Duch Sprawiedliwości woła:

„Zaiste, zaiste, powiadam wam, przyjdzie godzina, w której śpiący usłyszą głos Syna Bożego“.

Na co chór aniołów śpiewa: „Błogostawieni ubodzy duchem...“

Teraz następuje sąd. Najwyższy Sędzia, którym jest Chrystus—jak mówi objaśnienie do partytury—wzywa sprawiedliwych do siebie. Chór śpiewa „Hymn pokoju“, który coraz bardziej cichnie i cichnie. To sprawiedliwi odlatują w coraz wyższe sfery nieba. A tymczasem „po scenie przelatują krwawe błyskawice“.

Sędzia Najwyższy staje się podobnym do Jehowy ze Starego Testamentu—strasznym, groźnym, nieprześląganym—i rozlega się głos:

„Idźcie odemnie precz, przekłęci!...“

Góra się rozpada i ogień pożera grzeszników, podczas gdy aniołowie śpiewają „Hymn sprawiedliwości“. Kończy to oratorjum „tryumfalny hymn“, znowu przez aniołów śpiewany.

Solowe partje śpiewali pp.: Kaschman i Fasciolo, panie Monti-Baldini i Miotti. Dyrygował sam kompozytor, z temperamentem olbrzymim i mnogością gestów. Publiczność z wielką uwagą i wdzięcznością przyjęła to dzieło.

Warszawa.

Albertus.

PREZYDENT LOUBET W KWIRYNALE.



Z pobytu prezydenta Loubeta w Rzymie. Królowa Małgorzata przyjmuje prezydenta Loubeta w Kwirynale.

Niemale wrażenie sprawiła wiadomość, że prezydent Loubet przybędzie do Rzymu, w odwiedziny do króla włoskiego: wiadomem było, iż nie może być u Piusa X. Dopóki bowiem istnieje kwestja rzymska, żaden katolicki monarcha nie może odwiedzać Rzymu. Ale prezydent Loubet pojechał, a rząd i miasto zgotowały mu przyjęcie, jakiego dotąd żaden panujący nie miał nad Tybrem. Uroczystości rozwinęły się na wielką skalę (od d. 24 do 28 kwietnia), a toasty, wzniesione przez króla i prezydenta podczas obiadów galowego i wojskowego w Kwirynale, nie pozostawiają wątpliwości, że węzły między Włochami a Francją zacieśniły się wiele silniej, niż myślało. W czasie jednej z demonstracji publiczności przed pałacem Kwirynału, gdzie p. Loubet był gościem królestwa włoskich, wywoływano prezydenta, który też ukazał się na ganku między królową Heleną. Tę właśnie chwilę oddaje nasza fotografia. Gorące owacje, które powtórzyły się w Neapolu, świadczyły jeszcze wymowniej o franko-włoskiem zbliżeniu niż urzędowe toasty.

Rzym. Weryha.



Z pobytu prezydenta Loubeta w Rzymie. Prezydent rzeczypospolitej, królestwo włoscy i hr. Turynu d. 25 kwietnia dziękują z balkonu Kwirynału za owacje tłumowi.

NOTATKI.

+ W osobie Emila Duclaux, który, apopleksją rażony, zmarł d. 3 maja r. b., Francja straciła nie tylko jednego z wybitnych swoich uczonych. Współpracownik i przyjaciel Pasteura, Duclaux objął po śmierci mistrza jego spuściznę i na poważnym stanowisku dyrektora instytutu Pasteura znacznie przyczynił się do rozwoju tej instytucji. Francja straciła też w nim jednego z najszlachetniejszych swoich obywateli, który o przekonania swoje walczył z odwagą i tym samym zapałem, jak o naukowe zdobycze. Pamiętny pozostał epizod, gdy Duclaux, przeciwnik nacjonalizmu, zwalczając na publicznym zgromadzeniu Piersoula'a, osłonił go własną pierś, gdy wzburzony tłum „rewizjonistów” rzucił się brutalnie na głośniego trybuna. Duclaux był czynnym członkiem ligi „praw człowieka”. Czynny także w dziedzinie literackiej, zostawił kilka bardzo poważnych dzieł. Zonatym był od lat kilku z p. James Darmsteter, powieściopisarką, znaną pod pseudonimem Mary Robinson.

+ Świat muzyczny poniósł wielką i bolesną stratę ze śmiercią Antoniego Dworzaka. Słynny czeski kompozytor zmarł nagle w Pradze skutkiem apopleksji, w wieku 63 lat. Obok Smetany był on twórcą nowoczesnej muzyki czeskiej. Głośnym był nie tylko w ojczyźnie swej i w Europie, lecz i w Ameryce, gdzie kilka lat spędził jako dyrektor now-yorkskiego konserwatorium. Pomimopowodzenia i lepszych bądź co bądź materialnych stosunków, po kilku latach stęskniony wraca do ukochanej Pragi, by zająć miejsce profesora tamtejszego konserwatorium, na którym to stanowisku pozostał aż do zgonu. Nader bogata jest jego spuścizna kompozytorska. Przedewszystkiem więc jego rapsodie i tańce słowiańskie godne stać obok węgierskich rapsodyj Brahmsa. Prześliczne „Legendy” na fortepian, „Śpiew husytów”, t. zw. „Nigger Songs”, symfonia, osnuta na tle motywów amerykańskich i murzyńskich, cały szereg sekwestro, trio, a zwłaszcza kwartetów, kilka oper, mało zresztą

znanych poza granicami Czech, oratoria, symfonie, kantaty, koncerty na fortepian i skrzypce. Kompozycje jego mniej może nacjonalne, niż dzieła np. Smetany, zato bardziej zbliżone do pierwowzorów klasycznych, grane są przez wszystkie niemal orkiestry i kwartety europejskie. Polska publiczność miała niejednokrotnie sposobność poznać się z twórcami czeskiego kompozytora na koncertach warszawskiej Filharmonji, oraz na koncertach słynnego kwartetu Nedbala.

+ W Budapeszcie zmarł d. 6 maja. w wieku lat 79, Maurycy Jokaj, słynny węgierski poeta, powieściopisarz, publicysta i mąż stanu. Z zawodu prawnik, wczesnie poświęcił się literaturze i sprawom społecznym. Brał czynny w swoim czasie udział w ruchu wolnościowym Węgier, później jako poseł pracował na niwie politycznej. Przytem był on najpłodniejszym z pisarzy obecnych, a dorobek jego literacki, tłumaczony na wszystkie prawie języki współczesne, wynosi przeszło 200 tomów.

+ Franciszek Lenbach, znakomity niemiecki malarz-portrecista, umarł w Monachjum dnia 5 maja. Urodzony w r. 1836, jako syn murarza, wczesnie zwrócił uwagę talentem malarskim. Lenbach kształcił się pod kierunkiem prof. Piloty'ego, odbywał podróże do Włoch, gdzie studiował starych mistrzów Odrodzenia... Sławę zdobył jako znakomity portrecista, a przyjął Bismarka, którego kilkakrotnie portretował, dała mu rozgłos i... złoto. Gale-ria jego portretów obejmuje mnóstwo wybitnych osób współczesnych wszystkich krajów, między innymi słynne są portrety: papieża Leona XIII, Franciszka-Józefa, Andrassy'ego, Wilhelma I i II, R. Wagnera, Gladstone'a i wielu innych.

+ Na międzynarodowej wystawie sztuk pięknych w Düseldorfe wystąpiło także krakowskie Tow. «Sztuka», które na akcie otwarcia reprezentował prof. Mehoffler. Pomimo, że w wystawie wzięli udział najwybitniejsi artyści francuzcy, jak: Rodin, Besnard, Collet; hiszpanie z Zuloagą, oraz artyści belgijscy, holenderscy i skandynawscy, nasza «Sztuka» bynajmniej nie ginie przy tych

najlepszych artystach świata. Pisma niemieckie wyrażają się bardzo pochlebnie o artystach polskich, nazywając ich dzieła „dziwne oryginalne”. Najbardziej stosunkowo reprezentowana jest na wystawie sztuka... niemiecka.

+ Za największy obraz na świecie uważany jest powszechnie sławny «Raj» Tintoretta. Wspinał się do dzieła, przeszło 25 metrów długie, ostatnimi czasy znacznym uległo uszkodzeniu. Obecnie — jak donoszą z Wenecji — oddano „Raj” w ręce najlepszych artystów, którzy obraz ten na nowe przenoszą płótno. Ważną dla historyków sztuki jest wiadomość, że pod płótnem Tintoretta znaleziono na murze olbrzymi fresk, znakomite, choć nieco zniszczone, dzieło średnio-wiecznej sztuki. Rzecz przedstawia koronację Najświętszej Panny i jest malowana w stylu Giotta. Zarząd pałacu Dożów kazał zrobić wierną kopję znalezionej fresku, który dziś jeszcze oglądać można, zanim dzieło Tintoretta zakryje go nanow.

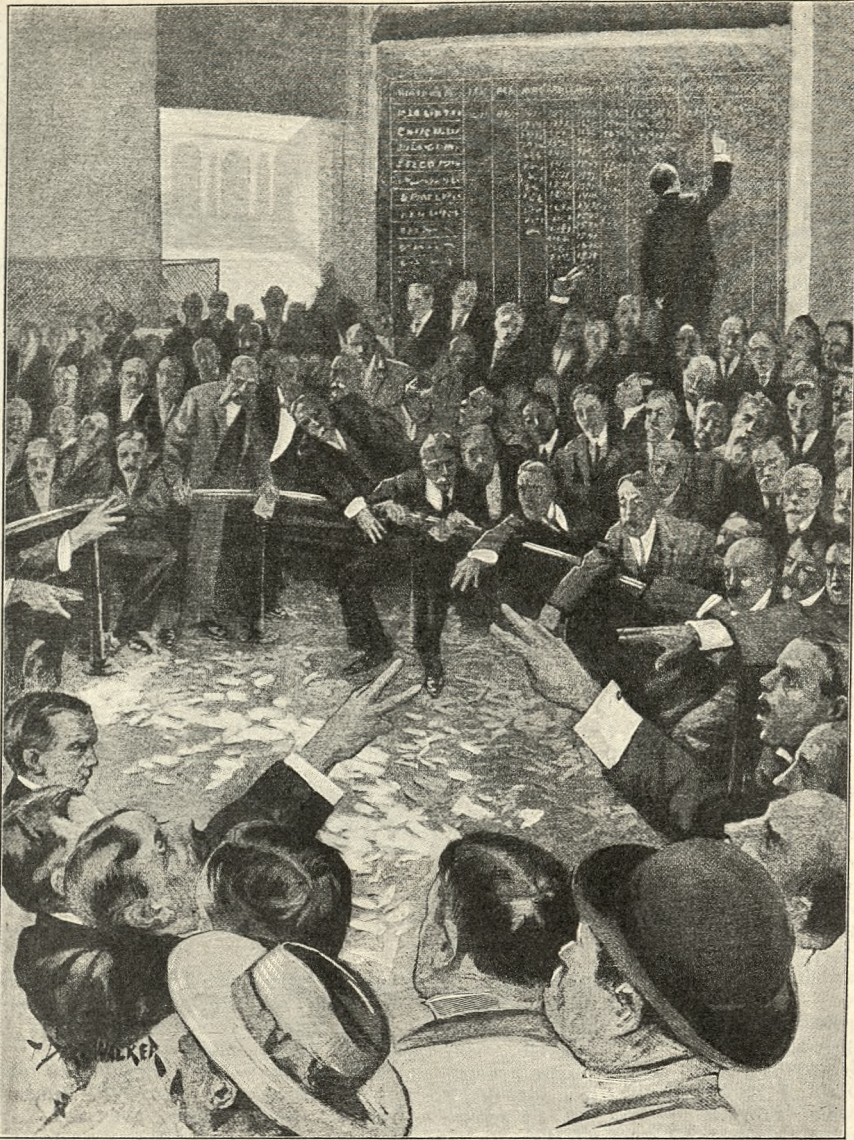
+ W Akademji francuzkiej odbyło się onegdaj uroczyste przyjęcie nowego «nieśmiertelnego», René Bazina. Tradycyjnym zwyczajem witał nowego akademika F. Brunetière. W przemówieniu swem nazwał on Bazina wskrzesicielem romansu socjalnego, porównując jego zapatrywania na kwestje socjalne z poglądami E. Zoli. Mówca wskazał, jako na najpopularniejszy utwór Bazina, na sensacyjny jego romans „Rodzina Oberlé”, w której autor nie wahał się zakończyć opowia-

dania tem, że młoda alzatka poświęca pruskiego oficera. Jak na francuzkiego pisarza odwaga niemała.

+ Potężny ruch przeciw wojnie nakłonił firmę bostońską „Messrs. Ginn and Co.” do wydawania szeregu dzieł i broszur, zwalczających przemoc, a wprowadzających rozsądne zasady do łagodzenia sporów międzynarodowych. Pierwszem dziełem, wydanem przez wymienioną księgarnię, będzie tania edycja w przekładzie: «Przyszłej wojny» Jana Blocha z Warszawy.

+ Czterysta lat mija w tym roku od śmierci biskupa Stanisława Hozjusza, gorliwego obrońcy religji katolickiej w Polsce w w. XVI. W Krakowie powstał projekt uczczenia tej rocznicy uroczystym obchodem kościelnym, oraz zebraniem funduszu imienia Hozjusza dla wyposażenia kościołów i szkół ludowych. Inni znów chcieliby w katedrze na Wawelu widzieć pomnik Hozjusza, lub kopję nagrobka jego, który jest w Rzymie.

+ W tegorocznych salonach paryżkich wystawili następujący polscy artyści: Boznańska, Biegas, Myrton - Michalski, Koźniewska, Mutermilchowa, Gwozdecki; w Salonie art. francuzkich — Szymanowski, Świejkowski, Janowski, Styka i Koźniewska. Korespondent „Gaz. Narod.” wyraża wątpliwość co do narodowości p. Michalskiego, który dodał w katalogu: «*naturalisé français*», — podobne wątpliwości co do p. Szymanowskiego nasuwają znane reklamy „Figara”.



Giełda w New-Yorku.

Giełda w New-Yorku.

Na giełdzie new-yorskiej rozgrywały się świeżo burzliwe i dramatyczne sceny, wywołane nieoczekiwanym bankructwem jednego z jej potentatów, „króla bawełny“, Daniela Sully. Sully wzrósł i upadł z ńcie amerykańską szybkością. Niedawno był skromnym subjektem w sklepie bławatnym, potem spekulantem: wykupił wszystką bawełnę i podniósł jej cenę o sto proc.—milionerem, nie zadawalniającym się milionowymi zyskami; dziś jest bankrutem—a jutro?

Pole jego homerycznych zapasów stanowiła giełda new-yorska. W środku bankierskiej dzielnicy na rogu ulic Wallstreet i Broadway obszerny gmach renesansowy, niezbyt okazały zresztą, o wiele niższy i skromniejszy od otaczających go kilkunastopiętrowych „drapaczy niebios“—to new-yorska giełda. To siedziba tego organizmu, którego arterje rozchodzą się po całej kuli ziemskiej i nieraz wywołują wstrząśnienia tak samo dobrze w Chicago i San Francisco, jak w Londynie, Berlinie i Wiedniu. Tu większa część amerykańskich miliardów zrobiła majątek, a niezliczeni kapitaliści potracili wszyst-

ko, comieli. Wnętrze giełdy skromne. Wyobraźmy sobie obszerną halę, opartą na żelaznych kolumnach, wkoło na wysokości piętra ciągnie się galerja, gdzie mogą uczęszczać obcy widzowie. Na dole sala, licząca 1,400 metrów kwadratowych powierzchni, zarezerwowana jest wyłącznie dla członków giełdy. Nie tak łatwo być jej członkiem: trzeba najprzód opłacić wpisowe, wynoszące 20 tys. dolarów, nadto poddać się bardzo przykreemu egzaminowi przed osobną komisją, badającą nietylko fachowe zdolności kandydata, ale także jego charakter i uczciwość kupiecką. Giełda ta nie jest instytucją rządową, lecz wolnym stowarzyszeniem. Prezydent giełdy zajmuje miejsce na osobnej estradzie w rogu sali. Przed nim stoi stół, a na nim młotek. Uderzeniem młotka codzień otwiera i zamyka giełdę. Z tego też miejsca ogłaszane bywają ważniejsze uchwały komitetu giełdowego, jak bankructwa, przyjęcie nowych członków i t. p. Wszelkie transakcje, czy idzie o miliony, czy drobne sumy, robione są ustnie w tłumie przy rozdzierającym uszy wrzasku. Czujni urzędnicy notują skrzętnie wszystkie zawarte transakcje i komunikują je telegrafistom. Depesze rozchodzą się

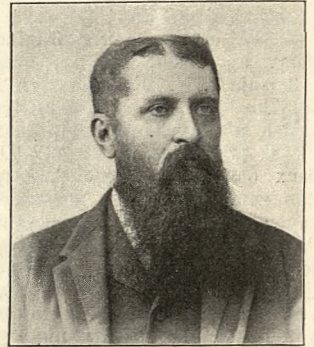
na wszystkie strony i za kilka minut wszystkie banki, redakcje, instytucje i hotele w całych Stanach wiedzą, co przed chwilą stało się na new-yorskiej giełdzie. Rozsyłaniem depesz zajmują się dwie kompanje, czyli dwa „trusty telegraficzne“. Kto chce stale i szybko mieć wieści giełdowe, ten abonuje sobie tak zwany „ticker“. Jest to aparat, który znajduje się w każdym większym hotelu lub klubie, bez którego żaden bankier objąć się nie może. W szklanej skrzyneczce znajduje się przyrząd, z którego podczas godzin giełdowych wysuwa się niestannie wązki pasek papieru z wydrukowanymi hieroglifami, jak np. „N. P. P. R 500—54. I. 4.“ Tylko wtajemniczeni rozumieją, że to oznacza, iż właśnie na giełdzie sprzedano 500 akcji pierwszeństwa „Northern Pacific“ po 54¼ dolara za sztukę. Wyobrazić sobie można, jakie wrażenie wywierają często te lakoniczne doniesienia, zwiastując jednym milionowe korzyści, innym doszczętną ruinę.

Giełda new-yorska otwarta jest od godz. 10 do 3. Poranne godzi-

ny przechodzą zazwyczaj spokojnie; dopiero około południa rozpoczyna się życie. Ścisk w sali staje się coraz większy, ogólne podniecenie wzrasta z każdą chwilą, a w ostatnich dwóch godzinach sala giełdowa przedstawia takie widowisko, że widz na galerji z przerażeniem patrzy, jak ludzie poważni, często osiwiali, wrzeszczą i szamocą się jak opętani. Nic dziwnego: przecież tam ważą się losy milionów, od króla trustowego do palacza, na którym-bądź z amerykańskich „pacifików“. By dać pojęcie o wszechświatowym znaczeniu giełdy new-yorskiej, wystarczy powiedzieć, że roczny jej obrót wynosi przeszło pięć miliardów dolarów.

jot.

KRONIKA POŚMIERTNA.



Lucjan Bajasiński, magister praw, adwokat przysięgły, zmarł w Warszawie 16 marca r. b.



Mieczysław Sarjusz-Wolski, fabrykant i obywatel, w wieku lat 60, zmarł w Lublinie.



Władysław Siemaszko, inżynier-technolog, zmarł w Chabarowsku w wieku lat 34.